

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Amber
McKenzie

Uwierzyć na nowo



Amber McKenzie

Uwierzyć na nowo

*Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szła szpitalnym korytarzem, czując, że serce wali jej jak młotem, ze świadomością, że nie ma nic do stracenia oraz że nic od niej nie zależy. Niektórym wystarczyłoby przeświadczenie, że nie zrobili nic złego. Ale nie Kate. Już jako dziecko się nauczyła, że może ją spotkać przykrość niezależnie od tego, czy na to zasłużyła, czy nie.

Przemierzała korytarze szpitala Boston Central z wymuszoną determinacją. Po raz pierwszy od pięciu lat w szpitalu czuła się nieswojo. Podczas rezydentury z chirurgii, w stroju zabiegowym, czuła się jak ryba w wodzie. Teraz jednak nerwy miała napięte do granic wytrzymałości oraz zakładała, że złe przeczucie towarzyszące jej od kilku tygodni może się sprawdzić.

Po latach nauki i wyrzeczeń znalazła się o krok od celu. Została chirurgiem, a za trzy miesiące miała podjąć pracę w jednym z najlepszych szpitali w Stanach. Jeszcze tylko trzy miesiące rezydentury i pożegna Boston, by w Nowym Jorku dokończyć proces edukacyjny i rozpocząć nowe życie.

Nazwano to spotkaniem strategicznym, cokolwiek miałoby to znaczyć. Wywnioskowała z tego tylko tyle, że będzie to rozmowa o „tamtej nocy”. Odezwało się poczucie winy.

Wzięła głęboki wdech, starając się uporządkować myśli oraz przybrać pewny siebie wyraz twarzy, jak przystało profesjonalistce, bo tak ją postrzegano. Jako rezydentka brała udział w jednym z pięciu najlepszych programów. Co rano stawiała się do pracy o wpół do szóstej i nigdy nie wychodziła ze szpitala przed dziewiętnastą. Wieczorami operowała. Kochała tę pracę wymagającą wielkiego skupienia, to, że nigdy się nie wie, jakie wyzwanie nas czeka oraz konieczność pokonania ewentualnych trudności i ograniczeń.

W tym miejscu, gdzie w każdej chwili wszystko może się wymknąć spod kontroli, czuła, że nad wszystkim panuje. Miała pełne zaufanie do swoich umiejętności niesienia pomocy pacjentom.

Weszła do sali konferencyjnej, gdzie za stołem siedzieli ci, których się spodziewała: dyrektor szpitala, prawnik, sekretarz oraz doktor Tate Reed, kardiochirurg pozwany wraz z nią oraz jeszcze pół roku temu jej

chłopak.

Chociaż wiedziała, że nie będzie łatwo, nadal było jej przykro bardziej, niż się spodziewała. Nikt nie lubi, gdy wytyka mu się błędy, a ona rzadko je popełniała. Przysięgała nie krzywdzić i już lata temu obiecała sobie, że nie skrzywdzi nikogo, kogo kocha. Do czasu Tate'a. Chociaż minęło już pół roku, każdego dnia żałowała tego, co między nimi zaszło. Nie kochała go, a tamtego wieczoru była zmuszona pogodzić się z myślą, że Tate nie jest dla niej, nieważne jak bardzo by się starała, żeby było inaczej.

Spojrzeni na nią wszyscy prócz Tate'a.

- Witam, proszę usiąść - powiedział doktor Williamson, jeden z dyrektorów szpitala.

Dopiero wtedy spojrzenia jej i Tate'a się spotkały. Z taką samą niechęcią powitał ją pół roku temu. Najgorsze, że nie mogła mieć mu tego za złe. Gdy usiłowała ukryć targające nią emocje, poczuła, jak tężeją jej rysy.

Wybrała jedno z dwóch wolnych miejsc jak najdalej od Tate'a. Usiadłszy w miękkim fotelu, miała ochotę jeszcze bardziej się w niego zapaść. Jako jedyna kobieta znalazła się w towarzystwie najważniejszych mężczyzn w szpitalu. Jeszcze będzie czas na poczucie winy, bez audytorium.

Prawnik Jeff Sutherland otworzył spotkanie.

- Jak już wiecie, cztery tygodnie temu rodzina Weberów zaskarżyła szpital Boston Central, doktora Reeda oraz doktor Spence na wielomilionową kwotę za spowodowanie śmierci członka rodziny. Zarzut dotyczy zwłoki w przewiezieniu pana Webera do sali operacyjnej, co doprowadziło do jego zgonu, bo miał szansę przeżyć, gdyby wcześniej otrzymał stosowną pomoc oraz leki.

- Nieprawda - odezwał się Tate.

Jeff podniósł na niego wzrok i kontynuował:

- Rodzina Weberów twierdzi, że doszło do dwudziestominutowej przerwy między stwierdzeniem pęknięcia tętniaka a momentem, kiedy doktor Spence skontaktowała się z doktorem Reedem i powiadomiła go o diagnozie. W konsekwencji pan Weber znalazł się na stole operacyjnym pięćdziesiąt pięć minut od postawienia diagnozy, ale był już tak niestabilny, że nie przeżył wysiłków doktor Spence, która starała się usunąć tętniaka.

- Nie miał szansy na przeżycie - oznajmiła Kate.

Te obrazy prześladowały ją od dawna. Ten wieczór pełen radości, potem rozpacz, szczerą miłość, a po niej smutek i poczucie

straty nie dawały jej spokoju. Wtedy jedyny raz wolałaby być poza salą operacyjną. Po drugiej stronie stołu stał Tate, a ona wiedziała, że sytuacja jest beznadziejna. Dla pacjenta i dla nich.

Po raz pierwszy w pracy czuła się jak tchórz, ponieważ nie potrafiła przekazać Tate'owi, że ich wysiłek jest daremny. Nie umiała powiedzieć, czy z powodu tego, co się między nimi wydarzyło, czy dlatego, że przerażała ją perspektywa poinformowania pani Weber, że jej mąż nie przeżył.

Głos zabrał doktor Williamson.

- Tate, według mojej opinii oraz opinii władz szpitala zrobiliście wszystko, co należało. Pacjent był w takim stanie, że nie uratowałaby go nawet natychmiastowa interwencja chirurgiczna. Większość kardiochirurgów nie podjęłaby się tej operacji, ale ponieważ wy się na to zdecydowaliście, całe odium spadło na was.

Kate odetchnęła z ulgą po raz pierwszy, odkąd weszła do sali konferencyjnej.

- Dzięki za wsparcie, Davidzie - odrzekł Tate.

Podniosła na niego wzrok, ale nie odwzajemniła jej spojrzenia. Uczucie ulgi, że szef jest po ich stronie, szybko zgasło, gdy

sobie uprzytomniła, że „ich” już nie ma. Na jej życzenie.

Po raz kolejny skupiła się, by oddzielić to, co ma związek z pracą, od życia prywatnego. Kłopot w tym, że Tate łączył obie te domeny. Najpierw byli kolegami, potem przyjaciółmi, a na koniec zostali kochankami. Wszyscy uważali, że dobrali się jak w korcu maku. Wszyscy oprócz niej.

Musiała się jednak skoncentrować na tym, co Williamson ma do powiedzenia.

- Ale niestety, Tate, liczy się nie tylko moje zdanie. Rodzina zmarłego przedstawiła kilku świadków, którzy potwierdzili dwudziestominutową zwłokę, zanim Kate udało się z tobą skontaktować. Ich zeznania utwierdziły rodzinę zmarłego w przekonaniu, że mogą nas pozwać do sądu. Mimo opinii kilkunastu specjalistów, którzy zgodnie stwierdzili, że z medycznego punktu widzenia stan pana Webera był beznadziejny, rodzina chce tę sprawę wyjaśnić na drodze sądowej.

Kate aż się skurczyła na myśl o procesie. Wydarzenia tamtej nocy nierozzerwalnie splotły się z jej życiem prywatnym, więc z przerażeniem myślała o wywlekaniu jego szczegółów na światło dzienne. Od pół roku spędzało jej to sen z powiek. Bo tego, że

zwłoka nie przyczyniła się do zgonu pacjenta, była absolutnie pewna.

- W związku z tym pozwem szpital zatrudnił niezależnego prawnika, który będzie was reprezentował - poinformował ich Jeff.

Milczenie Tate'a oraz obronna postawa Kate mówiły same za siebie.

- Nie muszę państwu - zastępca dyrektora zwrócił się do nich - przypominać, jakie ryzyko poniesie szpital oraz jak zagrożona będzie wasza kariera zawodowa, jeżeli zapadnie wyrok dla nas niekorzystny. Liczę, że jeżeli cokolwiek was łączy w życiu prywatnym, nie będzie kolidowało z waszą zdolnością obrony naszych interesów.

- Już nic z doktor Spence mnie nie łączy.

Czerwieniąc się, przeniosła spojrzenie w stronę okna, upokorzona faktem, że władze szpitala poznają jej prywatne sprawy. Skupiona na swoich emocjach nawet nie zauważyła, że ktoś wszedł do sali.

- Panowie, przedstawiam wam mecenasa McKayne'a - powiedział Jeff.

Serce jej zamarło. Chyba się przesłyszała, więc gwałtownie spojrzała w stronę drzwi.

Teraz poczuła, że robi się jej słabo. Zaciśnęła powieki w nadziei, że gdy je podniesie, zobaczy kogoś innego. Boże, byle to

nie on, pomyślała, ale to był ten sam człowiek. Nie zmienił się przez tych dziesięć sekund, prawdę mówiąc, nie zmienił się przez dziewięć lat.

W głowie jej szumiało, przed oczami stanęły sceny sprzed lat. Rozpaczliwie starała się wrócić do teraźniejszości.

- Katherine...

Dopiero warknięcie Tate'a przywołało ją do rzeczywistości. Spoglądał na nią zmieszany, bo do tej pory cieszyła się opinią osoby opanowanej nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Czując na sobie wzrok zebranych, wstała, choć kolana się pod nią uginały.

- Doktor Kate Spence, to jest mecenas Matthew McKayne. Będzie reprezentował w sądzie panią oraz doktora Reeda.

Spoglądała na rękę wyciągniętą w jej stronę. Był to gest na miejscu w tej sytuacji, ale kompletnie nie na miejscu, zważywszy ich przeszłość. Nie miała ochoty ścisnąć tej dłoni. Zagotowało się w niej na widok człowieka, którego nie chciała już nigdy oglądać.

Znowu wydała mu się najpiękniejszą dziewczyną pod słońcem, z tym, że teraz była dojrzałą kobietą. Nowa „Kate” nabrała kobiecych kształtów, bardziej wydatnych

i ponętnych. Chyba ściemniały jej włosy, ale może wydają się ciemniejsze w porównaniu z bladością twarzy. Pamiętał każdy pieprzyk na jej ramionach.

Jednak gdy napotkał jej wzrok, to wszystko poszło w niepamięć. Przez dziewięć lat bardzo się zmieniła, ale nie zmieniło się jej spojrzenie. Spoglądała na niego teraz tak samo jak tego dnia, gdy ją rzucił. Do tej pory go to dręczyło.

- Bardzo mi miło, doktor Spence - powiedział, czując, że ten tytuł ledwie przeszedł mu przez gardło. Gdy podała mu dłoń, poczuł, że pamięta ją każdym mięśniem.

Cofnęła rękę i usiadła przy stole. Inni poszli w jej ślady. Ostatnie wolne miejsce przypadło Mattowi. Obok Kate. Zapach jej miętowo-rozmarynowego szamponu obudził w nim więcej wspomnień niż jej widok.

Siedząc obok, nie musiał patrzeć jej w oczy. Zdawał sobie sprawę, że ją skrzywdził, ale nie przyszło mu do głowy, że ona go znienawidzi.

- Panie mecenasie, doktorzy Reed i Spence znają już szczegóły sprawy, wiedzą, że dyrekcja oraz cały personel są po ich stronie i będą współpracować z panem i pana zespołem - mówił wicedyrektor. - Zostali poinformowani, że oczekujemy od nich zgodnych z prawdą, szczegółowych zeznań.

Matt powiódł wzrokiem po mężczyznach za stołem. Gdy jego spojrzenie przesunęło się na Tate'a, zauważył, że ten przygląda się jemu i Kate z wrogą ciekawością. To znaczy, że nie tylko on dostrzegł zmianę, jaka zaszła w Kate, odkąd wszedł do tej sali.

- Zostawiamy was, żebyście się umówili na spotkanie w celu omówienia strategii. Panie mecenasie, w razie jakichś problemów chciałbym o nich się dowiedzieć i to raczej prędzej niż później - oznajmił wicedyrektor, po czym wraz z innymi opuścił salę.

Zostali przy stole we troje. Tate nadal się w nich wpatrywał, za to Kate unikała ich wzroku.

- Wy się znacie? - zapytał Tate.

- Nie - odparła stanowczym tonem. Siedziała z wysoko uniesioną głową, ignorując obecność Matta.

Gdy Tate podniósł się z krzesła, Matt uważnie mu się przyjrzał. Mniej więcej tego samego wzrostu co on, wysoki, ale w przeciwieństwie do ciemnowłosego Matta był blondynem. Tate też mierzył go wzrokiem. Gdyby doszło między nimi do starcia, nie wiadomo, kto by zwyciężył.

- Katherine, chyba ci nie wierzę - stwierdził Tate. - Panie McKayne, oto moja wizytówka.

Jestem gotowy spotkać się z panem w celu omówienia kwestii medycznych związanych z tą sprawą. – Mocno uściśnął mu dłoń. – Katherine, postaraj się nie wrabiać mnie jeszcze bardziej.

Gdy wyszedł, Matt zauważył, że Kate ze zbolalym wzrokiem wpatruje się w drzwi, za którymi zniknął Tate. Znał to spojrzenie, odzwierciedlało smutek i gorące uczucie.

– Katie... – rzekł półgłosem, czując, że zazdrość ustępuje w nim miejsca potrzebie pocieszenia Kate.

– Nie nazywaj mnie Katie. Kate albo lepiej doktor Spence – syknęła.

– Nie Katherine? – Nie wytrzymał.

Podniosła się z miejsca.

– Powiedziałam Tate’owi prawdę. Nie znam cię i nie chcę znać. Nie wiem, co sobie wyobrażałeś, przychodząc tutaj, ale nie jesteś mi potrzebny ani ty, ani twoja pomoc.

– Obawiam się, że nie masz wyboru. Szpital mnie wynajął do obrony ciebie oraz doktora Reeda, któremu, nie wiem, czy zauważyłaś, Katie, jest obojętne, co się z tobą stanie. – Czekał na jej reakcję.

Gdy dumnie wyprostowana spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek, poczuł się nieswojo.

- Mam na imię Kate - przypomniała mu. -
Różnica między nami jest taka, że mnie
obchodzi, co się stanie z Tate'em, a ty idź do
diabła. - Opuszczała salę pozornie opanowana,
ale na koniec trzasnęła drzwiami.

Za późno, Katie albo Kate, pomyślał. Już tu
jestem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miała ochotę biec, uciec od ciasnych szpitalnych korytarzy oraz swojej zawodowej reputacji. Biec do upadłego, aż nie będzie w stanie myśleć o sprawie, Tacie i Matcie. Biec do utraty tchu, aż zabolą płuca, by nie czuć pustki w sercu. Gdy znalazła się w holu, myśląc tylko o tym, by jak najszybciej opuścić budynek, by w spokoju zapanować nad myślami, natknęła się na Chloe Darcy.

Przyjaźniły się, odkąd pierwszego dnia na studiach usiadły obok siebie. Chloe wybrała medycynę ratunkową i była tak samo zapracowana jak Kate. To, że znajdowały trochę czasu dla siebie, świadczyło o sile ich przyjaźni.

Kate poczuła na sobie jej przenikliwy wzrok.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała Chloe.

- Nie.

- Okej. Mogę się na coś przydać? - Chloe jak zawsze nie nalegała.

Gdy ich drogi się zeszły, Kate była emocjonalnym wrakiem. Nikt z grupy nie próbował się z nią zaprzyjaźnić, ale Chloe się

uparła. Siedziała obok niej dzień w dzień, nie narzucała się, nie zadawała pytań, tylko była gotowa w każdej chwili do pomocy, aż Kate poczuła, że znalazła prawdziwego przyjaciela.

Z przerażeniem stwierdziła, że jej postanowienie słabnie, zaś dobroć Chloe w tej chwili kompletnie ją rozbroi.

- Kate, wyjdźmy, zanim twoja opinia chirurgicznego macho legnie w gruzach. - Wzięła ją pod ramię i poprowadziła do damskiej szatni, z dala od ciekawskich spojrzeń. - Wiem, jak bardzo pilnujesz prywatności, ale czasami przydaje się o tym porozmawiać.

Spoglądając na nią, Kate poczuła, że Chloe może się zwierzyć ze wszystkiego. Ale jak komuś coś wytłumaczyć, kiedy samemu nie chce się spojrzeć prawdzie w oczy?

- Chloe, nie mogę, po prostu nie mogę.

Nie kłamała. Nie potrafiła wyjaśnić, co się stało, co czuje, co zamierza zrobić. Nie mogła rozmawiać o Matcie i Tacie, bo kompletnie by się rozsypała.

- Kate, nie znam drugiej tak silnej kobiety jak ty. Możesz zrobić wszystko, pokonać wszystkie przeszkody, ale powinnaś częściej sobie o tym przypominać.

Perfekcyjnie, pomyślała Kate. Chloe zawsze

potrafi doskonale wyrażać to, co chce powiedzieć. To doskonałe wsparcie i doskonały przyjaciel. Teraz wydała się Kate jedyną pewną rzeczą w jej życiu, czyli czymś więcej niż to, na co zasłużyła.

- Chloe, dziękuję, ale sama nie jesteś gorsza.
- Uśmiechnęła się blado.

- Nie zapominaj o tym, Kate. Nie da się żyć, trzymając wszystko w sobie, ukrywając to przed tymi, którzy cię kochają.

- Wiem, ale nie mogę. Nie tutaj i nie teraz.

- Rozumiem. Czułam, że to dzisiejsze spotkanie nie będzie dla ciebie łatwe i nie oczekiwałam, że tak szybko się zmienisz.

Kate zbladła. Skąd Chloe wie o Matcie? Nikomu o nim nie opowiadała.

Chloe zniżyła głos.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że przyjaźnię się z Tate'em? Powiedz, jeżeli ci się to nie podoba.

Kate najpierw odetchnęła z ulgą, ale zaraz naszły ją wyrzuty sumienia, że skupiła się na Matcie, zapominając o czekającym ją spotkaniu z Tate'em. Chloe chodziło o Tate'a. Tylko ona, Kate, i Matt znają ich wspólną przeszłość. Matt należy do historii i chociaż wtargnął w jej teraźniejszość, to, co między nimi zaszło, pozostaje tajemnicą. Oby i on jej

dotrzymał.

Chloe czekała na odpowiedź. Kate z trudem przypomniała sobie jej pytanie.

- Chloe, jesteś najlepszą przyjaciółką moją i każdego, kto zdobędzie twoją przyjaźń. Gdybym mogła czuć się jeszcze gorzej niż z powodu Tate'a, to chyba tylko gdybym zniszczyła waszą przyjaźń.

Przytuliła Chloe, by tym nietypowym dla siebie gestem podkreślić, co czuje.

- Muszę wyjść. Dziękuję za to, że jesteś moją przyjaciółką i za to, że czasami znasz mnie lepiej niż ja sama.

- Do usług - odparła Chloe z uśmiechem.

Biegając, nie zwracała uwagi na deszcz, nawet na kałuże na ścieżce ciągnącej się wzdłuż Charles River. W uszach dudniła jej muzyka, zagłuszając wspomnienia. Zimny wiosenny wiatr smagał jej twarz, mieszając się z gorącymi łzami. Klasyczna Kate, pomyślała z rozgoryczeniem. Trzyma wszystko w sobie, udając, że nic się nie stało, a potem płacze w samotności, by nikt nie widział, jak cierpi, by nie pomyślał, że jest słaba. Niestety, właśnie przez to czuła się jeszcze słabsza.

W miarę jak pokonywała kolejne kilometry, stopniowo wymuszała na sobie akceptację

faktu, że Matt McKayne powrócił do jej życia. Nie miała jednak pojęcia ani dlaczego, ani czego chce od niej. Czuła jednak, że nie będzie łatwo. Gdy byli razem, była skłonna przysiąc, że zna go lepiej niż ktokolwiek inny. Ale się myliła. Teraz stał się dla niej obcym człowiekiem. Nie potrafiła przewidzieć ani zrozumieć jego posunięć. Już samo to ją przerażało, a co dopiero emocje, jakie nią targwały, gdy zjawił się w szpitalu.

Nadal potrafiła go dokładnie opisać, ale tego dnia nie była pewna, czy pamięć jej nie oszukuje, czy przez te lata stał się jeszcze bardziej przystojny. Była zła na siebie, że to zauważyła, że rozpoznała zapach jego wody, gdy usiadł obok niej. Ale najbardziej ją bolało, że przypominało go sobie jej ciało. Nawet w strumieniach zimnego deszczu przypominało się jej, jak było z Mattem. Mieszanka pożądania i smutku wywołanego tymi wspomnieniami nie pozwalały jej zwolnić.

Uznała to za karę. Taka karma, ponieważ zrobiła Tate'owi to, co Matt jej, i teraz ponosi tego konsekwencje. Pamiętała każdą sekundę ich rozstania. W pełnym niedowierzania i smutku spojrzeniu Tate'a rozpoznała swoje emocje, gdy rzucił ją Matt. Tak wielka niechęć do Matta to hipokryzja, bo nie jest od niego

lepszą. Mimo to miała wrażenie, że brakuje jej powietrza i że serce jej pęka, ale to nie wystarczało do wyciszenia chęci, by rozszarpać mu klatkę piersiową i się upewnić, że w środku nie ma tego serca, o którym kiedyś myślała, że ją kocha.

Przyspieszając, uznała, że wprawdzie skrzywdziła Tate'a, ale przynajmniej zrobiła to dla jego dobra. Matt złamał jej serce, robiąc to dla siebie.

Było już ciemno, gdy wróciła do domu, do kawalerki w jednej z kamienic w szeregowej zabudowie. Mieszkanko było ciasne i tanie, ale należało do jej najbardziej ulubionych miejsc na świecie. Tutaj nikt od niej niczego nie oczekiwał, więc mogła być sobą, a nie tym, kim inni by ją chcieli widzieć.

Urządzała je długo i starannie, dużym nakładem czasu i pieniędzy. Najbardziej lubiła kremową kanapę, na której sypiała chyba częściej niż w łóżku. Na niej odzyskiwała wewnętrzny spokój.

Skonana i przemoczona pokonała ostatnie skrzyżowanie, myśląc o gorącym prysznicu i ciepłym kocu na kanapie.

Z powodu mroku zauważyła go dopiero, gdy wbiegła na schodki. W pierwszej chwili na widok męskiej postaci skulonej pod daszkiem

ogarnął ją strach. Ale sekundę później rozpoznała Matta, co też nie napawało jej otuchą.

Nie zwracając na niego uwagi, stanęła pod drzwiami, by wyjąć z kieszeni klucze.

- Katie... - przypomniał jej o sobie.

- Nie będę z tobą rozmawiać. Odejdź - mruknęła, nie podnosząc na niego wzroku.

- Nie odejdę - odparł tonem tak stanowczym, że poczuła, że się go nie pozbędzie.

- Już raz to zrobiłeś. - Wbiła wzrok w swoje ręce, które drżały. Trzęsła się cała, aż w końcu klucze wypadły jej ze zgrabiących palców na ziemię. - Zimno mi - oznajmiła jakby w nadziei, że Matt w to uwierzy.

Milczał, ale sięgnął po jej klucze i otworzył drzwi. Wszedł do środka i je przytrzymał. Nie ruszyła się z miejsca, sparaliżowana myślą, że mogłby znaleźć się w jej mieszkaniu.

- Kate, jesteś mokra i zmarznięta. Proszę, wejdź do środka. Tutaj też możesz mnie nienawidzić.

Stał twarzą do niej, więc nie mogła na niego nie spojrzeć. Wyraz troski w jego oczach przypomniał jej czasy, gdy się łudziła, że mu na niej zależy.

Ciepło i jasne światło pobudziło ją do życia. W ciasnym wejściu Matt wydał się jej

przytłaczająco wysoki. Mimo że przebrał się w koszulę w paski, skórzaną kurtkę i dżinsy, nadal wyglądał zniewalająco. Jego atrakcyjność sprawiła, że z trudem chwyciła powietrze. Czuła, że traci kontrolę nad sytuacją.

Nigdy dotąd nie wstydziła się pokazywać w stroju do biegania, ale teraz szczerze żałowała, że jest w obcisłych legginsach i opinającej ciało ocieplanej kurteczce. Chroniły ją przed chłodem, ale nie był to strój skromny, bo podkreślał kształty. Splótłszy ramiona na piersi, wyciągnęła dłoń.

- Klucze... - Przybrała ten sam ton, jakim posługiwała się na bloku operacyjnym, prosząc o jakieś narzędzie.

Gdy nie spełnił żądania, poczuła, że w miejsce zażenowania ogarnia ją złość.

- Oddam je, kiedy sprawdzę, że nic ci nie jest.

Od kiedy go interesuje, czy coś jej dolega? Dziewięć lat temu było mu to obojętne i chociaż teraz wcale nie czuła się dobrze, jego troska ją oburzyła.

- Matt, nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Nie martw się o mnie - wycodziła przez zęby.

- Łatwo ci mówić... - westchnął, po czym ruszył na piętro. Pokonywał po dwa stopnie

naraz, więc nim zareagowała, już stał na górze.

Nie w moim domu, pomyślała. Matt nie może tam wejść. To jest mój azyl, miejsce wolne od wspomnień o nim. Wbiegła za nim po schodach, po czym bez namysłu wsunęła się między drzwi do mieszkania a Matta.

Nieprzygotowany na taki ruch zachwiał się, padając na nią. Poczowała, jak przenika ją jego ciepło, jak jego koszula nasiąka wilgocią z jej kurtki. Instynktownie ponad jej głową oparł się dłonią o drzwi i lekko się odsunął. Stała teraz między jego nogami. Przyłgnąwszy do niego bezwiednie, poczuła znamienne wybrzuszenie. Przez narastający szum w uszach usłyszała ciche westchnienie, ale nie wiedziała, komu się wyrwało. Trwali jakiś czas w bezruchu, aż Matt dotknął czołem jej czoła.

- Dlaczego? - zapytał cicho.

- Dlaczego co? - szepnęła zmieszana, jednocześnie starając się uciszyć jęk zawodu swojego ciała.

- Dlaczego nie chcesz, żebym wszedł do twojego mieszkania? Czeka tam na ciebie Tate Reed?

Tate. Wszystkie ciepłe doznania natychmiast wygasły, a pod wpływem wyrzutów sumienia znowu zrobiło się jej zimno. Chciała się cofnąć,

ale za plecami miała drzwi. Tate ją kochał, Matt nie kochał jej nigdy. Na myśl o nich obu poczuła wewnętrzną pustkę.

- Nie zamierzam dyskutować z tobą o tym, co łączyło mnie z Tate'em, a ty nie masz prawa o to pytać - powiedziała szeptem, nie mogąc się uwolnić od atmosfery intymności narzuconej przez pytania Matta, ale nadal panując nad oburzeniem. - Odejdź.

W odpowiedzi musnął wargami jej czoło. Zalała ją fala gorąca i wspomnień, a on wcisnął jej do ręki klucz, po czym się odwrócił. Bojąc się ruszyć, dłuższą chwilę patrzyła, jak odchodzi.

Nie pamięta, jak długo tak stała, drętwa niczym drewno za plecami, ożywione tylko w jednym miejscu wspomnieniem warg Matta.

Nie zapalając światła, szła przez mieszkanie, zrzucając z siebie mokre rzeczy. Zziębnięta weszła pod prysznic. Najpierw Matta kochała, potem go nienawidziła, a teraz? Po raz pierwszy w życiu miała ochotę go zmusić, by powiedział, dlaczego to zrobił. Ale silniejszy okazał się jej instynkt samozachowawczy.

Jakkolwiek by sobie tłumaczyła, dlaczego Matt ją rzucił, usłyszenie tego z jego ust bolałoby bardziej. To dzisiejsze spotkanie roznieciło jej gniew oraz poczucie utraty wiary

w sobie, o których starała się zapomnieć.

Włożyła luźne spodnie i bawełnianą bluzkę, po czym pożywiła się grzanką, bo nie miała siły przygotować niczego więcej. Usadowiona na kanapie pod ciepłym kocem starała się skupić na podręczniku medycyny, zamiast na wspomnieniach.

Była otwartym i bystrym dzieckiem, chętnie podejmującym trudne wyzwania, nieustraszonym dzięki świadomości, że rodzice ją kochają i wspierają. Wszystko się zmieniło, kiedy miała jedenaście lat. Matka zachorowała na raka piersi i następne dwa lata były zdominowane przez jej chorobę. Kate bezradnie patrzyła, jak nic nie funkcjonuje, jak nic się nie poprawia ani matce, ani w rodzinie.

Matka zmarła, gdy Kate miała trzynaście lat i od tego czasu jej rodzina nie istniała. Wróciło wspomnienie jednej z ostatnich chwil spędzonych razem w hospicjum. Ojciec szlochał, a matka resztkami sił gładziła ją po głowie, prosząc, by nie płakała. I Kate nie płakała.

Bez matki czuła się zagubiona, ale nie tak zagubiona jak ojciec. Rodzice bardzo się kochali i po stracie żony ojciec Kate zamknął się w sobie. Straciła oboje rodziców, jedno z nich zabrał rak, drugie depresja, co

przerastało trzynastoletnie dziecko.

Starła się być doskonałą córką, studentką, panią domu i przyjacielem ojca, robiła wszystko, żeby był szczęśliwy, żeby do niej wrócił. Ukrywała smutek i poczucie samotności w obawie, że jej emocje negatywnie wpłyną na ojca i zniszczą te okruchy, które ich łączyły. Nawet nie wspominała o matce, cierpiąc w milczeniu z powodu jej straty. Ignorowała wszelkie nowe doznania i przejawy kobiecości, bo to, że nie mogła się nimi dzielić z matką, było zbyt bolesne.

Bała się końca liceum, bo wiedziała, że wiąże się to z opuszczeniem domu i ojca. Dopiero gdy znalazła się w Brown College i miała trochę czasu dla siebie, zorientowała się, jak bardzo się różni od reszty studentów, zwłaszcza dziewcząt. Wszystkie wydawały się jej piękne i pewne siebie, przy nich czuła się kompletnie nieprzygotowana do życia w roli kobiety. Co weekend wracała do domu nie tylko po to, żeby być z ojcem, ale by wykręcić się od spotkań towarzyskich.

Było to bardzo wygodne rozwiązanie, które praktykowała przez trzy lata, dopóki pewnego weekendu nie wróciła do domu, gdzie ojciec przedstawił jej Julię. Ojciec pokochał po raz

drugi i po raz pierwszy od śmierci matki promieniał szczęściem. Podzielała jego radość, ale jednocześnie jej osamotnienie sięgnęło dna.

Obserwując ojca i Julię, czuła się bardziej samotna, niż gdy wcześniej byli tylko we dwoje, stanowiąc zgrany zespół. Ojciec już jej nie potrzebował, więc była zmuszona skupić się na sobie, ale nawet nie wiedziała, kim jest ani kim chce zostać. W chwilach samotności przygniatały ją obawy i poczucie nieprzystosowania, ale na zewnątrz dalej grała rolę doskonałej córki, pasierbicy i studentki. Jedynym jej kołem ratunkowym w trakcie tego sztormu były studia.

Gdy trzy miesiące później poznała Matta, wszystko się zmieniło. Uczyła się w ulubionej kawiarence i gdy podniosła w pewnej chwili głowę znad książki, ujrzała najprzystojniejszego mężczyznę pod słońcem. Stał przy jej stoliku, a ona dopiero po jakimś czasie się zorientowała, że coś do niej mówi. Pytał, czy może się przysiąść, bo tylko przy jej stoliku jest gniazdko, do którego można podłączyć laptop.

Wcześniej oddałaby mu cały stół pod pretekstem, że musi już wyjść, ale tak ją zafascynował, że przytaknęła. Podziękował,

a gdy zapatrzył się w komputer, nie myślała już o niczym innym, tylko o nim. Wyobrażała sobie, jak by to było poczuć na sobie jego dłonie, jak by to było do niego się przytulić.

Zaczerwieniła się, gdy zaproponował, że postawi jej kawę. Ledwie wykrztusiła, jaką lubi, oszołomiona najdziwniejszymi myślami i przerażona brakiem doświadczenia.

Gdy wrócił z kawą, już nie włączył komputera. Przedstawił się, a ją urzekła jego delikatność oraz szczerze zainteresowanie. Miał w sobie coś, co sprawiało, że w jego obecności natychmiast poczuła się bezpieczna, a wraz z tym podskoczyła jej samoocena. Rozmawiali przez resztę popołudnia. W trakcie tych kilku godzin poczuła się bardziej ważna niż przez całe lata.

Gdy opowiadał o swojej dziewczynie, która mieszkała w innym mieście, poczuła się rozczarowana, ale mimo to zaintrygowana facetem, który już znalazł kogoś, kto zajmuje ważne miejsce w jego życiu, mimo że sama nie czuła się materiałem na narzeczoną. Im dłużej rozmawiali, tym bardziej się jej podobał i tym mocniej pragnęła, by zaistniał w jej życiu.

I tak się to potoczyło. Początkowo spotykali się rzadko, bo studiowali. Matt prawo, ona medycynę. Przyzwyczała się do sobotnich

i niedzielnych spotkań w kawiarence, a nawet odważała się do niego przysiąc, gdy przyszedł pierwszy. Jedyne raz się nie widzieli, kiedy na weekend wyjechał do Nowego Jorku, do rodziców i dziewczyny, ale o to go nie pytała.

Potem zaczęli się spotykać poza kafejką i nie pod pretekstem nauki, w końcu byli razem kilka razy w tygodniu, a codziennie rozmawiali przez telefon.

Nie bardzo rozumiała, co czuje. Matt był jej pierwszym kolegą na studiach, pierwszym mężczyzną, który stał się jej najbliższym towarzyszem. Nie bardzo potrafiła odróżnić to, co do niego czuje jako przyjaciela od tego, co w jej mniemaniu czułaby normalna kobieta na widok pociągającego mężczyzny, ale jej ulżyło, że chodzi jej po głowie to samo, co podsłuchiwała u innych kobiet. Poczula się normalna.

Pewnej soboty do kawiarenki nie przyszła. Mimo że się nie umawiali, Matt stawiał się u niej, by sprawdzić, co się z nią dzieje. Nie spodziewała się jego wizyty. Gdyby się spodziewała, nie wpuściłaby go. Ale otworzyła mu w legginsach i rozciągniętym swetrze, czerwona, z podpuchniętymi od płaczu oczami. Nie udało się jej go pozbyć. I tak w ósmą rocznicę śmierci matki po raz pierwszy dała

upust spętany emocjom i płakała na oczach świadka.

Tulił ją, dopóki jej łzy nie obeschły, a potem cierpliwie słuchał opowieści o rodzicach i o tym, co straciła. Po raz pierwszy jej odczucia nie sprawiły, że czuła się słaba i bezradna. Matt ją rozumiał. Rozmawiali przez kilka godzin, w trakcie których opowiedział o śmierci swojego ojca, co pomogło jej poczuć się normalnie, niekoniecznie jak biedna sierotka, za jaką się miała.

Z wyczerpania zasnęła, a on dalej siedział na kanapie. Do tej pory pamiętała jego silne ramiona, kiedy niósł ją do łóżka, delikatność, z jaką okrył ją, a potem na dobranoc pocałował w czoło. Jej ostatnią myślą przed zaśnięciem było, że zakochała się w swoim najlepszym przyjacielu.

Obudziła się w pokoju oświetlonym jedynie lampką. Mrugając, oswajała się ze światłem oraz otoczeniem. To nie był jej pokój w college'u, a sen o przeszłości był tylko snem, potem była już tylko ponura rzeczywistość. Zerknęła na zegar kuchenki mikrofalowej: czwarta rano. Już nie zasnę, pomyślała.

Przeciągnęła się. Bolał ją kark z powodu

niewygodnej pozycji, bolały nogi po wczorajszym biegu, a w lędźwiach czuła znamienne ciepło. Ciągle miała w pamięci ciepło warg Matta na swoim czole, ciężar jego ciała i jego pożądanie, dawniej i teraz. Nonsens. Skrzywiła się, przypomniawszy sobie, kiedy po raz ostatni tego doświadczyła oraz późniejszy szok.

Wściekła opuściła stopy na podłogę, po czym ruszyła do łazienki. Nie życzy sobie pamiętać szczegółów ich związku and tamtego wieczoru. Nie chce pamiętać jego dotyku ani uczucia odtrącenia i zdrady. Nie życzy sobie żadnych uczuć wobec Matta McKayne'a.

ROZDZIAŁ TRZECI

W trzydziestej godzinie dyżuru odezwał się jej pager – akurat wtedy, kiedy dyktowała przebieg operacji resekcji zadziergniętego jelita oraz połączenia jego zdrowych segmentów. W połowie zdania zawiesiła głos. Gdy nacisnęła klawisz przywołania, wyświetlił się numer centrali.

Przestraszyła się. Czekają ją jeszcze dwa zabiegi oraz dwie konsultacje na oddziale ratunkowym. Jeszcze jedna taka przerwa, a nie będzie szansy pobiec do toalety. Już dawno pożegnała się z myślą o zjedzeniu czegoś, a o drzemce nawet nie mogła marzyć.

Połączyła się z centralą.

– Doktor Spence z chirurgii. Ktoś do mnie dzwonił.

– Tak, już panią łączę.

– Kate, tu Matt. Musimy porozmawiać. – Spełniły się jej najgorsze przeczucia. Lata temu te słowa wszystko by zmieniły, ale teraz ogarnął ją niepokój.

– Dlaczego do mnie wydzwaniasz? – Bez sensu. Przecież powiedział, po co dzwoni, ale tylko to przyszło jej do głowy. Dlaczego?

Dlaczego wrócił?

Westchnął zniecierpliwiony. Dobrze ci tak, pomyślała.

- Kate, musimy omówić szczegóły tej sprawy. Im prędzej, tym lepiej.

No tak, chce porozmawiać o sprawie. Jak mogła o tym zapomnieć? Nie dość, że ta sprawa może zniszczyć jej karierę, to na dodatek komplikuje jej życie prywatne. Otrzymała już zawiadomienie z nowojorskiej izby lekarskiej, że jej licencja została zawieszona do czasu wyroku sądowego. Brak licencji oznaczał cofnięcie wszystkich przywilejów, czyli koniec ze stypendium podyplomowym. Teraz jej los jest w rękach Matta.

Mimo to nie czuła się na siłach stanąć z nim oko w oko. Nie miała gwarancji, że będzie się trzymał teraźniejszości.

- Matt, nie mam czasu - odparła zgodnie z prawdą.

- To go znajdź. Albo ja go dla ciebie znajdę. - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie fakut niż groźba.

Do tego był zdolny. Jeżeli szpital przegra tę sprawę, będzie miała ogromne trudności ze znalezieniem pracy. Nie może palić za sobą mostów w sytuacji, w której dyrekcja ją

ostrzegła, że oczekuje z jej strony pełnej współpracy.

- Będę wolna w weekend - wykrztusiła.

- Wobec tego spotkajmy się w sobotę po południu. Masz jakąś ulubioną kafejkę?

Nie, pomyślała. Nie ma takiego miejsca na ziemi, gdzie chciałabym się z tobą spotkać. Ale nie wolno ci zapominać o jego nowej roli w twoim życiu.

- Możemy się umówić w jednej z sal posiedzeń w szpitalu. - Na tym terenie potrafiła doskonale zachować pozory profesjonalizmu, więc jeśli ma się tego trzymać podczas spotkania z Mattem, to tylko w szpitalu.

- Zatem do zobaczenia w sobotę o drugiej. Do widzenia, Kate. - Niby proste słowa, ale to nie pożegnanie.

Szedł szpitalnym korytarzem na spotkanie z doktorem Reedem. Z jednej strony wypatrywał Kate, z drugiej zastanawiał się, czy rzeczywiście powinien reprezentować Tate'a. Jako prawnik miał obowiązek działać na rzecz klientów, ale czy potrafi się na to zdobyć w przypadku człowieka, który ma to, czego on pragnie najbardziej, czyli Kate? Jednak patrząc na to z prawniczego punktu

widzenia, Tate i Kate występują w tej sprawie jako para, więc jeśli chce reprezentować Kate, musi również zgodzić się na Reeda. Bo musi bronić Kate.

Odszukał oddział chirurgii ogólnej, a tam gabinet Reeda. Na ścianie głównego korytarza wisiały fotografie wszystkich roczników rezydentów. Przystanął, by przyjrzeć się ostatnim pięciu latom. Kate co roku zmieniała się nieznacznie, ale porównując pierwsze zdjęcie z najnowszym, stwierdził, że nie tylko stała się jeszcze piękniejsza, ale i bardziej pewna siebie.

Podszedł do drzwi gabinetu doktora Reeda i zapukał. Na zaproszenie czekał dosyć długo, dłużej niż się spodziewał. Ku swojemu zdziwieniu zastał tam piękną rudowłosą.

- Panie mecenasie, to jest doktor Chloe Darcy z ratunkowego - przedstawił ją Tate. - Chloe, poznaj mecenasa McKayne'a, obrońcę w sprawach dotyczących lekarzy. Szpital go wynajął, żeby reprezentował Katherine i mnie.

Chloe przyjrzała mu się z aprobatą.

- Miło mi pana poznać. - Uścisnęła mu dłoń.
- Jest pan dobry?

Matt, nieco zaskoczony, od razu ją polubił.

- Proszę mi mówić Chloe. Cieszę się, że to słyszę. Bo dla Kate byłoby najlepiej, żeby cała

sprawa za długo się nie ciągnęła.

- Znasz doktor Spence? - zapytał. Nie bardzo mógł się połapać w otaczających go układach.

Chloe się uśmiechnęła.

- Znam Kate chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Przyjaźnimy się od dziewięciu lat.

Aha, Chloe jest przyjaciółką Kate i zna ją od wielu lat, ale najwyraźniej o nim nic nie wie. Bo nie wyczuł w niej żadnej wrogości. Tate, który prawdopodobnie zajął jego miejsce w życiu Kate, też chyba nie ma pojęcia o ich wspólnej przeszłości.

- Chloe, jestem umówiony z Mattem. Porozmawiamy później.

- Nie ma sprawy, nigdzie się nie wybieram - odrzekła Chloe beznamiętnym tonem. Wyszła z pokoju, nieco zbyt energicznie zamykając drzwi.

- Proszę siadać. - Tate wskazał mu jeden z foteli przed biurkiem, zaś sam zasiadł po przeciwnej stronie.

Wziął sprawy w swoje ręce, a Matt na to przystał. Im bardziej Tate będzie się czuł panem sytuacji, tym mniej defensywną przyjmie postawę i będzie bardziej szczerzy. Było dużo pytań i nie wszystkie dotyczyły pracy.

- Nie chcę panu zajmować czasu - odezwał się Matt, spoglądając mu prosto w oczy.

- Doceniam. Proszę mi mówić Tate. - Nie odwrócił wzroku, co Matt odnotował z szacunkiem.

- Przejrzałem akta podobnie jak nasi eksperci. Wszyscy zgadzamy się co do tego, że pan Weber nie miał szansy na przeżycie. Zgon nastąpiłby nawet wtedy, gdyby zabieg przeprowadzono natychmiast. Obawiam się jednak, że przysięgli mogą temu faktowi poświęcić zbyt mało uwagi. - Matt zawiesił głos w oczekiwaniu na reakcję Tate'a.

- Co może odwrócić ich uwagę? - Tate nie spuszczał z niego wzroku, starając się oszacować, o czym Matt wie, a o czym nie wie, co upewniło Matta w przekonaniu, że się nie mylił co do charakteru znajomości Kate i Tate'a.

- Twoja zażyłość z Kate Spence. - Czekał spokojnie na szczegóły, których wbrew sobie pragnął.

- Nic mnie nie łączy z Katherine Spence.

Wyczuwając niechęć w głosie rozmówcy, postanowił zmienić taktykę, zanim Tate zamknie się w sobie.

- Dlaczego mówisz o niej Katherine, kiedy chyba wszyscy inni mówią Kate?

- Z przyzwyczajenia. Nie podobało mi się, że Kate i Tate się rymuje. Kiczowate. Ale to już nie potrwa długo.

- Dlaczego? - Czego Tate nie chce powiedzieć?

- Bo Katherine albo Kate w lecie przeprowadza się do Nowego Jorku. Dostała stypendium podyplomowe z onkologii i rekonstrukcji piersi.

Matt przypomniał sobie ten wieczór, kiedy wyłakiwała się na jego ramieniu. Pierwszy raz czuł się tak bezradny. Nie o to chodzi, że nie widział płaczącej kobiety, zwłaszcza że jego matka i siostra słynęły z takich komedii, ale łzy Kate płynęły z głębi serca, a nie z chęci manipulacji. Jej wybór specjalizacji wydawał mu się słuszny. Czy uznała to za konieczne, by móc pogodzić się ze śmiercią matki? Jeżeli tak, to nie mógł pozwolić, żeby coś jej w tym przeszkodziło.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia o sobie i Kate? - zapytał wprost.

- Nie.

Tym razem miał już absolutną pewność, że kryje się za tym coś więcej.

- Tate, będę z tobą szczery. Mając po swojej stronie opinie ekspertów, szpital nie zamierza przystać na ugodę, a to znaczy, że prawnicy

Weberów zaczną węszyć, o ile już nie zaczęli. Będą rozmawiać z waszymi kolegami, pielęgniarzkami, rezydentami, ze wszystkimi, żeby trafić na jakieś nieprawidłowości w twoim i Kate postępowaniu tamtego wieczoru.

Więc jeżeli chcesz chronić swoją prywatność, lepiej będzie, jak mi powiesz, co łączy cię z Kate i co się wtedy wydarzyło. Jeśli powiesz prawdę, znajdę sposób, żeby to do sądu nie dotarło. - Tym atakiem trafił Tate'owi do przekonania, bo ten z wyrazem udręki na twarzy wychylił się, opierając dłonie na blacie biurka.

- Mieliliśmy romans. Skończył się pół roku temu - powiedział obojętnym tonem.

Dziwne, że Matt odebrał to wyznanie, z którego nic nie wynikało i które nie było niczym, czego by się nie domyślał, jak znienacka otrzymany cios. Jego stosunek do Tate'a znowu się zmienił. Już miał polubić tego człowieka, ale porzucił tę myśl, czując masochistyczną chęć dowiedzenia się więcej.

- To za mało - mruknął szorstkim tonem.

- Okej. Spotykaliśmy się przez półtora roku - odparł Tate, w dalszym ciągu nie dostarczając Mattowi oczekiwanych informacji.

- To było coś poważnego? - Nie mógł

przecież zapytać wprost, czy byli kochankami.

- Dla jednej ze stron.

To Mattowi wystarczyło. Lata temu podjął bardzo trudną decyzję dotyczącą Kate, którą tłumaczył jej dobrem. Teraz jednak, dowiedziawszy się, że życie Kate nie ułożyło się tak, jak to sobie wtedy wyobrażał, bo pokochała kogoś bez wzajemności, musiał przełknąć gorzką pigułkę. Tym bardziej gorzką, gdy sobie przypomniał, jak zareagowała, gdy przedstawił się Tate'owi. Nadal kocha Tate'a, mimo że on jej nie kocha.

Obserwując mężczyznę siedzącego na wprost, zdał sobie sprawę, że i on pozwolił Kate odejść, więc wcale nie jest lepszy, niezależnie od intencji. Wyprostował się z postanowieniem, że musi nadać rozmowie profesjonalny charakter, zanim powie lub zrobi coś, czego potem sobie nie wybaczy.

- Pół roku temu. Czyli koniec romansu zbiegł się ze zgonem pana Webera? Jeżeli istniał jakiś związek między tymi dwoma wydarzeniami, to muszę o tym wiedzieć.

Zauważył zmianę postawy Tate'a, z wojowniczej na smutną. Może facet zrozumiał, z czego zrezygnował? Siedział, milcząc. Po dłuższej chwili westchnął.

- Rozstaliśmy się tego samego dnia, kiedy

pacjent zmarł – wyznał z westchnieniem. – Spotkaliśmy się późnym popołudniem, ale wieczorem wezwano ją do szpitala, bo jeden z rezydentów musiał wyjechać z zespołem transplantacyjnym.

- W jakim była stanie? – zapytał Matt, czując, że górę bierze w nim niepokój o Kate.

- Ją o to zapytaj.

- Pytam ciebie. Muszę wiedzieć, jakie sprawiała wrażenie tamtego wieczoru.

- Była zaskoczona. Powiedziała, że się tego nie spodziewała. – Jakby wspominając tamte chwile, przytakiwał, że tak właśnie było.

- Co dalej? – Mattowi wydawało się, że ogląda zderzenie samochodów w zwolnionym tempie, kiedy ma się pewność, że to się dobrze nie skończy, ale nie można od tego oderwać wzroku.

- Pierwszy raz widziałem ją taką przygnębioną. Potem wyszła. – Nuta żalu w głosie Tate'a? – Ale później, już na bloku operacyjnym, była opanowana i postępowała w stu procentach profesjonalnie.

Zatem Tate broni Kate. Ale co się za tym kryje? Profesjonalizm, szczerłość, poczucie winy z powodu zerwania czy plan, żeby ją odzyskać?

- Jak wytłumaczysz tę zwłokę między jej

pierwszą próbą kontaktu z tobą a twoją odpowiedzią? – Nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy, najchętniej już by wyszedł, by się uwolnić od wspomnień związanych z Kate. Zszokowanej i smutnej. Tate widział ją taką samą?

– Katherine była zaskoczona. Wierzę, że się tego nie spodziewała. Kiedy wyszła i zaczęło do niej docierać, co się stało, chciała rozmawiać. Zadzwoiła do mnie, ale oznajmiłem, że nic więcej nie mam do powiedzenia. Potem dzwoniła kilka razy, ale nie odbierałem. Kilka godzin później, kiedy zadzwoniła w sprawie pacjenta, nie wiedziałem, że chodzi o niego, i dalej ignorowałem jej telefony. Dopiero kiedy telefonistka ze szpitala połączyła mnie z Kate, dowiedziałem się, że chodzi o pacjenta.

– Czy ktoś jeszcze zna te szczegóły?

– Powiernicą Katherine jest Chloe Darcy.

– Czy to znaczy, że Chloe jest przyjaciółką was obojga?

– Poznałem Chloe przez Katherine. Przed zerwaniem obracaliśmy się w tym samym towarzystwie.

– A teraz?

– Chloe jest przyjaciółką Katherine. Nigdy nie rozmawiałem z nią o tamtym wieczorze.

Nie wiem, co Katherine jej powiedziała, ale jestem pewien, że Chloe nigdy by nie zrobiła ani niepowiedziała niczego przeciwko Katherine.

Matt nie miał powodu mu nie wierzyć. Widocznie Chloe otacza Kate opieką, co Mattowi się spodobało. Dobrze, że jest na świecie ktoś, na kim Kate może polegać.

- Czy myślisz, że Kate ma powody, żeby ci szkodzić?

- Nie rozumiem pytania.

- Podczas naszego pierwszego spotkania odniosłem wrażenie, że się o ciebie niepokoi i życzy ci jak najlepiej. Myślisz, że w dalszym ciągu będzie świadczyć na twoją korzyść, tak jak ty na jej?

- Oczywiście. Katherine to chodząca szczerłość. Tamtego wieczoru powiedziała, że chce być ze mną i chce mnie kochać. Nie miałem co do tego wątpliwości. Myślę, że nic tego nie zmieni. - Nie sprawiał wrażenia człowieka zarozumiałego, co przygnębiło Matta bardziej niż jego słowa. - Będę wdzięczny, jeżeli rozmawiając z nią, oszczędzisz jej takich pytań. Podejrzewam, że cała ta sprawa wybuchła na skutek plotek łączących zgon pacjenta z naszym rozstaniem. Tamtego wieczoru oboje postępowaliśmy

profesjonalnie, a telefonistka skontaktowała się ze mną zgodnie z procedurami. – Wstając z fotela, Tate zakończył spotkanie.

Na odchodnym Matt jeszcze raz spojrzął mu w twarz, ale niczego więcej z niej nie wyczytał. Na usta cisnęło mu się więcej pytań, bo jedyne, co do czego się upewnił, to fakt, że kiedyś Kate i Tate stanowili parę. Należała do Tate'a przez półtora roku, ale i teraz mimo rozstania. To, że Kate nadal go broni, dużo mówi, jakim człowiekiem jest Tate. Matt chciał poczuć do niego antypatię, ale nie mógł mimo narastającego w nim uczucia zazdrości.

Rozum mu podpowiadał, że Kate w dalszym ciągu kocha Tate'a i ma do niego zaufanie, a to nie przychodziło jej łatwo. Zatem jej aktualny stosunek do Tate'a jest jeszcze bardziej wymowny. Co się stanie już po wszystkim? Wróć do siebie? Tate zrozumie, z czego zrezygnował i zapragnie, by wróciła?

Musi porozmawiać z Kate i nie będzie z tym czekał do następnego dnia. W jednej kwestii Tate ma stuprocentową rację: „Kate i Tate” brzmi fatalnie i nie jest to wyłącznie kwestia rymu.

Mimo że ten dyżur należał do najcięższych w jej karierze, nie narzekała. Chciała

pracować, żeby się odciąć od wszystkiego, nawet od własnych myśli.

Przyszła do szpitala o piątej rano poprzedniego dnia, operowała przez cały dzień i noc, a opuściła blok operacyjny o dziewiątej wieczorem w piątek. Była wyczerpana, ale taki stan powitała z ogromną ulgą.

Ziewając, przebrała się w dżinsy oraz niebieską koszulę, rozpuściła włosy i włożyła zegarek. Jak się pospieszy, to coś zje i o dziesiątej będzie w łóżku. Jeżeli zdoła zasnąć, być może jutro uda się jej skupić na nauce, zamiast na czekającym ją spotkaniu z Mattem.

Wyszła z damskiej szatni i dosłownie zderzyła się z Tate'em, aż musiała oprzeć się o ścianę, by nie stracić równowagi. Nie zauważyła, na kogo wpadła, a i on był równie zaskoczony, gdy ją rozpoznał.

- Przepraszam - bąknęła.

- Katherine, doszły mnie słuchy, że w nocy byłaś świetna. - Zabrzmiało to szczerze, w jego głosie nie usłyszała spodziewanej nuty urazy lub gniewu.

Nie potrafiła ukryć zdziwienia. Po raz pierwszy od tamtego wieczoru napięcie między nimi zniknęło. Nie był to ten ciepły Tate, którego kochała, ale było lepiej, może

nawet lepiej, niż zasłużyła. Zaczerwieniła się speszona.

- Dzięki. Twoja opinia jest dla mnie cenna - odparła wzruszona. Ze zmęczenia z trudem panowała nad odczuciem ulgi i zarazem straty wynikającej z nowej oraz tej dawnej relacji z Tate'em.

- Rozmawiałem dzisiaj z naszym adwokatem, Mattem McKayne'em.

Tylko nie to! Wpatrując mu się w twarz, uznała, że nie wie, co ją kiedyś łączyło z Mattem. Gdyby wiedział, okazałby niechęć. Na myśl o tych dwóch mężczyznach zajętych rozmową robiło się jej słabo. Z różnych powodów nie spełniła ich oczekiwań. Wyobraziwszy sobie, że wymieniają się uwagami na ten temat, poczuła, jakby ktoś wbijał jej w serce rozpalone żelazo. Obaj poznali jej największe wady, więc wołałaby umrzeć, niż być bohaterką ich „Kate Story”.

- Spokojnie, Katherine. Powiedziałem mu prawdę. Że jesteś profesjonalistką w stu procentach, świetnym chirurgiem, i że tamtego wieczoru nie dopuściłaś się najmniejszego zaniedbania. Ale on wie o nas i wypytywał mnie na ten temat.

W kilka sekund przelały się przez nią fale strachu, ulgi, złości i znowu strachu. Matt nie

miał prawa rozmawiać z Tate'em o ich romansie. Co więcej, nie miał prawa rozmawiać z nim o niej. Jakie pytania przygotował dla niej?

- Co mu powiedziałaś? - wykrztusiła.

- Tylko to, co powinien wiedzieć. Nic, co mogłoby naruszyć naszą prywatność albo nadwerężyć naszą opinię.

To ją uspokoiło. Przez wzgląd na siebie oraz na nią Tate będzie trzymał dla siebie szczegóły ich rozstania.

- Dziękuję.

Przyjrzał się jej z kamienną twarzą.

- Dobranoc, Katherine. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, zacznę nazywać cię Kate, jak wszyscy.

- Cieszę się, że zamierzasz w ogóle się do mnie odzywać - odrzekła, smutno się uśmiechając.

- Dobranoc, Kate.

Zastanowiła ją przyczyna takiej zmiany, ale prawdę mówiąc, nie bardzo interesowała ją motywacja Tate'a, bo odebrała to jak niezасłużone przebaczenie.

Szła korytarzem pogrążona w zadumie, czując się równie skołowana co skonana. Dobrze, że przełożyła spotkanie z Mattem choć o jeden dzień. Przystanęła w holu, by

włożyć żakiet, bo wieczór był chłodny.

- Kate... - Matt był już bardzo blisko.

Miał na sobie ciemnoszary garnitur i niebieski krawat, tak niebieski jak jego oczy. Ciało natychmiast dało jej odczuć, że go rozpoznaje. Przegarnęła palcami włosy przez cała dobę przygniecione czepkiem. Nie, Matta nie obchodzi, jak ona wygląda, a jej też już na tym nie zależy.

- Matt... - wykrztusiła.

- Musimy porozmawiać.

Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Nie zauważyłby tego ktoś, kto go nie zna, ale ona wyczuła to w jego głosie.

- Wiem, umówiliśmy się jutro o drugiej. - Nie miała siły na poważne rozmowy. Jeżeli Matt ma jej coś do powiedzenia akurat teraz, niech to powie i pozwoli jej wrócić do domu.

- Spotkałem się dzisiaj z Reedem. - To zdanie przypomniało jej dawne dramaty sądowe, gdzie prokurator, nawet nie zadając pytania, prowokuje świadka do złożenia wyczerpujących zeznań.

- Wiem, też z nim rozmawiałam. Odpowiedział na wiele twoich pytań związanych z pozwem. Nie mamy o czym rozmawiać. - Starła się dać mu do zrozumienia, że nie opuszcza jej pewność

siebie. Również po to, by zagłuszyć zmęczenie oraz smutek, które sprawiały, że nie czuła się na siłach rozmawiać.

Niech dotrze do niego, że są granice oraz sprawy nie podlegające dyskusji.

- Nie obchodzi mnie Tate Reed. - Najwyraźniej jej odpowiedź go nie zadowoliła, co go rozzłościło.

Miała ochotę odejść, bo tak zmęczona nie ma szansy wygrać z Mattem. Niestety, z tego samego powodu dała się ponieść emocjom.

- Jeszcze niedawno cię obchodził, kiedy wypytywałeś go o sprawy, które nie powinny cię interesować.

- Kate, chcesz czy nie, teraz ty mnie interesujesz.

Błąd. Popeliła kardynalny błąd, rzucając mu tę rękawicę. Przez to wkroczyli na ścieżkę, na której wcale nie chciała się znaleźć. Nie chciała rozmawiać o nich, o ich przeszłości, ale nie mogła nie zareagować na słowa i spojrzenie Matta. Pożerał ją wzrokiem, a jej chciało się płakać.

- Nigdy nie było ważne, co myślę albo czuję, prawda? - Koniec z profesjonalizmem, bo na wierzch wypłynęły jej dawne żale. Spojrzawszy mu w oczy, zorientowała się, że go uraziła, przez co wcale nie poczuła się

lepiej.

- To nieprawda, Kate.

Przypomniała się jej ta dziewczynka, którą była kiedyś, i ten mężczyzna, jakim się jej wtedy wydawał. Po raz drugi tego wieczoru uśmiechnęła się smutno, po czym odzyskała kontrolę nad sobą, jak przystało na kobietę, którą się stała.

- Nie zrobię tego.

- Czego?

- Nie zamierzam rozmawiać o przeszłości. Było, minęło. Odnalazłam się w życiu bez ciebie.

- Nie wierzę. - Ujął jej dłoń.

Ten uścisk ją zelektryzował. Zrobiło się jej gorąco, a serce zaczęło bić szybciej. Wpatrywała się w jego twarz, łącząc jego dwie wersje. Dawny Matt i ten Matt.

- Wierz, w co chcesz, mnie nic do tego. - Westchnęła. - Puść mnie, jestem skonana i chcę iść do domu.

Wpatrywał się w nią, jakby była nieodgadnioną zagadką.

- Matt, proszę.

- Mam tu samochód. Odwiozę cię.

- Nie, dziękuję. - Czas, który mogła mu poświęcić, dobiegł końca. Woląca przemierzyć całą długość Bostonu, niż spędzić z nim

jeszcze chwilę dłużej.

- Kate, nie rób scen, wsiadaj do auta i daj się odwieźć. - Nie zabrzmiało to jak pogróżka, ale w ustach Matta ją zaintrygowało.

To jakiś inny Matt. On nigdy nie tracił cierpliwości. Zawsze był opanowany, ale nie tym razem. Posłuchała, bo wystarczyło spojrzeć na jego twarz. Przeszywał ją wzrokiem, zaciskał zęby i chyba lekko drżał.

W zimnym świetle jarzeńówek mrok za szybą wydawał się nieprzenikniony. Dokoła kręciło się wystarczająco dużo ludzi, by taka scena stała się natychmiast tematem plotek. To i mina Matta, wskazująca, że jest gotowy na taką scenę, oraz zmęczenie zmusiły ją do uległości.

- Okej.

Przegrała tę rundę. Zrezygnowana nie odsunęła się, kiedy położył jej dłoń na karku i wyprowadził na zewnątrz. Mimo zakietu i swetra czuła bijące od niego ciepło oraz poczucie bezpieczeństwa, które zawsze towarzyszyło jej w jego obecności.

Wsiadła obojętna na luksusowy wystrój oraz markę auta i od razu zapadła się w miękkim skórzanym fotelu. Gdy Matt zapalił silnik, ciepłe powietrze podziałało jak balsam na jej zmęczenie. Nie walczyła z opadającymi

powiekami, bo wydawało się to lepszą alternatywą niż patrzenie na Matta albo rozmawianie z nim.

Czuła, że coś jest nie tak, a otworzywszy oczy, zobaczyła nad sobą nieznamy sufit przeciętany belkami z ciemnego drewna. Nie musiała patrzeć w bok, bo zawsze wyczuwała jego obecność, zanim go ujrzała.

Jak tu się znalazła? Poczowała się zagrożona. I nadal niewyobrażalnie zmęczona. Na dodatek nie mogła sobie przypomnieć, jak to się stało, że wylądowała w mieszkaniu Matta. Dotarło do niej, że ma na sobie tylko biustonosz i majtki. Zaczerwieniła się, zła, że odważył się ją rozebrać, że nawet wtedy się nie obudziła, zaś, co najgorsze, że ją oglądał w ciemnofioletowej koronkowej bieliźnie.

Wściekła spojrzała na Matta, który spał na jej kołdrze, z ramieniem na jej brzuchu. W spranym T-shircie i dżinsach wyglądał tak samo jak dawny Matt.

W tej samej chwili otworzył oczy. Tak łagodnie nie spoglądał na nią od ich powtórnego spotkania. Zapomniała o złości.

Milczał, a ona przytłoczona wspomnieniami nie potrafiła oderwać od niego wzroku, w dalszym ciągu usiłując zrozumieć

mężczyznę, którego, jak się jej wydawało, kiedyś znała. W jego oczach zamiast odpowiedzi wyczytała jeszcze więcej pytań.

Patrzyła, jak się odwraca, opiera na łokciu, a drugą ręką wiedzie od jej talii do policzka. Gdy wsunął palce w jej włosy, wzrok mu pociemniał, wargi zbliżyły się do jej ust. Na początku było to ledwie muśnięcie, ale po chwili wpił się jej w usta, jednocześnie przyciągając ją do siebie. Zaskoczona poczuła w ustach jego język. I natychmiast w niej zawrzało. Czuła jego smak i zapach, co rozpałiło namiętność, jakiej dawno nie zaznała. Poczuła, że żyje, że znowu jest sobą.

Gdy wyciągnęła do niego ramiona, nagle znalazł się na niej. Ciężar Matta wzmógł jej pożądanie. Nie przerywając pocałunku, przyciągnęła go jeszcze mocniej. Przestraszyła się, gdy lekko się unióśł, ale on tylko zsunął z niej kołdrę i znowu do niej przywarł.

Gdy wsunął palec pod jej fioletowe stringi, była mokra, mimo że jeszcze go aż tak bardzo nie pożądała. Zacisnęła mięśnie, by go dalej kusić.

Zadziałało. Padły pierwsze słowa, odkąd się przebudzili.

- Boże, Katie, jak ja cię pożadam... -

wyszeptał.

Osiągnął przeciwny skutek, bo już nie była dawną Katie. Tą naiwną dziewczynką, która pokochała swojego najlepszego przyjaciela, a on złamał jej serce. Odszedł. Wspomnienie tego, co wtedy czuła, zgasiło jej pożądanie. Poczowała się słaba i obnażona, dosłownie.

Odepchnęła go z całej siły.

- Przestań.

Nie wiadomo, co wyczytał w jej oczach, ale się odsunął, a ona zerwała się z łóżka, kierując się do najbliższych drzwi w nadziei, że za nimi znajduje się łazienka.

Intuicja jej nie zawiodła. Zamknąwszy się, oparła o drzwi, z trudem łapiąc oddech. W ciemnym pustym pomieszczeniu jej strach powoli mijał.

Stopniowo oswajała się ze światłem padającym do środka przez okno z matowego szkła. Znalazła się w łazience Matta, praktycznie naga, oddzielona od niego jedynie drzwiami. Co jej strzeliło do głowy? Chyba zgłupiała. Straciła kontrolę nad sobą i o mały włos mu nie uległa. Znowu. Nienawidziła się. Dostała już przykrą nauczkę, że jedyną osobą na świecie, której może ufać, jest ona sama. I na sobie się zawiodła.

Po omacku znalazła włącznik światła.

Z niechęcią przyjrzała się odbiciu w lustrze: włosy w nieładzie, opuchnięte wargi, policzki podrażnione zarostem Matta, czerwona plama na lewej piersi, a do tego tylko stringi.

Rozejrzała się za jakimś okryciem, by jak najprędzej zasłonić dowody swojego błędu. Jej wzrok padł na płaszcz kąpielowy Matta. Wolałaby coś innego, jednak niczego więcej nie zauważyła. Brązowy płaszcz kąpielowy pachniał Mattem, ale starała się tego nie czuć.

Opłukała twarz zimną wodą. Co teraz? Za drzwiami rozebrany Matt zapewne czeka na wyjaśnienia. Nie usłyszy ich, bo nie potrafiła powiedzieć, jak zaczął się ten wieczór ani nie miała zamiaru się tłumaczyć, dlaczego go zakończyła.

Upłynęło dziesięć minut, zanim dojrzała do tego, by otworzyć drzwi. Na progu leżało jej starannie złożone ubranie. Omiotła spojrzeniem sypialnię. Matta tam nie było. Zebrała swoje rzeczy, wróciła do łazienki, pospiesznie się ubrała i uczesała. Odetchnęła głęboko, by nabrać sił przed konfrontacją z Mattem.

Zastała go w salonie. Siedział na kanapie zapatrzony w gazowy płomień kominka. Gdy weszła, podniósł na nią wzrok. On też był ubrany, ale to nie pomogło, bo oczami duszy

widziała każdy szczegół jego nagiego ciała.

W jej umyśle toczyła się walka między chęcią bycia z nim a wspomnieniami, które nakazywały jej uciec jak najprędzej i jak najdalej.

Nim się odezwała, stanął przed nią z jej żakietem i torbą. Podał je tak ostrożnie, jakby nie chciał nawet stać blisko niej.

- Odwiozę cię do domu - rzekł zmienionym głosem.

Nie spodziewała się takiej reakcji. Z jednej strony cieszyła się, że nie będzie zmuszona rozmawiać o tym, co zaszło, ale z drugiej ubodła ją ta oczywista odprawa. Spojrzała na niego z wyrzutem.

Jednak on zrozumiał to opacznie.

- Zawiozłem cię do domu, ale kiedy dotarliśmy do twojego mieszkania, nie mogłem cię dobudzić ani nie miałem kluczy, żeby cię wnieść do środka, więc zabrałem cię do siebie, żebyś mogła się wyspać. To tyle, nic poza tym.

- Chyba był zły.

Ona też.

- Dziękuję - odparła szorstkim tonem.

Włożyła żakiet i wyszarpnęła mu z ręki torbę. Ruszył za nią. W milczeniu szli do windy i na parking. Milczeli także przez całą podróż do niej. O trzeciej nad ranem ruch na ulicach

był minimalny, więc na szczęście nie trwało to długo.

W normalnych okolicznościach milczenie byłoby krępujące, ale Kate zdawała sobie sprawę, że rozmowa o tym, co się stało, byłaby jeszcze bardziej nieprzyjemna.

Tak bardzo chciała się uwolnić od Matta i choćby zastanowić nad znaczeniem tego, co między nimi zaszło, że prawie wyskoczyła z samochodu, ledwie zahamował przed jej domem.

- On nie zmieni zdania. - Nie usłyszałyby tego, gdyby nie otaczająca ich martwa cisza.

Odwróciła wzrok na Matta. Siedział z dłońmi na kierownicy, ze spojrzeniem wbitym w mrok nocy. Nie patrzył na nią. O czym on mówi?

- Nie rozumiem.

- Tate Reed.

Teraz odwrócił się ku niej, ale nadal go nie rozumiała. Na wzmiankę o Tacie narzuciło się jej pewne porównanie: z Tate'em ani razu nie czuła tego, co tej nocy z Mattem. Takiego zapamiętania, takiej potrzeby spełnienia, takiej namiętności.

- On cię nie kocha - dodał Matt niemal przeproszającym tonem, jakby zwracał się do klienta, któremu musi przekazać złą wiadomość.

To było jak policzek, jak przypomnienie podobnej sytuacji sprzed lat. Sypiać tak, ale nie kochać. Nic dziwnego, że nie poruszył tematu tego, co się przed chwilą wydarzyło. Dla Matta to pestka, tak jak wtedy. Zrobiło się jej sucho w gardle, poczuła, jak zbiera się jej na płacz.

- Tak, on już mnie nie kocha. Ale kochał i w dalszym ciągu darzy mnie szacunkiem i mnie nie skrzywdzi, przez co jest lepszy od ciebie.

Powiedziała to, by zrobiło mu się przykro, by choć trochę poczuł, jak ona cierpi. Ale gdy na niego spojrzała i zorientowała się, że cel osiągnęła, wcale nie zrobiło się jej lepiej. Co ona tu z nim robi?

Czy z definicji obłędu nie wynika, że polega on na powtarzaniu w kółko tych samych czynności w oczekiwaniu innych efektów?

- Idiotka ze mnie - mruknęła, trzaskając drzwiami. Nawet na Matta nie spojrzała.

Dopiero leżąc w łóżku, usłyszała, jak zapalił silnik i odjechał.

Gnał tunelami Bostonu zbyt wściekły, by wracać do czekających go w domu wspomnień. Zerknął na puste siedzenie pasażera, na którym wcześniej spała Kate.

Gdy niósł ją do domu, splotła mu ręce na szyi. Jak wtedy, gdy należała do niego.

Po przebudzeniu spoglądała na niego z taką samą jak dawniej ufnością, aż nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie pocałować. Nie wiadomo, co miał znaczyć ten pocałunek, po prostu poczuł, że chce być bliżej niej, chce powrotu dawnej zażyłości. W tej samej sekundzie, kiedy dotknął jej warg, zapomniał o wszystkim.

Poprawił się na siedzeniu, bo na samą myśl o Kate i jej namiętnej reakcji odezwało się jego zbolące przyrodzenie. Ta kobieta nie jest tą Kate, którą znał przed laty. Nowa Kate już nie jest nieśmiała. Domagała się pieśzcot, jęczała, otworzyła się. Tak mu się wydawało.

I ta nagła zmiana. Na dźwięk jego głosu odepchnęła go i uciekła. Siłę tego odtrącenia odebrał niczym cios w samo serce. Chciał pobiec za nią, spojrzeć jej w oczy, ale nie pozwalała mu na to miłość własna.

Nie chciał usłyszeć, że Kate go nie chce, bo go nie kocha. Nie chciał się dowiedzieć, że Kate pragnie i kocha tylko Tate'a. Że ze zmęczenia fantazjowała, że jest z Tate'em. Dopóki nie usłyszała jego głosu.

Jej reakcja nie dawała mu spokoju. Ani przez chwilę nie łudził się, że Kate żyje jak mniszka,

ale też świadomie wolał nie wyobrażać sobie innego układu.

Teraz stanął w obliczu faktów: jak wygląda, co robi, jak reaguje na pieszczoty, kochając się z ukochanym mężczyzną. Ta wiedza uświadomiła mu, że nie on jest tym facetem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Głośne pukanie zmusiło ją do otwarcia oczu. Zasnęła dopiero o szóstej, bo przez trzy godziny myślała o Matcie rozdarta między bolesnymi wspomnieniami a frustracją ciała z powodu niespełnienia. Pukanie się powtórzyło, więc narzuciła szlafrok i podeszła do drzwi.

Na korytarzu stała Chloe, uśmiechnięta, w stroju do jogi podkreślającym zgrabną figurę. Prezentowała się perfekcyjnie w przeciwieństwie do Kate, która wyglądała niechlujnie. Chloe też to zauważyła, bo jej uśmiech zgasł. Uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

- Kurczę, obudziłam cię. Jesteś chora?

Najłatwiej byłoby przytaknąć, ale byłoby to mijaniem się z prawdą, a w ciągu kilku ostatnich dni skłamała tyle razy, że już miała dosyć. To nie w jej stylu.

- Nie, Chloe. Mam za sobą trzydziestogodzinny dyżur i późno się położyłam. Wejdz, bo nie chcę stać nieubrana na korytarzu.

Chloe weszła do kuchni i przysiadła na

barowym stołku, tymczasem Kate włączyła ekspres do kawy.

- Nie trzeba. Przyniosłam dwie kawy, ale podejrzewam, że przydałyby ci się obydwie.

Kate uśmiechnęła się krzywo, zdziwiona, że nie zauważyła tacki i torby w rękach Chloe. Mimo to ucieszyło ją, że nie musi się wysilać, oraz rozbawiła trafna ocena jej stanu.

- Przyniosłam kawę i bułeczki, bo myślałam, że się razem pouczymy. Nie wiedziałam, że jesteś po dyżurze.

- Prawdę mówiąc, jestem po dwóch dyżurach, co normalnie mi nie przeszkadza, ale wczoraj też nie spałam, więc czuję się jak na kacu.

- Jutro też masz dyżur? - zdziwiła się Chloe.

Po rezydenturze Kate pracowała jako lekarz asystent. Miała obowiązek być pod telefonem i w nagłych wypadkach zajmować się pacjentami w różnych ośrodkach rehabilitacyjnych oraz domach opieki. Te dyżury były dobrze płatne, a ona potrzebowała pieniędzy na spłatę odsetek od pożyczki na studia. Teraz jako główny stażysta musiała z tego zrezygnować z powodu natłoku zajęć oraz konieczności przygotowania się do egzaminów końcowych.

By odsunąć wspomnienie o Matcie,

gwałtownie zamruwała. Zorientowała się, że Chloe przygląda się jej z niedowierzaniem.

Żeby na to nie patrzeć ani nie odpowiadać na żadne pytania, przeszła z kuchni na kremową kanapę w salonie. Usiadła z podkurczonymi nogami i okryła się pledem. Chloe nie nalegała. Bez słowa usadowiła się w drugim rogu kanapy. Podąła Kate kubek z kawą i bułeczkę. Ku zdziwieniu Kate nadal milczała. I czekała.

To milczenie pomogło Kate odzyskać równowagę, dając jej czas na myślenie. Bezwiednie skubała bułeczkę, analizując w myślach wydarzenia minionych kilku dni, co doprowadziło ją do wniosku, że Chloe miała rację, radząc jej, by nauczyła się mówić o emocjach. Tak, żeby nie oszaleć, musi z kimś porozmawiać o tym, co dzieje się w jej głowie.

- Zdarzyło ci się kochać faceta, który cię nie kochał? - zapytała. - Jeszcze na studiach pokochałam swojego najlepszego przyjaciela, ale koniec końców wyszło na to, że on mnie nie kochał.

- Przepraszam, Kate, ale nie rozumiem, jaki to ma związek z terażniejszością.

- Rozstaliśmy się z Tate'em, bo mi się oświadczył. Kiedy ukląkł przede mną, podając mi pierścionek, pierwsze, co przyszło mi do

głowy, to że to powinien być Matt. Wtedy dotarło do mnie, że nie kocham Tate'a tak samo jak on mnie, że nie mogę zostać jego żoną.

- Och! - Chloe była w szoku.

Nie rozmawiały o przyczynach zerwania. Tyle tylko, że do tego doszło. Kate nie powiedziała jej o oświadczeniach ani o roli Matta.

- Kate, to było pół roku temu. Co się wydarzyło z Tate'em wczoraj?

- Nic się nie wydarzyło. Rozmawialiśmy. I po raz pierwszy od zerwania myślę, że się pozbierał.

- Jeżeli do niczego nie doszło z Tate'em, to skąd te zadrapania na policzku? - dociekała Chloe.

Kate dotknęła pięknego miejsca.

- To nie Tate, a Matt. Całował mnie wczoraj, a ja na kilka minut zapomniałam o przeszłości.

- To jest ten sam Matt? Ten, którego wczoraj poznałam? Ten prawnik, który przyszedł do Tate'a w sprawie procesu?

- Tak. Los zrzędził, że szpital wynajął mojego dawnego byłego do obrony mnie i mojego aktualnego byłego. Koszmar, prawda? W jednym pokoju dwaj mężczyźni, z którymi spałam. Nie mówiłam Tate'owi o Matcie. Nie

chciałam robić mu większej przykrości. Poza tym nie potrafiłabym mu wyjaśnić, dlaczego nadal darzę uczuciem człowieka, który złamał mi serce.

- Matt wie o romansie z Tate'em?

- Tak, ale nie wiem ile. Tate robi tajemnicze aluzje.

- Jest zazdrosny?

- Nie, jasne, że nie, nie ma powodu do zazdrości. Gdyby mnie chciał, mógłby mnie mieć, ale nie chciał. Powiedział, że muszę się pogodzić z tym, że mnie nie kocha i wrócił do poprzedniej dziewczyny. Zazdrość polega na tym, że pragniemy czegoś, co ma ktoś inny, a Matt dał mi jasno do zrozumienia, że mnie nie chce.

- Jeżeli cię nie pragnie, to czym wyjaśnisz te zaczerwienienia?

- Nie umiem tego wyjaśnić. Może doskwiera mu samotność, a ja byłam pod ręką. - Westchnęła.

- Kate, to zbyt okrutne.

- Nie. Okrucieństwem jest rzucić kogoś, kogo może nawet się nie kocha, ale przynajmniej powinno się szanować go na tyle, żeby nie wymazywać go ze swojego życiorysu.

- Kiedy to się stało?

- Tuż przed tym, jak poszłam na uniwersytet.

Pewnie pamiętasz, że wtedy byłam kompletnie zagubiona.

- To dużo wyjaśnia. Ale szkoda, że nic mi wtedy nie powiedziałaś.

- Gdybym to zrobiła, byłoby jeszcze gorzej. Trwało długo, zanim do mnie dotarło, że on nie był tym, kim myślałam, że jest, a my nie byliśmy tym, czym chciałam, żebyśmy byli.

- Kate, bardzo mi przykro.

- Mnie też.

- Powiesz Tate'owi o Matcie?

- Nie, bo to już przeszłość i nie zgadzam się, żeby Matt zajmował ważne miejsce w moim życiu. I nie chcę znowu się upokarzać, wyjaśniając to Tate'owi.

- Jesteś dla siebie bardzo surowa - stwierdziła Chloe ze współczuciem.

Kate pokręciła głową, podnosząc się z kanapy.

- Popeliłam karygodny błąd, zadając się z Mattem, i nie mam zamiaru go powtórzyć.

- Jeżeli nic do niego nie czujesz, to co, kurczę, wydarzyło się dziś w nocy?

- Szaleństwo i zmęczenie. Kiedy się obudziłam, poczułam, że jest jak dawniej i przez chwilę byliśmy dawnym Mattem i dawną Katie. Przysięgam, że drugiego razu nie będzie. Za dużo o nim wiem. Już nie jestem

taka naiwna jak kiedyś. Zrozumiałam, że do niczego nie jest mi potrzebny. Co więcej, spotkanie po latach wyleczyło mnie z iluzji o facecie, którego kiedyś kochałam. Mam już pewność, że on nie istnieje i że mogę żyć po swojemu.

- Kate, pozwól, że zauważę, że mimo wszystko go potrzebujesz. Matt jest naszą ostatnią nadzieją w tym procesie, a co za tym idzie dla twojego stypendium.

- Wiem. I to jest jedyna jasna strona tej sytuacji. Znam Matta i wiem, że pewne rzeczy się nie zmieniają. Jeżeli jest jakiś sposób na wygranie tej sprawy, ambicja każe mu ją wygrać.

- To nie wygląda na typ faceta, w którym mogłabyś się zakochać.

- Bo nie jest. Matt, którego kochałam, był otwarty i dobry. Tak się złożyło, że te cechy nie miały dla niego takiej wartości jak dla mnie.

Następnego dnia wrócił do szpitala na spotkanie z Kate i po raz pierwszy w życiu przyszedł kompletnie nieprzygotowany. Nie był z tego zadowolony. Nie wiedział, jak zareaguje na nią ani ona na niego, nie był nawet pewien, czy Kate się zjawi po tym

nocnym epizodzie.

Wszedł do sali zebrań pięć minut przed czasem i ku swojemu zdumieniu zastał ją przy stole. Ślęczała nad opasłym podręcznikiem z palcami wsuniętymi w rozpuszczone włosy. Podniosła na niego wzrok.

Wróciły dawne wspomnienia. Siedziała w takiej samej pozie, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Była zniewalająco piękna, ale nie zauważył, by w przeciwieństwie do jego innych znajomych kiedykolwiek próbowała to wykorzystywać. Widywał ją zawsze przy tym samym kawiarnianym stoliku, aż któregoś popołudnia już dłużej nie mógł oprzeć się pokusie.

Wystarczyło kilka godzin rozmowy, by się utwierdził w przekonaniu, że instynkt go nie zawiódł. Kate była wyjątkowa. Kobiety otaczały go od najmłodszych lat. Jego wygląd zewnętrzny, pewność siebie oraz status społeczny sprawiały, że za nim przepadały. To, że już miał swoją kobietę, nie przeszkodziło mu zainteresować się Kate.

Z czasem stała się jego najlepszą przyjaciółką, a w jej obecności podobał się sobie najbardziej. Czasami przystawał na chodniku, by przyglądać się jej przez szybę kawiarenki. Podziwiał jej skupione rysy

twarzy, gest, którym odgarniała włosy, dopóki nie podniosła wzroku znad podręcznika i nie powitała go uśmiechem.

Czuł się wtedy mile widziany. Ale to było kiedyś, a dzisiaj Kate się nie uśmiecha.

Usiadł za stołem na wprost niej. Nie wolno mu zapomnieć, że jego celem jest uniknięcie procesu sądowego, a siadanie obok niej grozi dekoncentracją.

- Moja kancelaria otrzymała dokumenty dotyczące tej sprawy i zapoznała się z nimi. Musimy porozmawiać o kilku zeznaniach.

- Twoja kancelaria? - zapytała z niedowierzaniem.

Wyczuł, że nadal jest zła, więc uznał, że musi ją uspokoić, jeżeli spotkanie ma być konstruktywne.

- Jestem partnerem w kancelarii założonej przez mojego dziadka. Prowadzę dział specjalizujący się w błędach medycznych.

Klan McKayne'ów należał do zamożnych i wpływowych. Kancelaria adwokacka, którą dziadek Matta otworzył kilka dekad temu, stała się jedną z najlepszych, przysparzając rodzinie sporego majątku. Naturalnym sukcesorem dziadka miał być ojciec Matta, lecz zmarł nagle na atak serca, kiedy Matt miał cztery lata, zrzucając odpowiedzialność

za los rodziny oraz firmy na jego barki. Matt często się zastanawiał, jak wyglądałoby jego życie, gdyby ojciec żył.

Dział zajmujący się błędami medycznymi był jego dzieckiem. Matt reprezentował klientów oraz nadzorował wszystkie filie firmy. W ten sposób znowu wtargnął w życie Kate.

Czytał akurat miesięczny raport, kiedy natknął się na jej nazwisko. Zadzwoił do prawnika, któremu powierzono tę sprawę w Bostonie, by się upewnić, czy to jego Katie. Bez wahania odebrał mu tę sprawę i sam ją przejął. Nawet mu wtedy do głowy nie przyszły konsekwencje ich ponownego spotkania.

- Wzięłeś tę sprawę z mojego powodu?

- Tak. - Nie chciał kłamać, ale nie był skłonny wdawać się w szczegóły.

Wychowano go w duchu odpowiedzialności. Mając na względzie oczekiwania rodziny, czuł się odpowiedzialny za każdy swój krok i każdą decyzję. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mu to ciąży, dopóki nie poznał Kate.

Nigdy go o nic nie poprosiła. A tak się złożyło, że była pierwszą osobą w jego życiu, dla której chciał coś zrobić, cokolwiek, by ją uszczęśliwić, by się uśmiechnęła. W przeciwieństwie do niej jego bliscy byli

bardzo wymagający. Odnosił wrażenie, że Kate cieszy każda filiżanka kawy albo pytanie, jak poszedł jej egzamin. Nijak się to miało do przesadnych i kosztownych gestów obowiązujących w jego rodzinie.

Będąc z Kate, pokazał swą najlepszą twarz. Nie chodziło o to, co zrobiła albo powiedziała, lecz o to, czego nie robiła. Właśnie to dawało mu nieznanе wcześniej poczucie wolności oraz obudziło chęć dawania. Kate niczego od niego nie oczekiwała i nigdy nie domagała się więcej, niż jej dawał.

Przekonywał się, że to właśnie ta jej cecha sprawiła, że poczuł nieodpartą potrzebę jej obrony w sądzie, a nie poczucie winy. Emocje malujące się na jej twarzy wskazywały, że zastanawia się nad odpowiedzią.

Skorzystał z okazji, by wrócić do pozwu.

- Kate, przypomnij sobie tamten wieczór, rozmowę z panem Weberem oraz członkami jego rodziny. Czy powiedziałaś albo zrobiłaś coś, co mogłoby sprawić, że Weberowie uznali, że przyczyną zgonu starszego pana jest jakieś zaniedbanie?

Powolnym ruchem związała włosy w węzeł.

- Tak.

- Co to było?

Znał odpowiedź. Rzadko zadawał pytania,

nie znając odpowiedzi, ale musiał to usłyszeć od niej, chociaż wiedział, że nie przyjdzie jej to łatwo.

- Płakałam - odparła opanowanym tonem, ale wyczuł, że to tylko pozory.

- Kiedy? - Przypomniały mu się dwie sytuacje, kiedy Kate płakała. Za każdym razem sytuacja była ekstremalna, zaś Kate u kresu wytrzymałości.

- Jak rozmawiałam z panią Weber po jego śmierci.

Żadnych więcej wyjaśnień, co bardzo mu się nie spodobało, bo nie chciał jej zmuszać do mówienia o czymś, czym nie chciała się podzielić.

- Musisz mi dokładnie opisać, co się stało.

Spoglądała na niego, a on nie wiedział, co dzieje się w jej głowie. Minuty płynęły, aż pomyślał, że niczego się nie dowie i nie po raz pierwszy zwątpił, czy powinien ją reprezentować. Być może przeszłości nie da się przeskoczyć.

W końcu westchnęła zrezygnowana.

- Kiedy pan Weber umarł, Tate wyszedł do pani Weber, żeby ją o tym poinformować. Potem ja do niej poszłam. Poznałam ją przed operacją, więc uznałam, że to mój obowiązek. Kiedy weszłam do pokoju, płakała. Jak mnie

zobaczyła, wyciągnęła do mnie ręce i mnie objęła. Im bardziej płakała, tym mocniej mnie przytulała. W końcu i ja się rozplakałam i powiedziałam, że jest mi bardzo przykro.

- Dlaczego było ci przykro, Kate?

- Bo straciła miłość swojego życia. Bo od tej pory musiała żyć sama, bez niego.

- Myślisz, że mogła uznać twoje współczucie za przejaw poczucia winy?

- Skoro o tym rozmawiamy, to chyba tak, nie sądzisz?

Owszem. Jak się dobrze zastanowić, to fakt, że Kate płakała i powiedziała, że jest jej przykro, mógł budzić podejrzenia.

- Czy inni pacjenci, pielęgniarki albo lekarze mogliby zeznać, że masz skłonność do reagowania współczuciem na emocje chorych?

- Nie. To był jedyny raz, kiedy w pracy straciłam panowanie nad sobą.

- Jest ktoś, kto może potwierdzić, że łatwo ulegasz emocjom? - Szukał sposobu wybawienia jej z sytuacji, którą sama sprowokowała.

Nieoczekiwanie jej wzrok złagodniał, a on rozpoznał w nim tę samą łagodność co przed laty.

- Ty.

- Co ja?

- Jesteś jedynym człowiekiem, który widział, jak płakałam. - To pozornie bolesne wyznanie niosło informację wręcz przeciwną.

Kate kierowała jego uwagę na coś, o czym wiedział od dawna: że łączyło ich coś niepowtarzalnego, wyjątkowego, coś, czego powinien był trzymać się za wszelką cenę. Nie, nie teraz, skup się na pozwie. Czuł, że wywlekanie przeszłości sprawi, że Kate zamknie się w sobie, a nie chciał tracić ani minuty z prawdziwą Kate.

- Co sprawiło, że tamten wieczór był inny?

- Sama nie wiem. - Przegarniając włosy, wbiła wzrok w blat stołu, jakby stamtąd oczekiwała podpowiedzi. - Oni naprawdę się kochali. Widziałam to w izbie przyjęć. Aż nagle kilka godzin później to się skończyło. Ona była bez niego zagubiona, a mnie się przypomniało, jak to jest, gdy się traci ukochaną osobę. Przypomniały mi się te emocje, uświadamiając mi jednocześnie, że moje uczucie oraz rozpacz to tylko jedna dziesiąta tego, czego ona doświadcza. Nie wiedziałam, jak jej pomóc.

Patrzył na tę niezwykłą kobietę, która teraz sprawiała wrażenie przegranej, co zmusiło go do złamania swojego postanowienia. Nie zniżył się do zapytania, czy mówiąc o bólu, miała na

myśli matkę, jego czy Tate'a Reeda.

Wstał i okrążył stół, wbrew rozsądkowi ponaglany potrzebą wzięcia jej w ramiona. Gdy pomagał jej wstać, wpatrywała się w niego zszokowana. Nie zamierzał jej całować, bo jego intencją było ją pocieszyć, ale z powodu niebieskich oczu i pełnych warg zmienił zdanie.

Lekcja kontrastów. Delikatność jej warg, natarczywość jego; jej zaskoczenie, jego zamierzona intencja; jej słodycz, jego bezwzględność, bo takim się stał człowiekiem. Nie odsunęła się, a ten drobny gest uległości z jej strony zachęcił go jeszcze bardziej.

Ten pocałunek przypomniał mu o miejscach, które znał kiedyś i ich nie zapomniał. Kate wpiła palce w tkaninę jego koszuli, ale w pewnej chwili oderwała wargi od jego ust i go odepchnęła.

- Pożadasz mnie.

Nie chciał wypuszczać jej z objęć, żeby dotarło do niej, z kim jest i kto odpowiada za jej rozszerzone źrenice, rozchylone wargi.

- Dlaczego? - wyszeptała.

- Dlaczego co? - Jego mózg został pozbawiony dopływu krwi, a zdolność rozumienia zaburzyło pożądanie, które usiłował powściągnąć.

- Dlaczego wróciłeś? - To pytanie wisiało w powietrzu podczas każdego spotkania, ale do tej pory nie doczekało się odpowiedzi.

- Pomarańczowy alarm! Oddział ratunkowy! Cały personel! - odezwał się szpitalny interkom.

Zaskoczeni błyskawicznie odskoczyli od siebie. Matt nie wiedział, co oznacza taki komunikat, ale zmiana, jaka zaszła na twarzy Kate, uświadomiła mu, że to coś poważnego.

- Wypadek z udziałem wielu poszkodowanych. Muszę iść. - Sięgnęła po podręcznik, schowała go do torby i nie oglądając się na Matta, opuściła pokój.

Targały nim mieszane uczucia: złość, że im przerwano i ulga, że udało mu się nie odpowiadać na pytanie, na które sam nie znał odpowiedzi.

Wiedział, dlaczego się z nią rozstał, ale nie potrafił wyjaśnić, dlaczego wrócił. Krążył po pokoju, usiłując zebrać myśli. Nie pierwszy raz się nad tym zastanawiał, ale jeden argument stale powracał: Kate jest wyjątkowa. Jest piękna, altruistyczna oraz szczerza w swoich emocjach i czynach. Ma wszystko, czego on pragnie, ale kochał ją tak mocno, że pozwolił jej odejść, zanim jego świat ją zniszczy i obędzie z tego, za co tak bardzo

ją pokochał.

Dlaczego wrócił? Od przyjazdu do Bostonu zadawał sobie to pytanie tysiące razy. Dlaczego po dziewięciu latach rozłąki w końcu uległ pokusie? Nie, nie zapomniał jej. Zerwanie z nią dużo go kosztowało. Kiedy dzwoniła albo mejlowała, zmuszał się, by kasować wiadomości, zanim je odsłuchał albo przeczytał.

Wolny czas wypełniał kobietami i alkoholem, nie znajdując ukojenia. Było i tak, że przez jakiś czas myślał, że jest chory psychicznie, bo wydawało mu się, że na uniwersyteckim kampusie kątem oka widzi Kate albo słyszy w tłumie jej głos. Pewnego dnia w kafejce zobaczył kobietę, która mogła być Kate. Siedziała pochylona w skupieniu nad podręcznikiem, ale gdy zaczęła podnosić głowę, pospiesznie wyszedł. Żeby nie doznać rozczarowania, że to nie ona.

Potem zdał sobie sprawę, że potrzebuje w życiu czegoś, co będzie mu o niej przypominało. I wtedy odkrył, że może w sądach bronić medyków, co wydobyło z niego to, co najlepsze. Jak Kate. Możliwość bronięcia i ochrony lekarzy oddanych opiece nad chorymi nadała jego życiu sens, którego tak bardzo szukał. Zrobił też wtedy pierwszy

krok, by uwolnić się od wyrachowania swojej zaburzonej rodziny.

Oczekiwano od niego, że po studiach dołączy do rodzinnej firmy, co też uczynił, ale pod jednym warunkiem - że będzie się specjalizował w obronie lekarzy. Dziadek ugiął się w obliczu groźby, że wnuk przejdzie do konkurencyjnej kancelarii. Matt był dobry we wszystkim, ale w obsłudze prawnej lekarzy i szpitali okazał się mistrzem. W ciągu dwóch lat wartość firmy się potroiła, a Matt awansował do rangi wspólnika. W wieku dwudziestu ośmiu lat został milionerem.

Sam na to zapracował, a wraz z tym poznał dynamikę swojej rodziny, która go tak zdominowała. Kochał ich, ale przeszkadzało mu poczucie odpowiedzialności za nich oraz pogarda dla ich stylu życia. Oceniali i traktowali innych wyłącznie na podstawie ich majątku i pochodzenia, nie zwracając uwagi na charakter. Zniszczyliby Kate błyskawicznie. Czuł, że choćby bardzo się starał ją chronić, niechęć jego rodziny do jej pochodzenia oraz tego, jak była dla niego ważna, stopniowo złamałaby jej charakter oraz zniszczyła jej i tak nikłą wiarę w siebie.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Pieniądze już nie były niczym zdrożnym, zwłaszcza że

sam zgromadził majątek większy niż reszta rodziny. Wytoczył też granice chroniące jego życie prywatne i już nikt się nie wtrącał w jego związki i wybory.

Gdyby to umiejętność okiełznania rodziny stała za powrotem do Kate, odnalazłby ją dużo wcześniej. Trzymał się z daleka z powodu poczucia winy. Nieważne, z jak szlachetnych pobudek się z nią rozstał, przeprowadził to w sposób wyjątkowo ohydny.

Żeby nie musiała poświęcać tego, jaka jest oraz jaka chciała być dla niego, postąpił wbrew sobie. Trzymał się z daleka tak długo, bo czuł, że nie może jej dać tego, co kiedyś ich łączyło, czyli zaufania.

Jeżeli jeszcze raz zapyta, dlaczego wrócił, będzie szczery. Wrócił, ponieważ go potrzebuje, a po dziewięciu latach on nareszcie ma coś, co może jej dać. I nie przyjmie odmowy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Błyskawicznie znalazła się na oddziale ratunkowym. Pomarańczowe alerty należały do nader rzadkich, więc tak się złożyło, że w swej karierze zetknęła się z czymś takim po raz pierwszy. Alert niebieski oznaczał pacjenta z zatrzymaniem oddechu, czerwony pożar w szpitalu, pomarańczowy natomiast sygnalizował katastrofę lub wypadek o charakterze masowym, kiedy oddział ratunkowy nie nadąża z przyjmowaniem poszkodowanych.

To nie były jej godziny pracy, nawet nie powinna przebywać na terenie szpitala, ale nie to było ważne. Wpojono jej, że ma opiekować się chorymi, a w tej służbie godziny pracy nie mają znaczenia.

Wrzuciła torbę do swojej szafki i przebrała się w strój chirurga nie po to, by się nie ubrudzić, ale żeby wyróżniać się w tłumie.

Dołączyła do Chloe oraz Ryana Calluma.

- Co się stało? - zapytała.

- Karambol w tunelu. W tym autobus miejski. Duża liczba rannych. Od piętnastu minut na miejscu jest straż pożarna i ratownicy, ale są

problemy z wydostaniem kilku osób. Boston Central znajduje się najbliżej.

- Co mam robić?

- Blok operacyjny już został postawiony na nogi. Czekają, aż ocenimy sytuację. Chloe z kolegami zajmie się selekcją poszkodowanych. Dołącz do zespołu traumatologów. Zajmiecie się poszkodowanymi w stanie krytycznym oraz ciężkim, żeby zdecydować, kto i w jakiej kolejności jedzie na blok. Bardzo by nam to pomogło. - Ryan nie zdążył więcej powiedzieć, bo cały zespół ruszył w stronę zatoki dla karettek.

W ciągu godziny stan piętnastu osób określili jako poważny lub krytyczny. Kate sięgnęła po telefon z prośbą, by połączono ją z dyżurnym chirurgiem.

- Słucham. - Jonathan Carter odezwał się natychmiast.

- Kate Spence. Mam tu rannych z wypadku w tunelu. Dziewięciu to klasyczne przypadki chirurgiczne, czworo wymaga natychmiastowej interwencji. Uraz dróg oddechowych, złamanie żebra z wgnieceniem klatki piersiowej, złożone złamanie kości udowej oraz obce ciało w jamie brzusznej.

- Na bloku mamy cztery gotowe sale

i kompletne zespoły pielęgniarские i anestezyologiczne. Ortopedzi mogą zacząć od kości udowej, a potem przejąć resztę pacjentów ortopedycznych. Jest ze mną doktor Reed, ale ponieważ to sobota, nie mamy na miejscu trzeciego chirurga. Najbliższy dojedzie dopiero za godzinę, bo tunel jest zamknięty.

- Pytasz, który nieortopedyczny przypadek przekazać wam jako pierwszy? - zapytała, zdając sobie sprawę, że zła decyzja może doprowadzić do zgonu.

- Nie. Mówię, że masz wziąć tę jamę brzuszną i operować bez asysty drugiego chirurga.

Zamurowało ją.

- Doktor Spence, za trzy miesiące otrzymasz licencję chirurga. Ja z tobą pracowałem, doktor Reed z tobą pracował i obaj uważamy, że możesz działać w pojedynkę. Lepiej, żebyś ty zajęła się tym pacjentem, niż gdyby miał czekać na kogoś innego.

- Dziękuję. - Ogarnęło ją uczucie pokory i obawy, ale starała się tego nie okazać.

- Nie dziękuj. Zasłużyłaś. Już poinformowałem zespół, że będziesz operowała solo. Jak tylko dotrą do nich dane pacjenta, natychmiast po niego się zgłoszą.

Dziesięć minut później pacjent już leżał na stole w trakcie znieczulania. Stojąc po lewej stronie stołu, Kate czekała na znak anestezjologa, że może zaczynać. W uszach miała szum aparatury monitorującej pracę serca pacjenta. Oraz własnego. Nie miała wątpliwości, że potrafi. Gdyby było inaczej, Carter i Reed nie powierzyliby jej tego zadania. Mimo to peszyła ją świadomość, że w tej sali jest jedyną osobą z kwalifikacjami, że nikt jej nie pomoże, gdyby straciła głowę.

Wyczuwała w zespole napięcie spowodowane powagą sytuacji. Tylko swoim przykładem mogła je rozładować, czyli musiała zachować zimną krew.

- Skalpel.

W skupieniu zrobiła dwa nacięcia po obu stronach kawałka metalu, który wbił się pacjentowi w brzuch. Nie mogła go tak po prostu wyciągnąć, ponieważ dobrze hamował krwawienie, dopóki ona się nie zorientuje, które narządy oraz naczynia zostały uszkodzone.

Kurczę, pomyślała, odsłoniwszy kolejne warstwy powłok brzusznych. Metal utkwił w poprzecznicy, więc cała jama brzuszna została skażona, co może niewątpliwie doprowadzić do infekcji pooperacyjnej. Na

szczęście metal nie sięgnął aorty znajdującej się dwa centymetry głębiej.

Na tym etapie w normalnej sytuacji asystent zapytałby, co teraz chce zrobić. Rekonstruować jelito czy usunąć uszkodzony fragment, a jeżeli to drugie, to jaką metodą. Wiedziała, co ma robić, ale był to pierwszy raz, kiedy musiała samodzielnie podjąć taką decyzję.

Godzinę później siedziała w sali pooperacyjnej przy łóżku pacjenta, wykonując ostatnie czynności pooperacyjne oraz dyktując przebieg zabiegu.

Z jednej strony była z siebie dumna, z drugiej współczuła pacjentowi, którego czekała długa droga rekonwalescencji.

Do sali wszedł doktor Carter, towarzysząc innemu pacjentowi wiezionemu na łóżku. Gdy podchodził do niej, była przygotowana bronić swojej decyzji o resekcji jelita.

- Przed chwilą dotarł doktor Shepherd. Przejmie salę numer trzy, więc na dzisiaj ci dziękujemy. Formalnie to ja prowadzę twojego pacjenta, ale uważaj go za swojego, dopóki nie zostanie wypisany ze szpitala.

- Dziękuję jeszcze raz.

- Mnie nie dziękuj. Sprawdziłaś się już dawno temu.

Nigdy nie żałowała, że wybrała chirurgię, a teraz otrzymała potwierdzenie, że była to decyzja słuszna. Poczowała się takim lekarzem i taką kobietą, jaką chciała być, pewną siebie, panią swego losu. Więc nadeszła pora samodzielnie pokierować innymi aspektami życia.

Wygrzebała z torby komórkę oraz wizytówkę, którą dostała od szpitalnego prawnika Jeffa Sutherlanda. Wybrała numer.

- McKayne, słucham.

- Mówi Kate, musimy porozmawiać. - Gigantyczne niedomówienie, ale musi mu to powiedzieć osobiście.

- Dobrze. - Jego pewność siebie ją zirytowała.

- Gdzie teraz jesteś?

- W domu. Podać ci adres?

Tak, adres jej się przyda. Sytuacja, w której o trzeciej nad ranem opuszcza się mieszkanie mężczyzny po nieoczekiwanym erotycznym incydencie, nie sprzyja zapamiętywaniu adresów. Ale nie wolno zapominać o ryzyku związanym z wchodzeniem do jaskini lwa.

- Nie. Niepotrzebny mi twój adres, bo nie zamierzam cię odwiedzać. Możemy się spotkać w Gathering Grounds na Beacon Street?

- Mogę tam być za godzinę.
- Okej, do zobaczenia. - Rozłączyła się, nie chcąc przedłużać rozmowy, by nie uszczuplić zdobytej tego dnia pewności siebie.

Punktualnie godzinę później Matt wszedł do kawiarni. Wyczuła go, zanim przekroczył próg. Z filiżanką kawy w ręce przysiadł się do niej.

- O tym pozwie musimy rozmawiać półgłosem - ostrzegł ją.

- Nie chcę rozmawiać o pozwie.

- Okej. A o czym?

- O nas.

- Powiedziałaś, że nie zamierzasz rozpamiętywać przeszłości.

- Bo nie chcę. Chcę coś wyjaśnić raz na zawsze.

- Kate, wszystko jest jasne. Ty pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie.

Racja. Temu nie da się zaprzeczyć. Przecież był świadkiem jej reakcji. Nawet w tej chwili na to wspomnienie zrobiło się jej gorąco.

- To jest bez znaczenia.

- Jak to bez znaczenia? Wystarczy, że się dotkniemy, a już tracimy głowę.

- Bo ja, Matt, potrafię nad sobą zapanować. Nie znam cię, nigdy cię nie poznałam. Ale

dobrze pamiętam, jak mnie skrzywdziłeś, a te wspomnienia są silniejsze od pociągu fizycznego.

- Chcesz zmienić adwokata? - zapytał lodowatym tonem.

- Nie. Ty poprowadzisz moją sprawę, bo wiem, że potrafisz. Ale żądam, żebyś na ten czas zapomniał o wszystkim innym, co jest między nami. Jedyne, co nas łączy, to relacja adwokat-klient.

- Kate, to zauroczenie nie zniknie, nieważne, jak bardzo będziesz chciała nad nim panować albo wymagać ode mnie, żebym je ignorował.

- Ależ Matt, kiedy ta sprawa już będzie zamknięta, wrócisz do swojego światowego życia i zapomnisz o moim istnieniu.

- A jeżeli nie potrafię?

- Potrafisz. Po prostu zrobisz to jeszcze raz.

Reszta tygodnia upłynęła jej na załatwianiu spraw domowych. Praca tak ją pochłaniała, że nawet najprostsze prace domowe urastały do monumentalnych rozmiarów. Sprzątanie, pranie, zakupy i korespondencja elektroniczna jawiły się luksusem. Kolejny rachunek za ratę pożyczki na studia uświadomił jej, co ją czeka, jeśli szpital przegra sprawę w sądzie. Nie będzie w stanie tego spłacić, nie wspominając

o długi zaciągniętym u ojca czy o zawodzie z powodu straty szansy poświęcenia się leczeniu kobiet z rakiem piersi, kobiet takich jak jej matka.

Krzętała się, starając się zaprowadzić w mieszkaniu porządek taki sam jak w życiu prywatnym. W końcu od powrotu Matta poczuła się bardziej sobą. Zdobyła się na to. Podjęła kroki konieczne, by chronić siebie i swoje serce. Nie dopuści, żeby drugi raz ją skrzywdził, bo gdyby do tego doszło, na pewno by tego nie przeżyła.

Spokój ducha nie opuszczał jej do poniedziałku. Odebrała telefon z kancelarii Matta. Zaproszenie na spotkanie w czwartek. Sekretarka nie zdradziła szczegółów, więc mogła tylko się domyślać, że będzie to kontynuacja przerwanej rozmowy prowadzonej w weekend. Ogarnęły ją dwa nieprzyjemne uczucia. Strach, że będzie zmuszona ponownie przeżywać śmierć pacjenta i spotkanie z jego żoną. Oraz żal, że Matt nie zawiadomił jej osobiście. Bardzo ją to zabolalo, mimo że stało się, jak sama chciała: relacja adwokat-klient.

Przez cały wtorek operowała, a w środę wzięła dyżur pod telefonem, by w czwartek wyjść wcześniej na spotkanie w kancelarii. Do

tej pory spokój wewnętrzny całkowicie ją opuścił. To ze zmęczenia, oszukiwała się. Dlatego jest spięta z powodu spotkania z Mattem, bo przecież jest opanowana i tak będzie trzymać.

- Kate, dobrze się czujesz? - Głos Tate'a wyrwał ją z zamyślenia, gdy zbliżała się do wyjścia. Nawet nie zauważyła, że do niej dołączył.

- Przepraszam, Tate, co powiedziałaś?

- Zapytałem, czy dobrze się czujesz.

Nie będzie kłamać

- Nie, niedobrze. Ale mi przejdzie - zapewniła. - Dokąd się wybierasz? - zagadnęła nieco zdziwiona, że Tate także wychodzi ze szpitala o nietypowej porze.

- Chyba tam gdzie ty, na spotkanie z McKaynem.

Potrząsnęła głową. Kogo chce oszukać? Jediną osobą, która kontroluje sytuację, jest Matt. Zawsze tak było. I kiedyś ją to pociągało, ale teraz wręcz przeraża. Na myśl, że to Matt panuje nad wszystkim, a nie ona, cień wątpliwości, czy zdoła utrzymać emocjonalny dystans, przerodził się w strach.

- Myślę, że nie musisz się martwić, że ta sprawa zaważy na twojej karierze. McKayne sprawia wrażenie faceta, który wie, co robi.

Tate uznał, że jej niepokój ma związek ze sprawą. Powinna się z tego ucieszyć, ale poczuła się dotknięta. Jakby Tate wolał Matta od niej.

- Nie sądz ludzi po wyglądzie, Tate. - Nie kryła goryczy.

- Ty mu nie ufasz - zauważył.

- A ty masz do niego zaufanie? - Woląla nie ciągnąć tego wątku, bo sama nie była pewna.

- Tak. Chociaż nie wiem, dlaczego. Jest arogancki i dominujący, ale myślę, że kieruje nim chęć sukcesu i wykonania zadania. Być może powinien być zostać chirurgiem.

- Ha! - mruknęła, wyobrażając sobie reakcję rodziny Matta, gdyby nie poszedł w ślady dziadka i ojca.

- Co ci się w nim nie podoba? - zainteresował się Tate.

Złamał mi serce i mnie rzucił, pomyślała.

- O, jesteśmy na miejscu - powiedziała.

Weszli do holu wieżowca, po czym windą pojechali na najwyższe piętro. Gdy Tate podszedł do recepcji, by ich zaanonsować, miała czas rozejrzeć się po wnętrzu. Mattowi nieźle się powodzi, sądząc po wystroju. Okna od sufitu do podłogi z widokiem na wodę, eleganckie kanapy, barek z granitu. Tate podał jej kubek.

- Pomyślałem, że więcej kofeiny może ci zaszkodzić. To jest herbata cytrynowa.

Spojrząwszy na kubek, zauważyła, że drżą jej ręce, co najwyraźniej nie umknęło uwagi Tate'a.

- Zapraszam państwa.

Gdy na te słowa podniosła wzrok, zorientowała się, że stoi przed nimi kobieta w średnim wieku.

Podążyli za nią do jednego z pokoi.

- Panie mecenasie, doktor Spence i i doktor Reed.

Zasiedli w skórzanych fotelach na wprost biurka Matta. Kate przyjrzała mu się uważnie. Miał na sobie grafitowy garnitur, niebieską koszulę, krawat koloru stali podkreślający zimne spojrzenie. Nieprzenikniony wyraz jego twarzy ją zaniepokoił.

- Studiowałaś na Brown University?

Kate przeniosła wzrok na Tate'a, który wpatrywał się w dyplom wiszący na ścianie za plecami Matta.

- Tak, zrobiłem tam licencjat, zanim poszedłem na Uniwersytet Columbii.

Obserwowała go, czekając, by przeszedł do tematu, ale przyglądał się Tate'owi, jakby jej w ogóle tam nie było. Nie zrobi tego, nie może tego zrobić.

- Tate, jako twój obrońca mam obowiązek cię poinformować o potencjalnym źródle konfliktu interesów w tej sprawie.

- Mów, słucham.

Chciała się odezwać, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Kate i ja znamy się jeszcze z czasów Brown. Byliśmy kochankami.

Poczuła, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Nie mogła się skupić. Ani na jednym, ani na drugim, nawet na własnych myślach i emocjach. To okrutne. Wobec niej i wobec Tate'a, który odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Wolałbym usłyszeć to znacznie wcześniej. Od Kate. - Spoglądał na nią z takim samym wyrzutem jak tego wieczoru, gdy zerwali ze sobą.

Nie odwróciła spojrzenia, bo winna mu była uwagę, ale kontakt wzrokowy nie złagodził jej poczucia bezradności i wstydu. To prawda, powinien był usłyszeć to od niej.

- Tate, ja ci to wyjaśnię... - Czuła, że to nic nie pomoże. Już raz go zawiodła, a teraz, kiedy wyglądało, że ponownie zostaną przyjaciółmi, znowu go okłamała i skompromitowała przed Mattem.

- Nie musisz niczego wyjaśniać. Twoje

miłosne przygody już mnie nie interesują, ale myślałem, że teraz będziemy z sobą szczerzy. Widzę, że się pomyliłem. – Wstał, zwracając się do Matta. – Od ciebie oczekuję jednego. Zakończenia tej sprawy i moich związków z Kate. – Trzasnął drzwiami tak mocno, że aż podskoczyła.

– Kate, musiałem mu powiedzieć – odezwał się Matt tonem, który wcale się jej nie spodobał, podsycając poczucie krzywdy, wzbierające w niej, od kiedy po raz pierwszy zjawił się w szpitalu.

– Bardzo dużo musisz. Musisz być wzorem syna, wzorem wnuka i wzorem prawnika, ale tak naprawdę jesteś wzorem tchórza, który idzie na łatwiznę, chowając się za wyśrubowanymi wymogami swojego luksusowego świata, a lekceważy sprawy istotne, za które powinien czuć się odpowiedzialny.

– O czym ty mówisz?! – wycedził przez zęby, kurczowo zaciskając palce na oparciach fotela.

– Tak, Matt, jesteś tak pokrecony, że nawet jeszcze się nie zdobyłeś na to, żeby się zastanowić, co jest dla ciebie naprawdę ważne.

– Dla ciebie ważny jest teraz Tate Reed, tak?

- Wychylił się ku niej. Mimo że dzieliła ich szerokość biurka, wyczuwała gotujący się w nim gniew.

- Tak. Moi przyjaciele są dla mnie bardzo ważni i zasługują na zdecydowanie lepsze traktowanie niż to, co spotkało dzisiaj Tate'a.

- Uważasz, że nie zasłużył, żeby się dowiedzieć, że byliśmy kochankami? - warknął z miną łowcy szykującego się do ataku, ale jej już nic nie mogło zatrzymać.

- Nigdy nie byliśmy kochankami, Matt. Nie kochałeś mnie. Ty może tego nie pamiętasz, ale ja nie zapomniałam.

Wstała z fotela gotowa opuścić gabinet. Już się odwróciła, by odejść, gdy chwycił ją za rękę.

- Kate, nie odchodź, jeszcze nie skończyliśmy.

- To nie ja odeszłam, lecz ty. Ufałam ci wtedy, ale to był błąd. I poniosłam tego konsekwencje. Ale między nami skończone i to ty o tym zadecydowałeś.

Uwolniła dłoń, a on jej nie zatrzymywał.

Weszła do pogrążonego w półmroku pomieszczenia wypełnionego zapachem drewna i dźwiękami kwartetu smyczkowego w tle. Rozejrzała się.

Podeszła do baru, zamówiła dwie whisky, po czym ruszyła do łóżka, w którym siedział Tate. Postawiła przed nim szklanekę.

- Powinnaś była powiedzieć ci o naszej przeszłości. Źle zrobiłam, a ty masz prawo mi tego nie wybaczyć, ale mam nadzieję, że okażesz się wspaniałomyślny, bo należysz do nielicznych na tym padole, którym ufam i których szanuję bardziej, niż wskazuje na to moje postępowanie.

- Nie znam drugiego tak odważnego chirurga jak ty. - Upił łyk whisky. - Nie myliłaś się tamtego wieczoru, pół roku temu.

- Wiem, oboje zrobiliśmy wszystko, żeby ratować Webera. Ale się nie udało.

Tate kręcił głową.

- Nie, Kate, nie myliłaś się co do nas. Byliśmy przyjaciółmi, bardzo się lubiliśmy, ale to nie była prawdziwa miłość. Długo trwało, zanim sam przed sobą się do tego przyznałem. Kiedy odrzuciłaś moje oświadczenia, poczułem się głęboko urażony, a złość na ciebie przeszkadzała mi zrozumieć, że się oszukiwałem, uważając, że jesteś miłością mojego życia.

- A teraz? - zapytała, nie wiedząc, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

- Teraz chyba powinienem ci dziękować

i przeprosić za to, że przez pół roku zachowywałem się jak idiota i za to, co stało się dzisiaj.

- Dzisiaj miałeś prawo być zły. Ja też jestem zła. Powinnam była zdobyć się na szczerą odpowiedź, kiedy zapytałeś, czy Matt i ja znaleźliśmy się wcześniej. Ale nie było tak, jak on powiedział.

- To nieistotne. W pewnej mierze twoja przeszłość to nie moja sprawa.

- W pewnej mierze?

- Tak się złożyło, że został naszym adwokatem, więc wystąpienie o zmianę obrońcy może wyciągnąć na światło dzienne ten miłosny trójkąt. Podejrzewam, że wszyscy wolelibyśmy, żeby to pozostało między nami.

- Dopiero by szpitalne plotkary gadały. Pielęgniarki z bloku operacyjnego miałyby o czym plotkować jeszcze długo po moim odejściu. Kate Spence, chirurg i dziwka.

- Nie mów tak. - Po raz pierwszy podczas tego spotkania Tate się obruszył. - Oboje dobrze wiemy, że to nieprawda.

- Dziękuję - odparła speszona.

Mimo że w obecności Tate'a czuła się swobodnie, krępowała ją rozmowa o jej życiu erotycznym, zwłaszcza że Tate stanowił pięćdziesiąt procent jej łóżkowych partnerów.

On chyba też poczuł się zażenowany, bo jednym haustem dopił resztę whisky.

- On nadal coś do ciebie czuje. Z powodu napięcia między nami zauważyłem to po pewnym czasie, ale dzisiaj w jego gabinecie zorientowałem się, że on dalej uważa, że należysz do niego.

- Nie należę do niego. Nigdy mnie nie chciał. Raz po raz dawał mi to do zrozumienia.

Tate uśmiechnął się ironicznie, po czym zaczął do niej przemawiać cierpliwym tonem.

- Kate, już chyba ustaliliśmy, że w pewnej chwili bardzo cię pożądał. Ale teraz nie mam co do tego żadnych złudzeń. Dopij drinka i wychodzimy, bo oboje musimy bardzo wcześniej iść do pracy.

Przed barem wezwał taksówkę i odwiózł ją do domu. Gdy taksówka się zatrzymała, Kate dostrzegła siedzącego na schodkach Matta. Czekał.

- Masz towarzystwo. Mam odjechać?

- Nie. - Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czego chce, ale na pewno nie czuła się na siłach zostać sam na sam z Mattem. Po pracy, bez drogiego garnituru, bardziej przypominał dawnego Matta, więc tym mocniej czuła, że nie może sobie zaufać.

Tate bez słowa zapłacił kierowcy, obszedł

auto, by otworzyć jej drzwi, po czym objął ją w talii. Żeby dać jej oparcie i żeby przekazać stosowny komunikat.

- Cześć, Matt - powitał go Tate.

- Cześć. - Matt nie spuszczał wzroku z Kate.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Już dzisiaj rozmawialiśmy i powiedzieliśmy sobie wszystko. Od tej pory nic się nie zmieniło.

- Sądząc po tym, co widzę, zmieniło się dużo.

- Ale nie między tobą i mną. Przepraszam, już późno. - Mijając go, odwróciła wzrok, ale mimo to wyczuła jego złość. Tate odprowadził ją pod same drzwi mieszkania. Weszła do środka.

- Już sobie poszedł. - Tate odpowiedział na jej nieme pytanie. - Kate, wiem swoje. On cię pragnie. I to bardzo - mówił bez cienia zazdrości. - Dobranoc. Uważaj na siebie. - Gdy wyszedł, zamknęła drzwi na klucz.

Szkoda, że to nie wystarczy, by uchronić serce przed Mattem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate i Tate znowu są razem. Najwyraźniej pojawienie się rywala sprawiło, że Tate przejrzał na oczy, a ona tylko na to czekała. Podszedł do barku, by nalać sobie drinka. Pierwszy lodowaty łyk spłukał smak żółci, która się wylała na widok Kate z innym mężczyzną.

Nie pomogło. Sięgnął po kluczyki, ale wówczas odezwał się głos rozsądku. Jeżeli pojedziesz teraz do Kate, nic dobrego z tego nie wyniknie. Może nawet odnieść odwrotny efekt i jeszcze mocniej pchnąć ją w ramiona Tate'a. Czuł jednak, że coś musi zrobić.

Coś, co każe mu zapomnieć o zazdrości i odrazie do samego siebie za to, że w ogóle pozwolił jej odejść.

Zrzucił koszulę i zszedł do piwnicy wyładować się na worku treningowym. Uderzył raz, drugi, trzeci, walił w worek jak opętany, ale bez rezultatu. Zniknął z życia Kate, i to z własnej winy.

Zasapany przegarnął palcami mokre od potu włosy. By ochłodzić ciało i ostudzić emocje, wyszedł na taras, gdzie jego nagi tors owiał

zimny wiatr. Oparty o betonową barierkę zapatrzył się w mrok, w stronę domu Kate. Nie ucieknie od tego. Znosi się na kolejną noc, która mu upłynie na wspomnianiu rozstania i wyboru, jakiego wtedy dokonał.

Kate była pokusą, której nigdy nie potrafił się oprzeć. Od pierwszej chwili, podczas każdego spotkania powtarzał sobie, że powinien odejść, aż w końcu to zrobił.

Gdyby wiedział, jak to się skończy, może od początku trzymałby się od niej z daleka. Ale od samego początku czuł się od niej uzależniony. Zdawał sobie sprawę, że nic z tego nie będzie, bo nie mogło być. Kate nie pasowała do jego środowiska, więc ich związek musiał się rozpaść w zderzeniu z jego prawdziwym życiem.

Miało się skończyć wraz z ostatnimi egzaminami. Kate składała podania do kilku uczelni medycznych, ale spośród tych najbardziej renomowanych tylko Boston przyznał jej stypendium. Nie miała wyboru. Jeżeli chciała zostać lekarzem, musiała zadowolić się tą uczelnią. Z całkiem innego powodu on musiał jechać do Nowego Jorku. Wszyscy mężczyźni w jego rodzinie studiowali prawo na uniwersytecie Columbia, a on mimo coraz większej niechęci do rodziny nie potrafił

zerwać z tradycją, której częścią był również jego ojciec.

Koniec okazał się bardziej dramatyczny i przykry, niż sobie wyobrażał. Był to ostatni wieczór Kate na kampusie przed wyjazdem do domu. Oraz ich ostatni wspólny wieczór. Obiecywali sobie, że będą się odwiedzać, utrzymywać kontakt, ale oboje zdawali sobie sprawę, że nawał zajęć może im to uniemożliwić niezależnie od tego, jak bardzo tego chcą. Poza tym Matt zdawał sobie sprawę, że Kate jest przyjemnością, której nie wolno mu zatrzymać, zważywszy, jakie czeka go życie.

Tego ostatniego wieczoru jak zawsze przyszła do niego. Zaczęło się też „jak zawsze”: pizza, piwo i film, który miał pomóc zapomnieć o nieuchronnym pożegnaniu. Jak dziesiątki razy wcześniej Kate oglądała film przytulona do niego, zimne dłonie ogrzewając ciepłem jego ciała. Mimo że go pociągała, nigdy nie dopuścił, by ich „przyjaźń” przekroczyła tę granicę. To, co dawniej było torturą, teraz wydało mu się kołem ratunkowym, które wymyka mu się z rąk.

To już nigdy się nie powtórzy, nigdy z nią nie będzie. Gdy pochylił się nad nią, przeniosła na niego wzrok. Jej oczy mówiły to samo, co czuł.

Tak, to koniec. Rozchyliła wargi, by powiedzieć słowa pożegnania, o czym nie chciał słyszeć. Należało jej przeszkodzić. Wpijając się jej w usta, poczuł, że górę bierze w nim pierwotny instynkt.

Takiej eksplozji się nie spodziewał. Otoczył Kate ramionami, wplatając palce w jej włosy. W pewnej chwili poczuł, że i Kate ten pocałunek sprawia przyjemność, że chciałyby więcej.

Odsunął się na chwilę, by ściągnąć z nich T-shirty, po czym wrócił do pieścot. Gdy jego wargi zsunęły się na jej piersi, wygięła się, by rozpiąć biustonosz, po czym upuściła go na podłogę.

Była piękna. Kasztanowe włosy rozrzucone na oparciu kanapy, zmysłowe szare oczy i aksamitna skóra.

Jeszcze raz pocałował ją w usta. Przyłgnęła do niego. Pragnęła go, a on jej. Nie przerywając pocałunku, rozpiął jej dzinsy. Wsunąwszy w nie dłoń, po raz pierwszy pomyślał, że może nie być w stanie nad sobą zapanować, że taka erekcja jeszcze mu się nie zdarzyła.

Zdjął dzinsy, a następnie uwolnił Kate ze spodni. Wsunął się między jej uda i wszedł w nią jak najgłębiej. Gdy jęknęła, zorientował

się, że sprawia jej ból, o czym świadczyły również łzy płynące jej z oczu. Boże, co ja zrobiłem? Już miał się wycofać, gdy go przytrzymała.

- Nie ruszaj się - szepnęła.

- Katie, sprawia ci ból.

- Proszę, nie ruszaj się.

- Katie...

- Proszę...

Wcześniej nigdy go o nic nie prosiła. Zadrżał na myśl, że to jest jej pierwsza prośba. Zamknął oczy, wtulając twarz w jej ramię, by odciąć się od rzeczywistości. Kate była dziewczicą, a on zadał jej ból.

- Kate, ufasz mi? - szepnął z twarzą w jej włosach pachnących rozmarynem i mięętą.

- Tak. - Jej szczerość przyprawiła go o bolesny skurcz serca.

- Okej, weź mnie za szyję i mocno się trzymaj.

Nie wychodząc z niej, usiadł. Gładził ją po plecach, by uśmierzyć jej ból.

- Przepraszam - szepnęła.

- To ja cię przepraszam. - Otarł palcem jej łzy, a potem delikatnie ją pocałował.

Kiedy odwzajemniła pocałunek, stracił rachubę czasu, ale w pewnej chwili poczuł, że Kate się poruszyła. Jego ciało przypomniało

sobie natychmiast, gdzie się znajduje, a nieznaczny ruch Kate sprawił, że od razu zareagowało.

- Och!

Nim zdążył ją poprosić, by mu pozwoliła się wysunąć, znowu się zakołysała. Jej oddech stawał się coraz bardziej urywany, piersi za każdym razem muskały jego tors.

Wpatrywał się w nią zafascynowany i tylko dzięki temu nie tracił nad sobą kontroli, ale i on w końcu zaczął się kołysać. W pewnej chwili zorientował się, że Kate wstrzymuje oddech, że ten oddech rwie się coraz bardziej, aż uniosła się i z impetem opadła, krzycząc. Poczuł, jak cała drży i pulsuje. Nareszcie nie musiał się powstrzymywać.

Wtulona w niego, zasapana i spocona wyszeptała:

- Kocham cię.

Przez rok igrał z ogniem i na koniec się sparzył. Przez ten czas udawało mu się opierać jej urokowi, a teraz razem rzucili się w otchłań, skąd nie było już odwrotu. Starał się myśleć racjonalnie, co w tych okolicznościach było prawie niewykonalne, ale ktoś musiał, a na pewno nie była to Katie.

Słyszał o kobietach, które przywiązują się emocjonalnie do pierwszego kochanka,

oszołomione tym doświadczeniem. Katie jest takim przypadkiem? Jednak gdyby go kochała, to chyba mu to wyznała wcześniej.

Nie wypuszczając jej z objęć, zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Na widok krwi na jej udzie zrobiło mu się przykro. Żałował, że wziął ją tak brutalnie. Gdy przykrył ich kołdrą, wtuliła się w niego, więc bezwiednie objął ją ramieniem.

- Nie wiedziałem... Dobrze się czujesz?

- Fantastycznie. - Chwyliła go za rękę. Kilka minut później zapadła w sen.

Nie mógł zasnąć dręczony nagim dowodem tego, co zrobił, zastanawiając się, co dalej. Patrzył na światła za oknem, ważąc w myślach argumenty za i przeciw. Znalazł się pod ścianą, kiedy trudne zadanie pożegnania się z nią stało się wręcz niewyobrażalnie trudne.

To był pierwszy raz dla nich obojga. Ona straciła dziewictwo, on poczuł, że się z nią naprawdę kochał, w odróżnieniu od wcześniejszych stosunków cielesnych. A do tego przyparty pożądaniem do tego stopnia, że stracił nad sobą kontrolę. Nie mógł pozbierać myśli. Bo obok niego śpi Katie, a on siłą woli powstrzymuje się, by jej nie obudzić i znowu się z nią kochać.

Gdy nad ranem otworzył oczy, zobaczył, że

Katie się w niego wpatruje.

- Nie jadę do Bostonu - oświadczyła.

Poczuł, że konsekwencje tej nocy rozrastają się do rozmiarów, których przed zaśnięciem nawet sobie nie wyobrażał.

- To niemożliwe. Ja wyjeżdżam do Nowego Jorku, ty do Bostonu. - Starał się, by zabrzmiało to tak samo stanowczo jak jej oświadczenie.

- Matt, nie chcę wyjeżdżać do Bostonu. Bez ciebie.

Sytuacja znów wymykała się spod kontroli. Czy ona wie, co mówi? Rezygnuje ze studiów, ze stypendium, ze wszystkiego, na co tak ciężko pracowała? Dla niego? Wykluczone. Nigdy w życiu nie pozwolono mu mieć własnych marzeń i planów, więc nie zgadzał się, by Katie poświęciła swoje.

Nagle doznał olśnienia.

- Katie, ta noc to pomyłka - wypalił bez zastanowienia. Wiedział, że ją tymi słowami zrani, ale jeżeli był to jedyny sposób, by jej uświadomić, że złamie sobie życie, to trudno.

- Nie wierzę. - Było dla niego jasne, że stara się być dzielna, ale też zauważył, jak kurczowo zacisnęła palce na prześcieradle. Wcale nie straciła niewinności, więc on nie dopuści, by odarła ją z niej jego rodzina.

- Przecież już wczoraj przepraszałem za to, co się stało. - Wcale nie był pewien, czy mówi prawdę. Wolałby poświęcić tę noc, by nie ranić jej rano?

Wiedział tylko tyle, że nie dopuści, by dla niego zrezygnowała z marzeń.

- A ja już wczoraj powiedziałam ci, że cię kocham. I myślę, że z wzajemnością.

Taka odważna i taka piękna. Tak, kocha ją. Tak bardzo, że musi postąpić jak należy i pozwolić jej odejść.

- Katie, nie kochasz mnie. Tak ci się tylko wydaje przez tę noc, bo to był twój pierwszy raz.

- Matt, nie mów mi, co mi się wydaje albo co czuję. Kochałam cię przed tą nocą, tej nocy i nawet teraz cię kocham.

- Przykro mi, Katie, ale mnie nie kochasz. - To powiedziawszy, wyszedł z sypialni.

W salonie wszystko przypominało mu o tym, co stało się wieczorem. Na podłodze karton z niedokończoną pizzą, poduszki, porozrzucana garderoba.

Poczuł, że musi wyjść, że nie może skonfrontować się z czymkolwiek, co ich łączyło, bo mógłby zmięknąć, rozmyślić się, wrócić do niej i powiedzieć, że ją kocha, pozwolić, by się dla niego poświęciła. Włożył

koszulę, wziął kluczyki i bez słowa wyszedł.
Gdy wrócił kilka godzin później, Katie
zniknęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po bezsennej nocy czekał go trudny poranek w firmie. Po raz pierwszy w życiu przyszedł do pracy po ósmej, już żałując czasu zmarnowanego na samooskarżaniu z powodu tego, co było, a na co nie miał wpływu. Gdy wszedł do poczekalni, naprzeciw wyszedł mu Tate.

- Musimy porozmawiać - powiedział prosto z mostu, spoglądając mu w oczy.

Wyczuwało się, że nie da się ani wyprosić, ani nie zmieni postanowienia.

- Nie tutaj - odparł Matt. Taka rozmowa mogłaby się skończyć wymianą ciosów, a do tego nie mógł dopuścić, nie na terenie biura. - Muszę napić się kawy.

Bez słowa udali się na zewnątrz i przez dziesięć minut w milczeniu szli do kawiarni. Każdy coś zamówił, po czym usiedli na wprost siebie i dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Przyszedłeś mi powiedzieć, żebym się trzymał z daleka od Kate? - zapytał Matt, nie owijając w bawełnę.

- Nie. Kate jest dorosła i sama podejmuje decyzje - odparł spokojnie Tate.

- Możliwe - prychnął sarkastycznie Matt. -
To o czym chcesz rozmawiać?

- O tym, czy jesteś najlepszą osobą, która ma
nas reprezentować - wyjaśnił Tate
niespeszony ironią Matta.

- Jestem najlepszy. - Rozważał ten problem
przez kilka godzin podczas bezsennej nocy.
Zastanawiał się, czy wytrzyma przez cały
proces z Kate i facetem, który zajął jego
miejsce.

Ostatecznie zdecydował, że nie odda tej
sprawy, bo nadal życzy Kate jak najlepiej,
a jest w swym zawodzie świetny.

- Nie wątpię. Obawiam się, że wasza
przeszłość i nieporozumienia między wami
mogą negatywnie rzutować na naszą
współpracę. Poza tym domyślam się, że mój
interes nie jest priorytetem na twojej liście. -
Tate lekko się uśmiechnął.

- Więc chcesz, żebym z tej sprawy
zrezygnował? - Mattowi zaczynało brakować
cierpliwości.

- W pierwszym odruchu tego chciałem, ale
zdałem sobie sprawę, że twoja rezygnacja
sprovokuje mnóstwo pytań. Zdecydowanie
bym nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się
o waszym romansie.

Tate spowaźniał, a Matt po raz pierwszy

dostrzegł w jego spojrzeniu złość.

- A to dlaczego? Nie chcesz, żeby z kimś cię porównywano? - Matt nie potrafił się powstrzymać, bo niechęć wzięła w nim górę nad wyćwiczonym profesjonalizmem.

- Nie chcę, żeby o życiu erotycznym doktor Spence dowiedział się cały szpital. Żeby przedstawiano ją jako kogoś, kim, jak obaj wiemy, nie jest.

W tej chwili Matt nienawidził Tate'a, nienawidził, a jednocześnie musiał go szanować za to, że stawia Kate wyżej siebie. Złościło go, że znalazła sobie człowieka lepszego i bardziej niż on na nią zasługującego.

- Więc czego chcesz? - zapytał Matt po chwili.

- Rób, co do ciebie należy. Chcę, żeby pani Weber wycofała pozew i żebyśmy wszyscy mogli dalej żyć normalnie.

- A Kate?

- Powiedziałem już wszystko. Reszta to twój problem. - Zsunął się ze stołka i wyszedł.

Ilu trzeba poszkodowanych, żeby zdarzenie zostało uznane za wypadek masowy? - zastanawiała się Kate. Siedziała w kafejce nieopodal domu, przygotowując się do

egzaminu. Niestety, dopatrzyła się podobieństwa między swoim życiem a procedurami medycznymi w takiej sytuacji. A – mężczyzna, który złamał jej serce; B – proces sądowy zagrażający jej karierze; C – ryzyko obłania egzaminu końcowego z powodu stresu wywołanego czynnikami A i B. Dawno już nie była tak rozkojarzona. Czytany tekst natychmiast ulatywał jej z głowy.

Czuła się przytłoczona. Ten stan nie był jej obcy, bo stale żyła pod fizyczną i emocjonalną presją związaną z pracą. Teraz jednak dręczyło ją poczucie winy wobec Matta i samo to doprowadzało ją na skraj wytrzymałości. To było jak walka. Z jednej strony złość, że miał czelność ponownie wtargnąć w jej życie, z drugiej wyrzuty sumienia, że wprowadziła go w błąd w kwestii relacji z Tate'em. Nie chciała być czarnym charakterem, chciała za to uwolnić się od Matta. Ale jak to osiągnąć?

W tej samej chwili po raz setny tego popołudnia podniosła wzrok znad podręcznika, ale tym razem padł on na Matta. Szedł w jej stronę. W dżinsach i czarnej koszulce polo, w czym wyglądał o wiele młodziej niż w drogich, szytych na miarę garniturach. Ale efekt był ten sam, bo nie uszły jej uwagi pełne podziwu spojrzenia kobiet.

To dziwne, ale jego fizyczność nigdy nie przestała jej fascynować. Nie tylko z powodu wzrostu, atletycznej budowy, regularnych rysów, niebieskich oczu czy zmysłowych warg. Hipnotyzowała ją jego osobowość, emanująca z niego naturalność.

To nie było wystudiowane, on taki był, po prostu wyjątkowy. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku mimo niebezpiecznej reakcji swego ciała, najwyraźniej pamiętającego jego zapach i smak.

Do niechcianych reakcji dołączyło zdumienie, gdy podszedł do jej stolika i usiadł na wprost niej jak za dawnych lat. Stłumiła wzbierające uczucie żalu i czekała, co stanie się dalej. Co jeszcze mają sobie do powiedzenia? Jak bardzo mogą jeszcze się nawzajem zranić?

- Zgadnij, skąd wiedziałem, gdzie cię znajdę.

- Zabrzmiało to jak wyzwanie.

- Nie mam pojęcia - odparła zgodnie z prawdą, niepewna, jak dalej potoczy się ta rozmowa.

- Bo cię znam. - Odgarnął jej kosmyk włosów z policzka.

- Wcale mnie nie znasz - mruknęła bez przekonania. To dotknięcie nie zrobiło na niej większego wrażenia, ale osłabiło jej determinację.

Matt chyba wierzył w to, co mówi, ale ona czuła, że musi się mu oprzeć, że nie może ulec pokusie.

- Ależ Kate, znam cię bardzo dobrze. Cenię i szanuję wszystkie twoje osiągnięcia, ale one cię nie zmieniły.

- Matt, kim ja jestem? - Musiała zadać pytanie, które nękało ją od lat. Kim jest w jego oczach.

- Należysz do mnie. - Rzucił jej zaborcze spojrzenie.

Powinna poczuć się znieważona, powinna się przestraszyć, ale czuła jedynie niedosyt.

- Nie - odparła.

- Tak, Kate, jesteś moja, zawsze tak było. I oboje o tym wiemy.

Kiedyś do niego należała. Trudno zaprzeczyć, że wtedy emocjonalnie należała do niego w stu procentach, tak bardzo, że pamięć pierwszego spotkania w dalszym ciągu budziła w niej wspomnienie pełni, jak i bólu. Poza tym tak naprawdę nigdy o nim nie zapomniała, nie na tyle, by pokochać innego.

Wystarczy. Nie zamierzała godzić się na to, by Matt rozgrywał swoją grę.

- Czego chcesz, Matt?

- Czy to nie oczywiste? Ciebie.

- Za późno. Nie dostaniesz mnie.

Słuchał jej z kamienną twarzą, z tym że sprawiał wrażenie jeszcze bardziej skupionego. Słyszał, co powiedziała, ale jej nie uwierzył.

W pewnej chwili nieoczekiwanie wstał i pochylił się nad stołem, by dotknąć wargami jej czoła. Nim się cofnął, owiał ją zapach jego wody kolońskiej i bijące od niego ciepło. Wyprostował się i bez słowa opuścił kawiarnię.

Wstrząśnięta czuła, jak fala gorąca spływa jej z czoła do wszystkich mięśni, podczas gdy w głowie słowa Matta domagały się uwagi. Zapamiętał, jak płakała w rocznicę śmierci matki, a on zaniósł ją do łóżka i pocałował w czoło, tego samego wieczoru, kiedy zdała sobie sprawę, że go kocha?

Potem te jego słowa, a właściwie nie same słowa, tylko sposób, w jaki je powiedział. Tak, że nie miała wątpliwości co do jego intencji. Ale czy mogła zinterpretować to inaczej?

Od lat uczyła się zaufania do samej siebie i do swojej intuicji, ale w przypadku Matta nie mogła ufać sobie ani jemu. Żadne jego słowa, deklaracje ani gesty nie zmieniają słów, które zabolowały ją do żywego: „Katie, przepraszam, ale ja cię nie kocham”.

Z zadumy wyrwał ją jazgot pagera,

uwalniając jednocześnie od ponurych myśli.
W kilkanaście sekund opuściła kawiarnię
skoncentrowana na pracy, zostawiając
przeszłość za sobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kwadrans później stawiła się w izbie przyjęć. Wraz z Chloe w pełnej gotowości czekały na przybycie karetki. W takich okolicznościach, zachowując profesjonalizm, koncentrowały się wyłącznie na pacjencie.

Ratownicy wwieźli ofiarę wypadku na wózku, po czym przełożyli ją na łóżko. Mniej więcej dwudziestoletni mężczyzna leżał na desce ratowniczej przypięty pasami, ze stabilizatorem głowy. Gdy podłączano go do aparatury, Chloe sprawdzała drogi oddechowe oraz przytomność, podczas gdy Kate wraz z pielęgniarkami dokonały oględzin ciała, ustalając kolejność obrażeń wymagających jak najszybszego działania.

- Drogi oddechowe zablokowane, szóstka w skali Glasgow... wymaga intubowania - orzekła Chloe, po czym w dziewięćdziesiąt sekund wprowadziła rurkę do tchawicy. Następnie razem z Kate osłuchiwały pacjenta.

W prawym płucu Kate nie stwierdziła szmeru oddechowego, podobnie jak Chloe w lewym.

- Drenaż płuc - Kate poinformowała zespół.

Chwilę później po zdezynfekowaniu miejsca

zabiegu i zmianie rękawiczek wykonała nacięcie nad jednym z żeber, do którego wsuwała sztywną plastikową rurkę, dopóki nie usłyszała syku uchodzącego powietrza. Dzięki temu płuco mogło ponownie napełnić się powietrzem.

- Słyszę oddech po prawej - zameldowała Chloe. - Brawo, Kate.

- Okoliczności? - zwróciła się Kate do ratowników po ustabilizowaniu dróg oddechowych, płuc i krążenia pacjenta.

- Niezidentyfikowany mężczyzna. Jechał rowerem, kiedy potrącił go SUV poruszający się ze średnią prędkością. Wyrzuciło go na kilkanaście metrów. Miał na głowie kask, ale kask w kilku miejscach popękał.

- Był przytomny, jak przyjechaliście?

- Nie.

- Chloe, jeżeli uważasz, że jest wystarczająco stabilny, proponuję tomografię całego ciała. Muszę wiedzieć, czym mam się zająć w pierwszej kolejności. Krwiakiem mózgu czy krwotokiem w klatce piersiowej lub jamie brzusznej.

- Będzie gotowy za pięć minut. Zanim go przewieziemy na blok, trzeba mu podać więcej krwi dla utrzymania ciśnienia i uzupełnienia braków.

- Okej. Postawię radiologię w stan gotowości. Poproszę, żeby zawiadomili mnie zaraz po prześwietleniu, bo chcę obejrzeć skany razem z radiologiem.

- Dzięki.

W końcu po czterech godzinach Kate opuściła oiom, dokąd prosto z sali operacyjnej przewiozła pacjenta. W dalszym ciągu, jako szefowa zespołu reanimacyjnego, miała przy sobie służbowy pager, ale teraz mogła chwilę odpocząć. Kask uratował cykliście życie, a także ochronił mózg.

Niestety, nie można było tego samego powiedzieć o śledzenie po zderzeniu z krawężnikiem. Konieczne okazało się nacięcie powłok brzusznych w celu jej usunięcia oraz podanie wielu jednostek krwi.

Wróciwszy na ratunkowy, zastała Chloe spisującą sprawozdanie z dyżuru, który powinna skończyć półtorej godziny wcześniej. Kate, wykończona tempem i wysiłkiem fizycznym, jakiego wymagała od niej operacja rowerzysty, nawet nie zdjęła odzieży ochronnej ani drewniaków. Chloe również wyglądała na zmęczoną. Była bardzo blada, co kontrastowało z jej rudymi włosami i ciemnoniebieskim uniformem lekarzy

z ratunkowego. Kate ciężko opadła na fotel obok niej.

- Będzie z nim dobrze. Miał pękniętą śledzionę, ale już jest stabilny i na oiomie - poinformowała przyjaciółkę, wiedząc, że bardzo ją interesują losy jej pacjentów.

- Dzięki, że mi o tym mówisz. - Chloe podniosła się z fotela, ale nagle się zachwiała. By nie upaść, oparła się o biurko.

- Chloe, co ci jest? - zapytała Kate.

- To ze zmęczenia i stresu. Normalka. Podejrzewam jednak, że dopadł mnie jakiś niegroźny wirus.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - Kate się zaniepokoiła, bo jej zawsze energiczna przyjaciółka po raz pierwszy się przyznała, że coś jej dolega.

Do tej pory była przekonana, że Chloe wszystko przychodzi bez wysiłku, ale teraz nabrała podejrzeń, że Chloe czuje się o wiele gorzej, niż się do tego przyznaje.

- Nie sądzisz, że masz wystarczająco dużo własnych kłopotów? - odparła Chloe żartobliwym tonem.

- Więcej, niżbym chciała, ale powoli z tego wychodzę. - Spojrzała na Chloe, wiedząc, co powinna powiedzieć, ale jednocześnie zmagając się z instynktowną potrzebą

trzymania wszystkiego dla siebie. – Wiem, że jesteś zmęczona, ale pomyślałam, że mogłabym odwieźć cię do domu. Mogłybyśmy wtedy pogadać.

Chloe uważnie się jej przyjrzała.

– Super. Daj mi dziesięć minut na przekazanie pacjentów. Spotkajmy się przy windzie na parking.

– Jesteś głodna? – zapytała Kate, gdy jechały windą, przypomniawszy sobie, że zajęta na bloku operacyjnym nie miała czasu na lunch ani na kolację.

– Trochę. Masz coś w domu?

– Nie. A ty?

– Też nie. Więc zjemy w mieście.

Z przyzwyczajenia udały się do włoskiej knajpki, gdzie znał ich cały personel. Kate odczekała, aż kelner przyjmie zamówienie, po czym wzięła głęboki wdech i rzuciła się na głęboką wodę.

– Matt mnie pragnie – wykrztusiła.

Chloe nie okazała zdziwienia.

– Jak mam to rozumieć?

– Nie wiem. Na początku, myślałam, że to tylko pociąg fizyczny. I, jak zauważyłaś, że to zazdrość z powodu Tate'a, więc mu powiedziałam, że mogę zaakceptować wyłącznie układ adwokat-klient. Ale potem

wyjawił Tate'owi naszą przeszłość. Pokłóciliśmy się, ale to go nie zniechęciło, bo dzisiaj znowu przyszedł.

- I co?

- Powiedział, że do niego należą, że zawsze tak było i tak będzie. - Zadrżała, powtarzając słowa Matta, które zrobiły na niej nie mniejsze wrażenie niż kilka godzin wcześniej.

- Miał prawo tak powiedzieć?

- Sama nie wiem. Nie mogę dojść, co wydarzyło się między nami lata temu, ani co dzieje się teraz.

- Wobec tego może byś dała sobie spokój z rozumieniem wszystkiego? Kate, zastanów się, co czujesz.

- Boję się.

- Czego?

- Boję się mu zaufać. Boję się tych samych błędów, boję się, że znowu będę cierpieć, że się zagubię.

- No, to już coś. A gdybyś potrafiła mu zaufać i nie cierpieć, to chciałabyś z nim być?

- Tak.

- Ciągłe go kochasz?

- Tak. - Sama się zdziwiła, jak łatwo przyszło jej to wyznanie, ale w chwili, gdy to mówiła, czuła, że to prawda.

- Opowiesz mi, jak to było?

- Był całym moim światem. Poznaliśmy się na trzecim roku nauki w Brown i się zaprzyjaźniliśmy. Miał wtedy dziewczynę w Nowym Jorku. Zakochałam się w nim, ale mu o tym nie mówiłam. Po egzaminach końcowych on miał podjąć studia w Nowym Jorku, a ja dostałam stypendium wydziału medycyny w Bostonie.

- To skąd ta zmiana?

- Nasz ostatni wspólny wieczór wypadł koszmarnie. To był koniec: nasze drogi miały się rozejść. Przez cały czas zastanawiałam się, czy wyznać mu miłość, czy tylko powiedzieć „żegnaj”. Ale zanim cokolwiek powiedziałam, pocałował mnie.

- I?

- Chyba się kochaliśmy.

- Nie rozumiem.

- Poszliśmy do łóżka. Powiedziałam, że go kocham i szczęśliwa, jakbym złapała pana Boga za nogi, zasnęłam w jego ramionach. Rano poczułam, że nie potrafię się z nim rozstać i mu to powiedziałam.

- Co było dalej?

- Usłyszałam, że mnie nie kocha i że to wszystko to pomyłka. Potem wrócił do Nowego Jorku do swojej dziewczyny. Więcej się nie odezwał.

- Ojej, Kate, to okropne. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak głęboko musiałaś to przeżywać.

- Co gorsza, ja mu nie uwierzyłam. Czekałam, aż wróci, przeprosi, powie prawdę, czyli że mnie kocha, i znowu będzie dobrze. Ale nie wrócił. Przez kilka godzin pełna nadziei czekałam w jego mieszkaniu. Na nic. Nawet po tym, jak stamtąd wyszłam, dalej tłumaczyłam sobie, że Matt potrzebuje czasu do namysłu, że to niemożliwe, żeby nie kochając mnie, potrafił mnie tak pieścić i tulić.

- I co zrobiłaś?

- Czekałam, jak długo się dało. Zrezygnowałam ze stypendium w Bostonie i załatwiłam sobie miejsce na medycynie Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. Wybłagałam u ojca, żeby wziął drugą pożyczkę hipoteczną, żeby zwrócić stypendium. Słałam Mattowi esemesy, informując go, że jeżeli dojrzał do rozmowy, to jestem w Nowym Jorku.

- Ani razu się do ciebie nie odezwał?

- Ani razu. Ufałam mu tak bardzo, że straciłam zaufanie do siebie.

Na szczęście nadeszła kelnerka z zamówieniem. To, że nareszcie mogła się komuś zwierzyć, podziałało na nią

oczyszczająco, ale jednocześnie przywołało emocje z tamtego okresu.

Jadły w milczeniu. Kate w myślach opowiadała swą historię. Rzucając ją, Matt zasiał w niej ziarno zwątpienia w siebie, które kiełkowało podczas długich miesięcy samotności. Nie potrafiła nie śledzić w kolorowej prasie jego podbojów towarzyskich i oglądać go z coraz to inną pięknnością, a to jeszcze bardziej pogłębiało jej uczucie osamotnienia.

Pewnego wietrznego listopadowego dnia zobaczyła go znowu. Szedł przez miasteczko uniwersyteckie. Rozpoznała go błyskawicznie, mimo że nie widzieli się od pięciu miesięcy. Zawołała go, ale nawet się nie odwrócił. Przekonywała się, że jej nie widział. Za drugim razem zawołała go głośniej. Lekko odwrócił głowę, ale się nie obejrzał.

Ostateczny cios spadł na nią w marcu. Siedziała w kawiarence, ucząc się, ambitnie mierząc, by znaleźć się na pierwszym miejscu listy dziekana, by w nadchodzącym roku zasłużyć na stypendium. Pograżona w myślach doznała uczucia, jakie nie naszło jej od prawie roku. Podniosła wzrok i ujrzała Matta. Tego samego Matta w dżinsach, kremowym swetrze, z torbą przewieszoną przez ramię.

Patrzyła, jak na nią spogląda, po czym odchodzi.

Tym razem słowa uwięzły jej w gardle, nie zawołała go ani nawet nie ruszyła się z miejsca. Z przerażeniem patrzyła, jak się oddala. Potwierdziły się jej najgorsze obawy. Już nie mogła sobie wmawiać, że Matt nie wie, że ona jest w Nowym Jorku. Po prostu nie chce jej znać.

Zorientowała się, że Chloe przestała jeść. Sama też poczuła, że nie ma apetytu.

- Skończyłaś?

- Tak. Na więcej nie mam siły - odparła Chloe.

Gdy czekały na rachunek, pierwsza odezwała się Chloe.

- Kate, znasz jakiś powód, dla którego Matt od ciebie odszedł?

- Przychodzą mi do głowy różne powody, ale jedyny, który by tłumaczył jego zachowanie, to ten, że mnie nie kochał.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- A teraz czego byś chciała?

- Niemożliwego. Chcę ufać, że mężczyzna, którego kocham, też mnie pokocha i nie złamie mi serca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt odezwał się tydzień później, więc miała siedem dni na roztrząsanie ich znajomości od stadium przyjaźni do tego wieczoru, kiedy się kochali. Oraz konsekwencji.

Na oddziale ratunkowym akurat omawiała z młodszymi kolegami plany ich wywiadów z pacjentami, gdy dał o sobie znać jej pager. Zerknęła na czarne pudełeczko, z którym praktycznie się nie rozstawała, ale nie rozpoznała numeru. Podeszła do najbliższego telefonu.

- Tu Kate Spence. Kto mnie przywołuje?

- To ja, Matt.

Nie wiedziała, jak zareagować. Rozmowa z Chloe pomogła jej zrozumieć, co do niego czuje, a świadomość, że nadal go kocha, sprawiła, że zabrakło jej słów.

- Kate...?

- Jestem, jestem. - Zniżyła głos niepewna, jak potoczy się rozmowa, a nie chciała, by ktoś ją słyszał.

- Musimy się spotkać, żeby porozmawiać o tamtym wieczorze - poinformował ją zasadniczym tonem.

Jej zdaniem przesadnie zasadniczym, gdy w grę wchodziły sprawy tak osobiste. Rozejrzała się po zatłoczonym oddziale, by się upewnić, że nikt jej nie słyszy.

- Matt, dałam ci niejedną okazję do rozmowy na temat wieczoru sprzed dziewięciu lat. Teraz nie mam ochoty. - Gdy zawiesiła głos, usłyszała, jak westchnął.

- Kate, chodzi mi o tę noc, kiedy zmarł pan Weber. Muszę dokończyć twoje zeznanie. A tak na marginesie, o tym drugim wieczorze już dawno należało porozmawiać.

Teraz ona westchnęła zawstydzona. Czując, że się czerwieni, wbiła wzrok w podłogę, jakby przez to mogła uniknąć obecności Matta na drugim końcu linii.

- Mogę się z tobą umówić po pracy - zaproponował.

- Dobrze, ale poza szpitalem. - Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, gdzie najlepiej byłoby z nim rozmawiać.

Nigdzie, pomyślała. Z jednej strony obawiała się scen w miejscu publicznym, z drugiej jeszcze gorsze byłoby mieszkanie prywatne.

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej, dobrze? Wybierz miejsce. - Przekazał jej inicjatywę, ale to jej nie uspokoiło.

- Okej. Będę czekać przed domem

o dziewiątej. Do zobaczenia. - Pospiesznie odłożyła słuchawkę, by jeszcze bardziej się nie skompromitować.

Za każdym razem, kiedy rozmawiała z Mattem, odkrywała w nim coraz to nowe sprzeczności. Jej opinia o nim ulegała zmianie. Kiedyś była przekonana, że Matt jej nie chce, ale teraz chciał. Kiedyś uważała, że to, kim dawniej byli dla siebie, to kłamstwo, ale teraz mówi, że zawsze będzie do niego należeć. Po dziewięciu latach powiada, że muszą porozmawiać o tamtej nocy, kiedy przez lata robił wszystko, by tego uniknąć.

Wróciła do rozmowy z rezydentem i skoncentrowała się na historii pacjentki. Potem razem ją zbadali, a następnie dopełnili procedury związane z jej hospitalizacją z powodu obturacji jelita cienkiego.

O ósmej pobiegła do domu. Gdy zasapana wpadła do mieszkania, zostało jej już tylko dwadzieścia minut do spotkania z Mattem. Tyle by wziąć prysznic i się ubrać. Ale przez lata praktyki nabrała wprawy w tej sprawności.

Wzięła prysznic, umyła włosy, osuszyła je ręcznikiem i związała w węzeł na czubku głowy. W sypialni znalazła czyste dżinsy i czarny sweter z długimi rękawami. Właśnie

się pochylała, wkładając skarpetki, gdy zadzwonił domofon. Wsunęła stopy w wysokie kozaki, chwyciła żakiet, zamknęła mieszkanie i zbiegła na dół.

Czekał w holu. Zauważyła, że po pracy musiał być w domu, bo zaprezentował się jej w dżinsach i dopasowanym niebieskim swetrze.

Bez słowa otworzył przed nią drzwi, potem szedł za nią do auta, gdzie znowu otworzył drzwi, po czym zasiadł za kierownicą.

- Dokąd chcesz jechać? - zapytał.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą, zbyt przejęta, by przytomnie myśleć.

- Jak mamy rozmawiać o sprawie, to gdzieś, gdzie nie ma ludzi, więc restauracje odpadają. Pozostaje moje biuro albo moje mieszkanie...

- Do biura - odrzekła, nim dokończył zdanie.

Za nic w świecie nie chciała znaleźć się z nim sam na sam w mieszkaniu. Poprzednim razem sytuacja wymknęła się spod kontroli, a za nic nie chciała, by to się powtórzyło.

- W porządku, jak sobie zyczysz. - Wyjechał na ulicę.

Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć, nie wystawiając się na ryzyko. Jechali ulicami Bostonu w stronę kancelarii Matta.

Zaparkował w garażu podziemnym, kartą

otworzył drzwi do windy, która zawiozła ich na ostatnie piętro. Na miejscu poprowadził Kate nie do swojego gabinetu, gdzie czułaby się nieswojo, lecz do sali konferencyjnej.

Roztaczał się stamtąd piękny widok na wieczorny rozświetlony Boston. Ogrom tego miasta sprawił, że poczuła się mniej ważna i, prawdę mówiąc, spokojniejsza przed czekającą ją rozmową.

- Dla ciebie woda, tak? - zapytał, odrywając jej uwagę od panoramy miasta.

- Oczywiście. - Usiadła na wprost niego. - Od czego chcesz zacząć?

Położył na stole pióro i notatnik.

- Jaka była oficjalnie twoja rola tego wieczoru, kiedy zmarł pan Weber?

- Głównego rezydenta w zakresie chirurgii. Stanowię rezerwę we wszystkich sytuacjach: jak zachoruje inny rezydent, w trudnych przypadkach czy gdy mamy dużą liczbę pacjentów. Tego wieczoru rezydenta dyżurującego pod telefonem, doktora Jensena, wezwano wraz z zespołem transplantologicznym do pobrania narządów, więc to ja zajęłam jego miejsce na oddziale. - Okej, chyba się zanosi na proste chirurgiczne przesłuchanie.

- Jaką rolę pełnił doktor Reed?

- Miał dyżur pod telefonem jako drugi kardiochirurg. We wszystkich dyscyplinach chirurgicznych mamy taki „zapas”. Jeżeli pierwszy chirurg jest zajęty przy innym zabiegu, drugi pacjent nie musi czekać na pomoc.

- Jak często wzywany jest drugi chirurg?

- Mniej więcej raz na trzy miesiące, ale myślę, że Tate udzieli ci bardziej precyzyjnej odpowiedzi.

- Doktor Reed.

- Słucham? - O co mu chodzi?

- W tej sprawie zawsze mów „doktor Reed”. „Tate” sugeruje, że łączy was coś więcej niż sprawy zawodowe.

Informuje ją o tym jako prawnik czy ma to podtekst osobisty? Nieważne. Czekala na następne pytanie.

- Kiedy zostałeś poproszona do pana Webera?

- Koło dziesiątej. Kiedy mnie wezwano na ratunkowy, byłam już w szpitalu przy pacjencie po operacji.

- Jak szybko znalazłaś się przy panu Weberze?

- Zjechałam na ratunkowy natychmiast i od razu go zbadałam. W trakcie badania zadzwonił radiolog z wynikami tomografii.

- O której po raz pierwszy próbowałaś skontaktować się z doktorem Reedem? - Ton Matta złagodniał, ponieważ wkraczali na bardziej niepewny, osobisty grunt.

- Zadzwoiłam na komórkę doktora Reeda zaraz po rozmowie z radiologiem.

- Ile razy próbowałaś dodzwonić się do doktora Reeda?

- Nie liczyłam. Dzwoniłam raz za razem.

- Zostawiałaś wiadomości głosowe?

- Tak.

- Czy zdziwiło cię, że doktor Reed nie odbiera?

- Tak. - Nie rozwijała tego wątku, tym bardziej że Matt prawnik wydawał się zadowolony z takiej odpowiedzi.

- Czy zdarzało się to doktorowi Reedowi wcześniej?

- Nie.

- Czy cokolwiek wskazuje na to, że doktor Reed rozmyślnie nie odbierał tych telefonów?

Aha, przechodzimy na prywatny grunt.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się, po czym spojrzała Mattowi w oczy.

- Próbowałam dzwonić przez dwadzieścia minut. W końcu doszłam do wniosku, że doktor Reed nie zdaje sobie sprawy, że te telefony dotyczą pacjentów. W rezultacie poprosiłam

centralę, żeby się z nim połączyła.

- Czy numer komórki doktora Reeda znajdował się jako pierwszy na liście kontaktów w sprawie opieki nad pacjentami?

- Tak.

- Więc dlaczego jako drugi chirurg nie chciał rozmawiać?

- O to należy zapytać doktora Reeda. Nie do mnie należy wyjaśnianie, dlaczego coś zrobił albo czegoś nie zrobił.

Matt zdjął sweter, po czym rozpiął mankiety koszuli, by podwinąć rękawy, obnażając przedramiona. Oparł się o blat i popatrzył na nią.

- Mam kopię billingów doktora Reeda z tamtego wieczoru. Ma ją także adwokat powódki. Dzwoniłaś do doktora Reeda ze swojej komórki wiele razy. Za każdym razem krócej niż minutę.

- Jak już powiedziałam, usiłowałam skontaktować się z doktorem Reedem przez dwadzieścia minut, zanim powierzyłam to centrali.

- Po raz pierwszy dzwoniłaś do niego o wpół do dziewiątej, na długo przed kontaktem z panem Weberem.

- Tak. - Nie zamierzała wdawać się w szczegóły, opowiadać Mattowi

o oświadczeniach Tate'a i powodach, dla których je odrzuciła.

- Jeżeli doktor Reed nie odpowiadał na twoje wcześniejsze próby, to uważasz, że sensowne było korzystanie z tej formy kontaktu przez dwadzieścia minut? - Sprawiał wrażenie zażenowanego, a to już coś.

- Korzystałam z formy komunikowania się zaleconej przez szpital. Kiedy mi się to nie udało, zwróciłam się do centrali, po czym skoncentrowałam się na pacjencie, nadal oczekując na połączenie z doktorem Reedem oraz na jego przyjazd.

- Czy dzwoniąc do doktora Reeda wcześniej, dzwoniłaś w sprawie pacjentów?

- Nie.

- Coś innego cię łączy z doktorem Reedem? - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Przeczynała, do czego to zmierza.

- Tak.

- Co cię łączy z doktorem Reedem? - Z trudem ukrywał zdenerwowanie. Zanosilo się na rozmowę nieprzyjemną dla obu stron.

- Od kilku lat razem pracujemy i się przyjaźnimy.

- Masz romans z doktorem Reedem?

- Nie.

- Jaka relacja łączyła cię z doktorem Reedem

tej nocy, kiedy zmarł pan Weber?

- Byłam pierwszym rezydentem, doktor Reed chirurgiem.

- Jaki charakter miała twoja znajomość z doktorem Reedem tej nocy, kiedy zmarł pan Weber? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Wcześniej spotykaliśmy się przez półtora roku.

- Czy tego dnia stało się między wami coś, co mogło sprawić, że doktor Reed nie odbierał twoich telefonów?

- To jest kolejne pytanie do doktora Reeda. Nie do mnie należy wyjaśnianie, dlaczego coś zrobił albo czegoś nie zrobił.

- Czy tego wieczoru się rozstaliście? - Zacisnęła zęby. Kiedy była z Mattem, rzadko miała okazję oglądać go, gdy był zły, ale teraz nie miała co do tego wątpliwości.

- Tak.

- Kate... - Westchnął. - Odpowiadasz, jakbyś rozmawiała z wrogiem, a ja nim nie jestem. Jeżeli ta sprawa znajdzie swój finał w sądzie, to dokładnie tak musisz zeznawać, ale dzisiaj, ze mną, powinnaś się otworzyć, bo jeżeli mam ci pomóc, muszę wiedzieć, co się stało.

- Jesteś pewien, że to jedyny powód, dla którego o to pytasz? - zapytała bez ogródek.

To, co w przeszłości łączyło ją z Mattem,

było nieprawdziwe, więc teraz nie miała zamiaru tego ciągnąć. Teraz nadeszła pora prawdy. Matt milczał.

- To nie jest jedyny powód - odparł po chwili, patrząc na nią tak, że przeszył ją dreszcz.

Rzucenie Mattowi wyzwania, co w pierwszej chwili wydawało się jej dobrym pomysłem, okazało się potwornym błędem. Neutralny ton, jaki przybrał na wcześniejszym etapie rozmowy, zniknął pod naporem problemów osobistych. Zamurowała ją.

- Kate, chcesz usłyszeć więcej? Jesteś gotowa zadawać mi pytania? - Mówił łagodnym tonem, niemal szeptem, który już kiedyś słyszała. Z taką samą delikatnością, jakiej zaznała, kiedy sytuacja ją przerosła.

- Dlaczego akurat teraz? Matt, co się zmieniło?

- Wszystko i nic. Kate, nie jestem tym samym facetem jak dawniej, tak samo jak ty nie jesteś tą samą kobietą, ale to, co jest między nami, nie minęło. I nie minie. - Nakrył ręką jej dłoń. Ciepłą, silną.

- Między nami nic nie było. - Cofnęła rękę.

Wsunęła obie dłonie pod biurko, by nie ulec pokusie dotknięcia Matta. Żeby nie ulec przekonaniu, że to uczucie jest wzajemne.

- Kate, jak możesz tak mówić? Skąd wiesz,

co ja czułem? - Posłużył się prawniczą sztuczką, jej własnym argumentem, że nie może wypowiadać się za kogoś.

Nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Bo mi powiedziałaś. Tego ranka po tym, jak się kochaliśmy, patrząc mi w oczy, powiedziałaś: „Katie, przepraszam, ale ja cię nie kocham”. Dowiodłeś tego, wychodząc z sypialni i nie wracając. A potem nie odbierałeś moich telefonów, nie odpowiadałeś na mejle i listy, uciekałeś na mój widok. Więc wiem, co o nas myślałeś. - Mówiła przez ściśnięte gardło i czuła pieczenie pod powiekami, ale się nie rozpląkała.

- Kłamałem.

- Dlaczego? Po co? Tak cię rozczarowałam? Byłam taka kiepska w łóżku, że warto było odrzucić wszystko to, co nas łączyło? - Zapomniała o dumie, pozwalając, by na wierzch wypłynęło najbardziej bolesne podejrzenie, które tak długo starała się od siebie odsuwać.

Ukryła twarz w dłoniach, dłużej nie mogąc na niego patrzeć z obawy przed ripostą, przerażona, że zadała to pytanie. Podszedł do niej i podniósł ją z fotela. Zaskoczona, by zachować równowagę, zarzuciła mu rękę na szyję, a on mocno ją przytulił.

I nieoczekiwanie pocałował. Nie delikatnie, lecz zaborczo. Zachłannie. Była zła, zdziwiona i zarazem urzeczona, dopóki nie zalała jej taka sama jak poprzednim razem fala pożądania.

Przesunęła językiem po jego wardze, rozpalając ich jeszcze bardziej. W pewnej chwili, nie przerywając pocałunku, Matt pchnął ją na ścianę, po czym wsunął się między jej uda. Czowała, że cała płonie. Gdy w końcu przestali się całować, cofnął się nieco, dając jej poczuć, jak bardzo jest podniecony.

Gdy ujął jej twarz w dłonie, patrzył na nią jak dawny Matt. Położył palec na jej wargach, by ją uciszyć.

- Nie ma drugiej tak doskonałej kobiety jak ty w łóżku i poza nim. Żadna ci nie dorównuje. Przez ostatnich dziewięć lat nie było dnia, żebym nie pragnął być z tobą, tulić cię, całować każdy centymetr twojego ciała i kochać się z tobą do utraty tchu.

- Nie. - Pokręciła głową, odwracając wzrok od mężczyzny, który rozpętał burzę w jej ciele i umyśle.

- Ależ tak, Kate.

- Nie wierzę. - Czyny znaczą więcej niż słowa, a jego czyny mówiły same za siebie.

- Kate, zrobiłem to dla ciebie, oszczędłem dla twojego dobra, a nie z pobudek egoistycznych.

Byłaś najwspanialszą kobietą, jaką udało mi się kiedykolwiek poznać, więc nie mogłem dopuścić, żebyś się zmieniła albo zrezygnowała ze swoich marzeń.

Była oszołomiona rozmiarami tego kłamstwa, a jednocześnie szczerością, z jaką to powiedział. Odetchnęła głęboko, spoglądając mu w oczy w poszukiwaniu prawdy.

- Chcesz powiedzieć, że gdybym była na tyle silna, żeby wyjechać na studia do Nowego Jorku, tobyś mnie nie rzucił?

- Gdybyś była w Nowym Jorku, nie wystarczyłoby mi siły, żeby cię rzucić, mimo że uważałem, że robię to wyłącznie dla twojego dobra. - To wyznanie roznieciło płomień jej emocji. Uderzyła Matta w twarz. Odgłos policzka odbił się echem po sali konferencyjnej. Przerażona swoją reakcją dotknęła własnego policzka, podobnie jak on, ale nie czuła potrzeby go przeproszać.

- Matt, upłynęło już dziewięć lat, więc nie musisz kłamać.

Nie czekała na odpowiedź. Chwyciła zakiet oraz torebkę i wybiegła z sali. Nie miała przy sobie karty magnetycznej, więc nie mogła zjechać windą.

Czując potrzebę wydostania się z budynku jak najszybciej, wybrała schody

przeciwpożarowe.

Gdy pokonawszy dwadzieścia pięć pięter znalazła się na zewnątrz, zimne powietrze odebrało jej dech w piersiach. Matt jej pragnie. Tak bardzo, że kłamie, by ją odzyskać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lodowaty wiatr wiejący od portu przeszywał ją na wskroś. Szła szybkim krokiem brukowanymi uliczkami Bostonu dzielącymi jej dom od kancelarii Matta.

Dlaczego Matt kłamie? Czemu ma to służyć? Żadna odpowiedź nie miała sensu. Już nie wiedziała, co boli bardziej: kłamstwa Matta czy to, że przez chwilę mu wierzyła.

Długo trwało, nim odzyskała zaufanie do samej siebie, ale się udało. W dużej mierze dzięki sukcesom w medycynie. Można by powiedzieć, że nie oglądając się za siebie, była nawet szczęśliwa i zadowolona z życia. Do chwili, gdy oświadczył się jej Tate.

Kłęczał przed nią, podając jej pierścionek, a ona oczami wyobraźni widziała Matta. Trudno opisać, jak było jej źle, gdy do niej dotarło, że nie kocha Tate'a, że nadal nosi w sercu Matta.

Kiedy się od tego uwolni? To już nie ten sam Matt co w college'u, ale to niczego nie zmienia. Jak dawniej wyczuwała jego obecność, gdy tylko weszła do pokoju. Zmieniło się to, co czuła, gdy jej dotknął.

Niestety natężenie jej reakcji na jego dłonie lub wargi nasiliło się stukrotnie. To jedyny raz, kiedy jej mózg zapomniał, co się wydarzyło dziewięć lat wcześniej.

Wspomnienie pożądania złagodziło odczucie zimna, mimo to nie zwolniła kroku. Mogła zatrzymać taksówkę, ale ostre zimne powietrze stanowiło pożądany kontrast z toczącą się w niej burzą.

Trzy kwadranse później dotarła przed swój dom. Kilkanaście metrów wcześniej rzucił się jej w oczy drogi sportowy samochód oraz mężczyzna siedzący za kierownicą. No nie, to jeszcze nie koniec, pomyślała.

Weszła do mieszkania, zdjęła żakiet, po czym włączyła czajnik. Miała ochotę napić się whisky, by się rozgrzać, ale pamiętając o towarzyszącym jej pagerze, musiała zadowolić się herbatą. Z kubkiem w ręce ułożyła się na kanapie, przykryła pledem i czekała.

Nie upłynęło dziesięć minut, jak zadzwonił domofon. Wstała, nacisnęła przycisk otwierający drzwi wejściowe i uchyliła drzwi do mieszkania, przygotowana na kolejną przykrą rozmowę, która nie przyniesie żadnych odpowiedzi.

Obserwowała, jak Matt wchodzi do środka,

zamyka drzwi na zasuwę, zdejmuje kurtkę i podchodzi do kanapy. Uniósł jej nogi spoczywające na poduszkach, usiadł, położył je sobie na udach, po czym starannie otulił pledem stopy.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - odezwała się w końcu.

- Kate, dobrze wiesz, że mamy sobie do powiedzenia dużo więcej. Problem w tym, że mi nie wierzysz. - Bezwiednie gładził palcem jej stopę, ale na nią nie patrzył.

- O co ci chodzi, Matt? Nie rozumiem, czego chcesz ode mnie. Dlaczego mówisz to, co mówisz i robisz to, co robisz?

- Bo cię pragnę - odparł, przenosząc na nią wzrok.

- Teraz. - Odsunęła nogi, by jej nie dotykał. - Teraz mnie pragniesz. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Tate?

Jeżeli kryje się za tym zazdrość, to powie mu, co o tym myśli. Koniec z kłamstwami i niedomówieniami. Obserwowała jego reakcję: zacisnął zęby i znieruchomiał na kilka sekund, ale dla niej trwało to w nieskończoność.

- Tate Reed to równy gość, ale ty, Kate, do niego nie należysz. Jesteś moja. Od zawsze.

- Nie, Matt, nie jestem twoja. Udowodniła to

nasza przeszłość. Wtedy mieliśmy szansę, ale dla ciebie to było za mało. To, że teraz zmieniłeś zdanie, to teraz za mało dla mnie. – Dopóki nie powiedziała wszystkiego na głos, nawet sama nie zdawała sobie sprawy, że naprawdę tak czuje.

Spoglądając na Matta, zrozumiała, że po części ma on rację, że zawsze będzie jego, ale ona nie potrafi mu zaufać, a bez tego daleko nie zajdą.

– Kate, kiedy po raz ostatni mi ufałaś? – Czytał w jej myślach. I zapewne znał odpowiedź. Tego wieczoru, kiedy zapytał, czy mu ufa, a potem się z nią kochał.

– Naszego ostatniego wieczoru w college’u.

– A kiedy po raz ostatni wierzyłaś, że cię kocham?

– Też wtedy.

Milczał, a po chwili podniósł ją, jakby nic nie ważyła, i posadził sobie okrakiem na kolanach tak, że musiała oprzeć mu dłonie na ramionach, by się nie zderzyli. Odsunął kosmyk włosów z jej policzka, po czym delikatnie pocałował. Gdy się odsunął, zdziwiona uniosła powieki. Wpatrywał się w nią, nic więcej nie robiąc, a ona czekała na więcej.

– Kate... – Jeszcze raz musnął ustami jej

wargi. - Daj mi szansę pokazać, że cię kocham. - Zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję.

Kocha ją? Nie miała pojęcia ani nie była pewna, czy może mu zaufać na tyle, by uwierzyć w słowa, na które tak długo czekała.

- A jeżeli nie potrafisz? - wyszeptała, nim opuściły ją resztki zdrowego rozsądku.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Dowiodę tego, Kate. Jak inaczej wytłumaczysz tę zmysłowość, to pożądanie, które pcha nas ku sobie i które nigdy nie wygaśnie? Nie odejdę.

Ze wszystkich słów, które mógł powiedzieć, najbardziej chciała usłyszeć obietnicę, że nie odejdzie.

Pragnie jej, jego dotyk to potwierdza. Przyznał się, że kłamał, ale kiedy kłamał? Dziewięć lat temu czy dzisiaj? Czy to jednak ważne?

Mogła być pewna tylko tego, że i ona go pożąda, i że to nie minie. Ryzyko kontra korzyści, pomyślała przekonana, że tym razem Matt nie złamie jej tak jak poprzednim razem, a być może bycie z nim pomoże zabić dzielące ich rany. Albo wyleczy ją z palącej potrzeby ponownego doświadczenia tego, co tamtej nocy było fizycznie i emocjonalnie

bliskie doskonałości.

Wsuwając mu palce we włosy, dotknęła wargami jego ust, gryząc lekko w dolną wargę na znak przyzwolenia. Otworzyła szerzej usta, a on wsunął jej dłonie pod bluzkę. Ściągnęła ją jednym ruchem.

Westchnęła z ulgą, gdy rozpiął jej stanik, po czym z zadowoleniem patrzyła, jak pieści piersi. Słodka tortura.

- Jeszcze - jęknęła, a on uśmiechnął się jak dawniej.

Przesunęła dłońmi po jego torsie i zatrzymała rękę przy zapięciu dżinsów. Gładziła jego nabrzmiałe przyrodzenie, już sobie wyobrażając chwilę, kiedy się w niej znajdzie.

- Kate... - westchnął.

Niebieskie oczy wpatrywały się w szare, przekazując sobie znak zgody na to, co ma nastąpić.

Podniosła się z jego kolan, by poprowadzić go do sypialni. Nie włączała żadnej lampy, bo na ich nagie ciała przez okno padała poświata wielkiego miasta.

Gdy kładł ją na łóżku, zadrżała, ale nie umiałyby powiedzieć, czy to z powodu chłodu, czy myśli o tym, co ją czeka.

Niedługo było jej zimno, bo Matt nakrył ją

swoim ciałem, ale nie od razu w nią wszedł. Zmysłowymi pieściami doprowadzał ją na samą krawędź tak, że myślała tylko o tym, żeby to już się ziściło. W końcu przyciągnęła jego biodra jak najbliżej siebie, on jednak dalej się opierał.

- Kate - wyszeptał, odrywając wargi od jej szyi. - Ze wszystkich sił staram się, żeby tym razem kochać cię jak najwolniej, tak jak powinienem zrobić to wtedy, ale mi tego nie ułatwiasz.

- Matt, błagam... - Zauważyła zachodzącą w nim zmianę. Wargi drgnęły mu w nieznacznym uśmiechu, po czym po raz ostatni pogładził ją po nodze.

- Kate, otwórz oczy i patrz na mnie.

Chwilę później stoczyli się w otchłań nieopisanej rozkoszy. Chociaż z trudem chwyciła powietrze, delectowała się ciężarem bezwładnego ciała Matta. Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo leżeli w tej pozycji.

Dopóki nie zaskoczył ich jej pager.

Gdy Matt zsunął się z niej, ogarnęło ją poczucie bezgranicznej samotności. Pager, przyczepiony do rzuconych na podłogę dzinsów, odezwał się po raz drugi.

- Przepraszam - szepnęła, a odczytawszy na wyświetlaczu numer oddziału ratunkowego,

wstała, żeby sięgnąć do telefonu.

- Doktor Spence, ktoś mnie wzywał.

- To ja, Ryan Callum. - Jeden z ważniejszych chirurgów. To wzmogło jej czujność. - Kate, dzwonię w sprawie Chloe. Znaleziono ją nieprzytomną w damskiej szatni.

Przestała się przejmować tym, że jest naga.

- O Boże. - Przysiadła na łóżku. - Gdzie ona teraz jest? - Z trudem panowała nad ogarniającym ją uczuciem strachu. Tu nie szło o pacjenta, tylko o przyjaciółkę.

- W sektorze A na ratunkowym. Kate, dzwonię do ciebie, bo twoje nazwisko i numer telefonu figurują w jej karcie jako kontaktowe.

- Zaraz tam będę. - Sektor A to niedobre miejsce. Gdyby Chloe po prostu zemdląca ze zmęczenia albo zbyt niskiego poziomu cukru, nie znalazłaby się w sektorze A przeznaczonym dla pacjentów w stanie krytycznym, wymagających stałego monitorowania.

Wstając, zderzyła się z Mattem, który wkładał dzinsy, ale koszulę miał w salonie. Podtrzymał ją, po czym podał płaszcz kąpielowy, ale go nie przyjął.

Pół minuty później ubrana weszła do salonu, gdzie Matt już stał w otwartych drzwiach.

- Odwiozę cię - oznajmił tonem nie

znoszącym sprzeciwu, ale była mu za to wdzięczna, czując, że nie panuje nad ogarniającym ją strachem.

Gdy gnał do szpitala, milczała pogrążona w myślach. Chloe, jej najbliższa przyjaciółka, jej opoka. Chloe, która ją pocieszała po zerwaniu z Tate'em. A gdzie ona była, gdy Chloe jej potrzebowała? Narażała się na samounicestwienie z Mattem. Wyobraziła sobie, że gdy ona oddawała się rozkoszy, Chloe leżała nieprzytomna na podłodze, czekając, aż ktoś ją znajdzie.

Poprzedniego dnia Chloe wyglądała niewyraźnie. Była blada i zmęczona, ale zapewniała Kate, że to tylko wirus. Kate, pochłonięta własnymi problemami, nie poświęciła jej tyle uwagi, ile powinna serdeczna przyjaciółka i lekarz.

Rozważała w myślach różnice między infekcją wirusową a omdleniem. Jeżeli zdrowa kobieta jest w stanie krytycznym, to znaczy, że w grę wchodzi układ krążenia, oddechowy albo nerwowy, albo ich kombinacja. Jeżeli to serce, to może być zapalenie mięśnia sercowego prowadzące do zaburzenia rytmu albo, gorzej, jakaś kardiomiopatia lub uszkodzenie zastawki, co oznacza trwałe kalectwo. Jeżeli układ oddechowy, to byłoby to

jakiś agresywny koronawirus, jak na przykład SARS, czyli zespół ostrej niewydolności oddechowej, który kilka lat wcześniej doprowadził do zgonu wielu lekarzy i pielęgniarek. Jeżeli to układ nerwowy, to zapalenie opon mózgowych, co prowadzi do trwałego upośledzenia neurologicznego.

- Przestań - odezwał się Matt. Spojrzała na niego, ale on wpatrywał się przed siebie. - Wyzdrowieje.

- Tego nie możesz wiedzieć - szepnęła przestraszona.

W duchu pragnęła mu wierzyć, ale doświadczenie jej podpowiadało, że czasami nie wiadomo, co się stanie. Jest lekarzem wystarczająco długo, by wiedzieć, że dobrym ludziom złe rzeczy mogą się przytrafić bez powodu, a Chloe to najlepszy człowiek pod słońcem.

Gdy zatrzymali się na podjeździe przed oddziałem ratunkowym, wyskoczyła z auta. Od Matta usłyszała tylko słowo zachęty.

Wbiegła przez automatyczne drzwi na oddział do sektora A, gdzie dopadła do komputera rejestrującego wędrowkę pacjentów. Odnalazłszy numer identyfikacyjny Chloe oraz informację o kobiecie w wieku trzydziestu lat, dowiedziała się, że koleżanka

znajduje się w pokoju numer cztery.

Nie była przygotowana na to, co zobaczyła. Pokój był pusty, ale nieposprzątany. Omiatając go wzrokiem, w myślach przetwarzała informacje. Brak łóżka na kółkach oznaczał, że Chloe została przewieziona do innej części szpitala. Niewielkie ślady krwi na podłodze dowodziły, że pacjentka musiała w trybie natychmiastowym otrzymać krew. W zlewie opakowania po kroplówkach – kolejny znak, że doszło do zapaści naczyniowej.

Taka scenografia pasowała do dwóch scenariuszy. Jeden to ostra infekcja wirusowa prowadząca do niedokrwistości hemolitycznej oraz wstrząsu septycznego, drugi, wstrząs hipowolemiczny wywołany znaczną utratą krwi. Tak czy owak, Chloe jest bardzo ciężko chora.

Wyszedłszy na korytarz, zaczęła szukać Ryana Calluma, ale go nie dostrzegła. Nie znalazła też nikogo, kto mógłby odpowiedzieć na jej pytania. Wobec tego opuściła ten oddział. Miała teraz do wyboru radiologię, oiom albo blok operacyjny.

Chloe musi być w jednym z tych miejsc.

Najpierw zjechała do pracowni radiologicznej na parterze. Jedną z zalet kilkuletniej pracy w jednym miejscu jest to, że

wszyscy się znają. Dzięki temu dowiedziała się, że Chloe nie ma na radiologii ani na oddziale intensywnej opieki medycznej.

W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak udać się na blok operacyjny. Szła tam przerażona.

Było już po oficjalnych godzinach pracy chirurgów, więc zajętych było tylko kilka sal. Szła korytarzem, wypatrując czerwonego światła nad drzwiami. Przystanęła na widok Tate'a zagląającego przez szybkę do jednej z sal operacyjnych.

Nie zauważył jej, zapatrzony w okienko.

- Tate... - powiedziała cicho, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Chyba zaczyna się stabilizować - powiedział, nie odrywając wzroku od okienka.

- Wyrzucili mnie, więc nie mam pewności, ale przestali zamawiać krew. Widzę monitor. Tętno spadło do stu dwudziestu, a ciśnienie się podnosi.

- Co się jej stało?

- Nie wiem, nie chcieli mi powiedzieć. Tajemnica lekarska i te de. Jestem tu dopiero od kwadransa. Akurat sprawdzałem na tablicy w recepcji jutrzejszy plan zabiegów, kiedy przyszedł z krwią goniec z banku krwi. Słyszałem, jak z pielęgniarką sprawdzali dane

Chloe.

- Kto tam z nią jest?

- Ginekologia - odparł, nie kryjąc niezadowolenia.

- Aha. - Wiedziała, o co mu chodzi. Oddział ginekologiczno-położniczy był oddziałem samodzielny. Mimo że obydwie zespoły korzystały z tego samego bloku operacyjnego, tworzyły osobne grupy, nie do końca rozumiejąc tajniki obu dyscyplin.

- Krwawienie z torbieli jajnika?

- Kate, nie wiem. Nie chcieli nic powiedzieć.

Zrezygnowała z dalszych pytań.

To dobrze, że zadbano o prywatność Chloe, ale jednocześnie to bardzo stresująca sytuacja.

Jako pracownik służby zdrowia przyzwyczała się, że ma pełny dostęp do informacji poufnych dotyczących pacjenta. Ale tym razem Chloe nie była pod opieką ani jej, ani Tate'a, więc nie potrzebowali takich danych, chyba że z powodów osobistych, a to do niczego ich nie upoważniało.

Po dwudziestu minutach stania pod drzwiami straciła cierpliwość. Niech ją wyrzucą, niech nawet udzielą jej nagany. Już i tak została pozwana do sądu. Tym razem jednak warto ponieść konsekwencje.

Bez słowa odsunęła Tate'a na bok, po czym wkroczyła do sali. Mimo że takie sceny oglądała na co dzień, na tę nie była przygotowana.

Na widok kogoś bliskiego na stole operacyjnym czuje się coś zupełnie innego. Chloe leżała otoczona zespołem medyków: dwóch anestezjologów, dwie pielęgniarki operacyjne oraz trzy osoby z obsady ginekologii. Wśród nich, mimo masek, rozpoznała Erin Madden, z którą zetknęła się w trakcie studiów.

- Cześć, Kate - powitała ją Erin, nie podnosząc wzroku znad otwartej jamy brzusznej Chloe.

Miała ochotę podejść bliżej, ale nie była pewna, czy dojrzała emocjonalnie do widoku aż tak obnażonej przyjaciółki. Woląca też, by jej nie wyrzucano z sali.

- Wyjdzie z tego. Usunęliśmy krwiaka otrzewnej. I zatrzymaliśmy krwawienie. Za kilka minut ją zamkniemy i przewieziemy na pooperacyjny, a potem na krótko na oiom na wypadek, gdyby wystąpiły powikłania po transfuzji.

- Uhm. - Kate pokiwała głową.

- Kate, przykro mi, ale trzeba było ją otworzyć. Próbowaliśmy laparoskopowo,

jednak miała za dużo krwi w jamie brzusznej i była zbyt niestabilna, żeby to znieść.

- Ale krwawienie zatrzymane?

- Tak.

- Co się stało?

- Kate, nie mogę tego wyjawić. Chloe powie ci sama, jeśli zechce. Idź już i zabierz z sobą doktora Reeda. Chloe jest stabilna i w naszych dobrych rękach. Za mniej więcej dwie godziny możecie przyjść do niej na oiom.

- Okej - westchnęła Kate zrezygnowana. Więcej od Erin nie wyciągnie.

Za drzwiami sali czekał na nią Tate. Nie opuścił posterunku.

- Jest dobrze. Nie powiedzieli, co jej było, ale wiem, że ją otworzyli i opanowali krwawienie z któregoś z narządów. Jest stabilna. Przez krótki czas będzie na oiomie z powodu otrzymania dużej ilości preparatów krwiopochodnych.

- Dzięki, Kate - odrzekł, ale nadal wpatrywał się w okienko.

- Tate, prosili, żebyśmy opuścili blok operacyjny. Uważam, że powinniśmy ich posłuchać. Chloe jest stabilna, a my nic nie możemy dla niej zrobić. Będziemy im tylko zawadzali.

- Ja jej nie zostawię.

- Tate, nie zostawiamy jej. Jeśli stąd wyjdziemy i pozwolimy im spokojnie pracować, to wręcz jej pomożemy. Sami tego oczekujemy od innych. - Pociągnęła go lekko za rękę. - Tate, chodźmy. Chyba zdajesz sobie sprawę, że Chloe by nie chciała, żebyśmy ją oglądali w tym stanie. - Mimo że była to święta prawda, gryzło ją sumienie, że go odciąga.

- Kochasz Matta McKayne'a? - W jego głosie nie było ani przygany, ani gniewu.

Tak bardzo zaskoczyła ją zmiana tematu oraz bezpośredniość pytania, że odpowiedziała bez zastanowienia:

- Tak, chyba zawsze go kochałam, nawet wtedy, kiedy go nienawidziłam.

- To powinnaś z nim być i zapomnieć o tym, co było złe między wami.

- To nie takie proste. Ja mu nie ufam.

- Kate, to nie jest proste - odparł, wskazując na drzwi sali operacyjnej.

Jeszcze raz zajrzał przez szybkę, po czym się oddalił. Od Chloe i od Kate.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wysadziwszy Kate przed wejściem na oddział ratunkowy, Matt zdecydował się czekać. Na izbie przyjęć dowiedział się, że doktor Darcy na zostać przewieziona na oddział intensywnej opieki medycznej, więc odszukał poczekalnię dla rodzin, by tam czekać na Kate.

Przez trzy godziny roztrząsał wszystkie sceny z przeszłości, łącznie z wydarzeniami ostatnich godzin.

Wiedziała od zawsze, że to on. Po raz pierwszy ponad wszelką wątpliwość był pewny, kogo Kate pragnie. Szeptała jego imię i patrzyła mu w oczy, kiedy się kochali, a było to najbardziej wstrząsające doznanie seksualne w jego życiu. Kate wydawała mu się najpiękniejszą kobietą na tej planecie.

Twarde krzesło i lurowata kawa ze szpitalnego automatu stanowiły ogromny kontrast w porównaniu z wcześniejszymi wydarzeniami tego wieczoru.

Z przykrością pomyślał o swojej niesłusznej niechęci do pagera Kate oraz jej pracy. Złość jest irracjonalna i nie na miejscu, gdy doktor

Darcy walczy o życie, mimo to tak zareagował.

W końcu udało mu się przebić do Kate. Fizycznie pasują do siebie jak mało kto, ale był niezadowolony, że nie dana im była reszta nocy, Bogdy wówczas mogliby do końca zasypać dzielącą ich przeszłość. Bo czuł, że czegoś jeszcze brakuje, a to coś sprawia, że Kate nie do końca się przed nim otwiera.

Początkowo uważał, że przeszkodą jest Tate. Nie znajdował innego wyjaśnienia, wzięwszy pod uwagę ich wcześniejszy romans, jego pierwszy wieczór z Kate, kiedy prawie się kochali, a ona nagle mu umknęła, czy inny wieczór, kiedy widział, jak Tate'a wchodzi z nią do jej domu. Mylił się. Teraz nabrał absolutnej pewności, że już nie są razem. Kate to Kate. Nie poszłaby z nim do łóżka, gdyby kochała innego.

Co więc się kryje za tym, że Kate nie chce wierzyć w jego słowa prawdy? Za jej gwałtowną reakcją na niego oraz jego rozumowanie przed laty?

Poprawił się na niewygodnym krześle, by uwolnić umysł od obrazów przerwane go wieczoru. Bardzo mu w tym pomógł widok Kate i Tate'a w automatycznych drzwiach prowadzących z oiomu.

Przyglądał się im, usiłując zdefiniować, co ich łączy. Zażyłość oraz ufność, której im pozazdrościł.

- Jak ona się czuje? - zapytał, wstając z krzesła.

Tate spojrział wymownie na Kate, ale Matt nie mógł się zorientować, o co może mu chodzić.

- Przepraszam - powiedział Tate, po czym ruszył korytarzem oddziału.

- Wyjdzie z tego. - Odpowiedź Kate przywołała go do rzeczywistości.

- Co to było? - Z racji uprawianej dyscypliny prawa orientował się, że zdrowe kobiety bez powodu nie lądują na oddziale intensywnej opieki medycznej.

- Nie wiem. Lekarze wiedzą, ale chronią jej prywatność - odparła smutna i sfrustrowana.

Gdy rozpuściła włosy, Matt otoczył ją ramionami. Na szczęście poczuł, że trochę się zrelaksowała. Nie odezwał się, nie chcąc burzyć tej chwili zawieszenia broni między nimi. Przesunął dłoń na jej kark i delikatnie masował napięte mięśnie szyi.

Nie zdawał sobie sprawy, jak długo tak stoją, ale delektował się każdą chwilą. W końcu Kate się odsunęła.

- Muszę iść do Chloe, wziąć prysznic

i wracać do pracy.

- Co mogę zrobić? - zapytał, kładąc jej dłonie na ramionach, by jeszcze nie przerywać ich kontaktu.

- Nic, ty nic nie możesz zrobić. Mam tu swoje rzeczy i kosmetyki, więc nie muszę jechać do domu. Tate ma w tym tygodniu nocne dyżury, więc któreś z nas zawsze będzie przy Chloe. Matt, muszę się skupić na niej. Ona jest moim priorytetem.

Zrozumiał. I znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zmieni zdania. Jeżeli okaże się to konieczne, spędzi w szpitalu całą dobę, operując i doglądając Chloe. Ustawiła swoje priorytety: najpierw Chloe, potem praca. On na tej liście nie figuruje.

- Kate, obiecaj, że zadzwonisz, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Poza tym chcę też wiedzieć, jak się ma Chloe. Zrobiła na mnie wrażenie osoby o gołębim sercu.

- Bo taka jest. - Kate westchnęła. - Muszę już iść. Dziękuję, że tu jesteś.

Opuszczał szpital o świcie. Po drodze do kancelarii zajechał do domu, by wziąć prysznic i się przebrać. Było oczywiste, że nie może nic zrobić dla Chloe, ale mógł zrobić to, do czego został wynajęty, czyli wypłacić Kate ze sprawy

sądowej.

Wcześniej zapoznał się z aktami, a po rozmowie z Tate'em i Kate miał już pewne rozeznanie, co wydarzyło się owego wieczoru. Tate i Kate mieli romans, ale tego samego dnia Tate z nią zerwał. Kate bardzo to przeżywała i kilkakrotnie dzwoniła na jego komórkę, jednak nie odbierał. Potem wezwano ją do szpitala na konsultację w sprawie przypadku pana Webera.

Po otrzymaniu wyników tomografii komputerowej oraz ostatecznej diagnozy usiłowała skontaktować się z Tate'em Reedem, kardiochirurgiem. Po dwudziestu minutach bezskutecznych prób dodzwonienia się do niego połączyła się z nim przez szpitalną centralę telefoniczną. Po kolejnych dwudziestu minutach pan Weber znalazł się na stole operacyjnym. Na podstawie wyników badania tomografem wszyscy eksperci zgodnie uznali, że pacjent z takim tętniakiem rozwarstwiającym aorty był nie do uratowania.

Niemożliwe, by adwokaci rodziny Weberów nie znali tych opinii. W całej jego karierze prawniczej to niesłychany konsensus: pięciu ekspertów zatrudnionych przez kancelarię oraz dwóch niezależnych doszło do tego

samego wniosku.

Więc co się kryje za tym pozwem? Rozmowa Kate z panią Weber po śmierci jej męża? Zachłanność? Raczej nie. W trakcie przygotowań sporo się dowiedział o pani Weber. Nie zrobiła na nim wrażenia kobiety, która by z chęci zysku decydowała się założyć sprawę w sądzie.

Miłość? Podobno państwo Weberowie bardzo się kochali, ale utrata najbliższej osoby to jednak za mało, by domagać się wielomilionowego odszkodowania.

Zostało jeszcze poczucie winy. Ono potrafi pchnąć człowieka do najprzeróżniejszych czynów, o czym wiedział z doświadczenia.

Należało teraz odpowiedzieć sobie na pytanie, co sprawiło, że poczucie winy pani Weber osiągnęło tak wysoki pułap, że zdecydowała się zaskarżyć Boston Central oraz lekarzy odpowiedzialnych za opiekę nad jej mężem.

W takich sytuacjach zazwyczaj sprawę brali w swoje ręce prywatni detektywi i po miesiącu lub dwóch dostarczali mu stosowne raporty. Ale on już nie miał tyle czasu. Jeszcze raz przerzucił akta, po czym sięgnął po telefon.

- Halo? - usłyszał kobiecy głos.

- Dzień dobry, pani Weber, mówi Matt

McKayne. Reprezentuję szpital Boston Central w związku ze złożonym przez panią pozwem. Czy moglibyśmy się spotkać? Zapraszam także panią adwokata. - Na odpowiedź czekał dłuższą chwilę.

- Po co mam się z panem spotykać? - zapytała ostrożnie.

- Bo chciałbym tę sprawę załatwić zgodnie z zasadami przyzwoitości. Wobec pani oraz wszystkich innych zainteresowanych. - Koniec końców pani Weber jest skazana na przegraną, więc im dłużej by się to ciągnęło, tym większe poniosłaby koszty i nie osiągnęłaby żadnych korzyści.

- Muszę to skonsultować z moim prawnikiem.

- Oczywiście. Niech się skontaktuje z moją kancelarią. Spotkamy się, kiedy będzie pani najwygodniej.

Nie czuł do niej złości, mimo że złożyła pozew, który może zniszczyć wszystko, na co Kate tak ciężko pracowała. Gdyby pani Weber wygrała, jego ofiara poszłaby na marne. Jednak pani Weber jest też wdową. Straciła męża, miłość swojego życia. To bardzo dużo. Po prostu nie można mieć jej za złe, mimo że kierowała się nieprzemyślanymi pobudkami.

- Będziemy w kontakcie. Żegnaj pana.

Trzy kwadranse później odezwał się jej adwokat. Datę spotkania ustalili za dwa dni, co dawało mu dwie doby na ustalenie prawdziwej przyczyny pozwu oraz na jego oddalenie.

Ciągle jednak czegoś mu brakowało. Kilka rozbieżnych faktów dotyczących samej sprawy, jak i Kate. Po raz pierwszy w swej karierze nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. To, co czuł do Kate, sprawiło, że zmienił podejście, skupiając się na niej zamiast na faktach, mimo że z Kate wcale nie odnosił sukcesów. Fizycznie rozumieli się bez słów, ale emocjonalnie żyli w dwóch różnych światach.

Nacisnął przycisk telefonu wewnętrznego.

- Andy - zwrócił się do swojego asystenta - przygotuj mi wszystkie informacje, jakie mamy, związane ze sprawą Boston Central. Chcę też mieć zapisy wideo z kamer w poczekalni oddziału ratunkowego oraz strefy selekcji pacjentów.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź, ponieważ musiał skoncentrować się na sprawie oraz znaleźć cienką nić, która doprowadzi go do odpowiedzi na najważniejsze pytanie. Czy wycofanie pozwu sprawi, że odzyska zaufanie Kate? Chyba nie.

Ona oczekuje od niego czegoś więcej, ale czego? Przyznał się już, że wtedy kłamał

i wyjaśnił, dlaczego to zrobił, ale to jej nie wystarcza.

Cholera, nie mógł się skupić na sprawie, bo ciągle myślał o Kate i o minionej nocy. Rozluźnił krawat, przeciągnął palcami po włosach, rozmasował napięte mięśnie karku. Mimo że była tak zaabsorbowana chorobą Chloe, czuł, że nie potrafi trzymać się od niej z daleka. Całym sobą pragnął z nią być. Nie tylko z powodu pociągu fizycznego. W dużej mierze też i dlatego że w poczekalni oiomu pozwoliła mu się objąć.

I w jego ramionach po raz pierwszy się zrelaksowała i nie odsunęła od niego. Jak za dawnych czasów. Potarł twarz i się wyprostował. Jeśli chce poznać prawdę, musi zapomnieć o jej fizyczności.

Poprawiła się w fotelu przy szpitalnym łóżku. Była dziewiąta wieczorem, więc zmęczenie i stres coraz bardziej dawały się we znaki. Ze współczuciem pomyślała o członkach rodzin pacjentów, którzy „spali” w fotelu, czuwając przy nich całe noce. Bolał ją kark, plecy oraz serce.

To tyle, jeśli chodzi o zbliżenie, pomyślała. To, że się kochała z Mattem, na pewno nie doprowadziło do zbliżenia. Znalazła się w tym

samym punkcie, gdzie już kiedyś byli, wróciła do tych samych emocji i przeświadczenia graniczącego z pewnością, że nie tylko jest w nim zakochana, ale go kocha. W dalszym ciągu.

Na sygnał dobiegający z respiratora spojrziała na Chloe przytłoczona poczuciem winy. Jak można rozmyślać o Matcie, kiedy Chloe leży na intensywnej opiece zaintubowana i nieprzytomna, dochodząc do siebie po poważnej operacji.

Jej rude włosy kontrastowały z pastelową pościelą i sterylnością pokoju. Kilka godzin wcześniej Kate splotła je w warkocz, by choć trochę uratować godność przyjaciółki w tak dramatycznym położeniu. Za to jej twarz, blada mimo licznych jednostek krwi, w to tło się wtapiała.

Gdy Kate położyła rękę na jej dłoni, zaskoczyła ją nieznaczna mimowolna reakcja, której jeszcze się nie spodziewała.

- Chloe, to ja, Kate. - Nie oczekiwała odpowiedzi, zdając sobie sprawę, że nawet gdyby Chloe odzyskała świadomość, nie mogłaby mówić z powodu respiratora. - Chloe, przepraszam, że tego nie zauważyłam. Jak powiedziałaś, że źle się czujesz, powinnam była zachować się, jak przystało na

przyjaciela. Zamiast tego myślałam tylko o sobie. Obiecuję, że ci to jakoś wynagrodzę.

Tym razem jeszcze lepiej rozumiała bliskich pacjentów, którzy w kółko powtarzali te same pytania, przeciągając poranne obchody w nieskończoność; którzy nachalnie domagali się więcej badań i zabiegów, niż zalecił specjalista oraz tych, którzy nie wychodzili ze szpitala mimo zapewnień personelu, że ich bliski jest w dobrych rękach.

Teraz dotarło do niej, że kieruje nimi miłość, poczucie winy oraz strach. Że rozpaczliwie starają się odzyskać tę osobę, by do nich wróciła taka jak dawniej.

Respirator znowu dał znać o sobie. Spojrzawszy na monitor, Kate się zorientowała, że parametry pracy serca oraz oddechowe przewyższają wyznaczony limit.

Chloe zaczęła oddychać samodzielnie. Poruszyła głową, ramionami, dłońmi. Sygnał respiratora zaalarmował też pielęgniarkę.

- Budzi się i chce wyjąć rurkę - oceniła sytuację pielęgniarka.

- Wezwij lekarza, żeby zdecydował, czy można ją już bez problemu usunąć - rzuciła Kate, zapominając, że tym razem występuje w roli przyjaciółki, a nie lekarza wydającego polecenia. Odgarnęła chorej grzywkę. - Chloe,

to ja, Kate. Leż spokojnie. Już po wszystkim. Jesteś intubowana i leżysz na oiomie, ale przysięgam, już jest dobrze. Jeszcze kilka minut, a usuną ci tę rurkę. Jeżeli zaczniesz się szarpać, dostaniesz jeszcze więcej leków i jej nie wyjmą. Proszę, zachowaj spokój.

Gdy Chloe otworzyła oczy, Kate nabrała pewności, że stopniowo odzyskuje przytomność. Spoglądała na nią tak, jakby rozumiała każde słowo. Kate mocniej ścisnęła jej dłoń, po części, by dodać jej otuchy, po części, by odruchowo nie sięgnęła do rurki.

Utrzymywała z nią kontakt wzrokowy aż do przybycia anestezjologa, co trwało kilka minut, ale jej się wydawało wiecznością.

- Doktor Spence, proszę zrobić nam miejsce, bo musimy sprawdzić, czy można ją bezpiecznie ekstubować.

- Chloe, słyszałaś, muszę na chwilę wyjść. W takich chwilach nie ma miejsca dla durnych chirurgów. Nie odejdę daleko i wrócę, jak tylko mi pozwolą, okej?

Chloe powoli pokiwała głową, więc Kate pośpiesznie opuściła pokój, by się nie rozmyślić i uprzeć, żeby pozwolono jej zostać.

W poczekalni wybrała numer Tate'a, by mu zdać relację na temat stanu Chloe.

- Tate Reed. - Odebrał natychmiast, jakby

nie wypuszczał komórki z ręki.

- To ja. Właśnie wyszłam od Chloe. Jest przytomna i zaraz wyjmą jej rurkę. Wyprosilili mnie, ale jest z nią anestezjolog, więc mam nadzieję, że ją ekstubuje i pozwoli wywieźć z oiołu.

- Boli ją? - Kate zaskoczyło, że wykazał się większym chirurgicznym wyczuciem niż ona. Prawie zapomniała o dwudziestocentymetrowym cięciu w poprzek brzucha Chloe, ukrytym pod pościelą.

- Nie, Tate. Nie sprawia takiego wrażenia. Prawdę mówiąc, jest jak nasza Chloe, piękna i cierpliwa, nawet intubowana i oplątana tymi wszystkimi przewodami.

- Jak myślisz, kiedy możemy ją zobaczyć?

- Podejrzewam, że potrwa to z godzinę, zanim zbiorą sprzęt i odpowiedni personel na wypadek, gdyby się jej pogorszyło. Ale moim zdaniem nic takiego się nie stanie.

- Zaraz mam kolejny zabieg, więc już za późno na załatwianie zastępstwa. Zawiadomisz mnie, jak się czuje, kiedy znowu u niej będziesz?

- Tate, oczywiście, ale jestem pewna, że nic złego się nie stanie. To jest Chloe. Pomyśl, kto inny prosto z pracy mógłby wylądować na oiole? Wcale bym się nie dziwiła, gdyby się

upierała, że już jutro może wziąć dyżur - zażartowała.

- O nie, wykluczone. - Zignorował jej lekki ton.

- Wiem. Idź już na blok. Zadzwonię, jak tylko czegoś się dowiem.

- Dzięki, Kate.

Spoglądając na komórkę, wróciła myślami do Matta. Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie *déjà vu*. Ani jednej wiadomości, ani jednego nieodebranego połączenia. Nic, co by ją zapewniło, że nie popełniła tego samego błędu po raz drugi.

- Kate... - Z zamyślenia wyrwał ją głos Erin Madden, a gdy spojrzała na zegarek, połapała się, że już dochodzi jedenasta.

Koleżanka była ubrana, jakby właśnie przysłała prosto z domu, w dżinsy i koszulę z długimi rękawami.

- Wezwał mnie anestezjolog z informacją, że Chloe odzyskała przytomność i że została ekstubowana. Zbadam ją teraz i z nią porozmawiam, a potem już będziesz mogła do niej pójść.

Jeszcze nigdy nie myślała o ginekologach z takim szacunkiem jak przez ostatnią dobę. To wcale nie jest specjalizacja tak usłana różami, jak to sobie wyobraża reszta

chirurgów. Oni naprawdę ratują życie, tym razem uratowali jej serdeczną przyjaciółkę i do śmierci będzie im za to wdzięczna.

- Okej. Dzięki, Erin, za wszystko.

- Kate, to nasza praca. Zejdzie mi u niej co najmniej pół godziny. Idź coś zjeść albo się zdrzemnij. Dam ci znać pagerem, jak skończę.

Kate przytaknęła poruszona troską o jej samopoczucie oraz tym, ile czasu Erin zamierza poświęcić Chloe. Spoglądając za odchodzącą drobną blondynką, zdecydowała się posłuchać jej rady. Przeszła z oiomu na blok operacyjny w poszukiwaniu Tate'a. Zastała go w jednym z gabinetów, gdzie wypisywał zalecenia pooperacyjne.

Uśmiechnęła się, usiłując w ten sposób przekazać dobrą wiadomość, zanim bliżej do niego podejdzie.

- Wyjęli jej rurkę i czuje się dobrze. Teraz jest u niej Erin Madden. Odwiedziny dopiero za godzinę.

- Dzięki, Kate.

- Nie dziękuj mi. Powinnam była się domyślić, że coś jej jest, jak mi się wczoraj pożałowała, że marnie się czuje. Byłam tak pochłonięta myślami o Matcie, że nie zauważyłam, co się dzieje z przyjaciółką.

- Kate, jesteś jedną z najważniejszych osób

w jej życiu. Ona wie, jak bardzo jesteś jej oddana i ile ona dla ciebie znaczy. Jesteście nierozłączne, więc przestań się obwiniać o coś, co było poza twoją kontrolą. Chyba lepiej niż ja zdajesz sobie sprawę, że nie byłaby z tego zadowolona.

- Masz rację. Znasz nas na wylot.

- Taa... - Zawahał się. - Muszę jak najszybciej uporać się z tymi papierami. Zajdę do Chloe za kilka godzin, jak już się sobą nacieszycie.

- Dzięki. Do zobaczenia.

Pospiesznie zeszła do bufetu, szczęśliwa, że udało się jej tam dobiec przed zamknięciem o północy. Z kubkiem herbaty i kanapką wróciła do poczekalni na oddziale intensywnej opieki, czując, że po półgodzinnej drzemce byłaby bardziej nieprzytomna niż bez niej.

Kanapkę zjadła błyskawicznie, za to herbatę piła powoli. Upłynęła prawie godzina, zanim przysłała do niej Erin Madden.

- Przynajmniej coś zjadłaś - powiedziała, wskazując na opakowanie. - Chloe ma się dobrze. Rano zostanie przewieziona na położnictwo.

- Na położnictwo?

- Uznałyśmy, że tam będzie miała więcej prywatności niż na innych oddziałach

chirurgicznych, gdzie mogą leżeć jej pacjenci – wyjaśniła Erin niespeszona faktem, że podjęła taką decyzję.

- Tamte pielęgniarki mają wystarczająco dużo doświadczenia, żeby się nią opiekować? – Kate nie do końca była przekonana o słuszności wyboru oddziału. Rzadko tam bywała i niepokoiło ją, że Chloe znajdzie się w sobie nieznanym miejscu.

- Kate, na czym jak na czym, ale na krwotokach położnicy się znajdują.

- Okej. – Nie miała zastrzeżeń do opieki, jaką do tej pory Chloe otrzymała. Musiała do końca ufać temu zespołowi, zwłaszcza że nadal nie wiedziała, co stało się Chloe.

- Na pewno jutro się zobaczymy. Kate, pomyśl o sobie. Obiecuję, że cię zawiadomię, jeżeli coś się zmieni.

- Dzięki, Erin. Dobranoc.

Gdy weszła do pokoju Chloe, ta spała, ale natychmiast podniosła powieki.

- Hej – zachrypiała.

- Hej – odparła Kate uszcześliwiona.

- Przepraszam, że napędziłam ci strachu – wyszeptała Chloe.

- A ja przepraszam, że się tobą nie zajęłam – powiedziała Kate, biorąc ją za rękę.

- Kate, nie mogłaś nic zrobić.

- Powiesz mi, co się stało?

- Nie dzisiaj. To za bardzo skomplikowane. Jestem zbyt zmęczona i obolała, żeby to zrozumieć. Okej?

Kompletna zmiana ról. Chloe bez wyjaśnień prosi o zrozumienie. Gdy się poznały, było odwrotnie.

- Jasne, że okej. Wszystko, co zechcesz.

- Wszystko, co zechcę? - Chloe pytająco uniosła brwi.

- Wszystko.

- Idź do domu, Kate. Wyglądasz chyba tak samo koszmarńco jak ja. - Roześmiała się, chwytając się za obolały brzuch, co rozbawiło ją jeszcze bardziej.

- No ładnie, Chloe. - Kate też się zaśmiała. - Jesteś pewna? Mogę zostać.

- Wiem. Ale ty też wiesz, że tej nocy będę spała, więc idź do domu i zrób to samo.

- Rozbraja mnie twój altruizm i zdrowy rozsądek, ale zrobię, co każesz. Tate ma w tym tygodniu dyżury nocne. Za jakiś czas do ciebie wpadnie.

- Dzięki za ostrzeżenie.

- Bądź grzeczna pod moją nieobecność. Nie życzę sobie, żebyś mnie zdradzała z innymi chirurgami.

Chloe, trzymając się za brzuch, parsknęła

śmiechem.

- Wyjdź, bo będę zmuszona poprosić o dodatkowy lek przeciwbólowy tylko z powodu śmiechu.

- Dobranoc, Chloe. Kocham cię.

- Dobranoc. Wiem, że mnie kochasz, i ja ciebie też kocham.

Dotarła do domu krótko po północy. Otwierając drzwi do mieszkania, poczuła, że pada z nóg, a gdy weszła do środka, od razu rzucił się jej w oczy czarny sweter oraz stanik na podłodze w salonie. Te same, które z siebie zrzuciła poprzedniego wieczoru.

Niezasłane łóżko, zmięta pościel. Oczami duszy zobaczyła Matta. Szybko przebrała się w piżamę, po czym wróciła na kanapę w salonie. Skuliła się w ulubionej pozycji, zamknęła oczy i, starając się odsunąć od siebie wydarzenia minionych trzydziestu sześciu godzin, czekała na sen.

A ten nie nadchodził, więc leżała, czując, że jej umysł nie chce się uspokoić ani zwolnić i zacząć myśleć racjonalnie. Jej emocje oscylowały między niepokojem, że nie jest z Chloe, a smutkiem, że Matt się nie odzywa. Dlaczego nie zadzwonił?

Koło czwartej straciła wszelką nadzieję na

sen, więc wróciła do szpitala. Zasiadła w fotelu przy łóżku Chloe, przynajmniej w ten sposób eliminując jedno źródło niepokoju. Punktualnie o ósmej nie wytrzymała i zadzwoniła do kancelarii Matta.

Recepcjonistka połączyła ją z jego gabinetem.

- Tu biuro Matta McKayne'a, mówi Andy. - Ogarnęło ją potworne rozczarowanie, że to nie Matt.

- Mówi doktor Spence, poszukuję pana McKayne'a.

- Pan Kayne jest w Nowym Jorku. Coś mu przekazać?

Zamurowało ją. Naprawdę wyjechał? Teraz? Po tym wszystkim? Po tym jak się kochali? Zarówno jej umysł, jak i serce poznały odpowiedź na te pytania.

- Nie, dziękuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedział w swoim nowojorskim penthousie. W tej chwili minimalistyczne wnętrze było zasłane papierami. Rzadko pracował w domu, ale mając zaledwie dwa dni na znalezienie brakującego elementu układanki, nie chciał się rozpraszać.

Zaczął od raportów medycznych oraz opinii ekspertów. Wszystko w porządku. Pan Weber miał tętniaka rozwarstwiającego typu pierwszego, który obejmuje główne rozgałęzienia aorty i jest śmiertelny. Nie do uratowania. Poza tym, dopóki nie stawił się w szpitalu, nie wystąpiły żadne sygnały ostrzegawcze, które zaalarmowałyby jego lub rodzinę. Trudności ze skontaktowaniem się z doktorem Reedem były, owszem, czynnikiem niefortunnym, ale w żadnej mierze nie przyczyniły się do jego zgonu. Próba interwencji chirurgicznej była od samego początku skazana na niepowodzenie.

Jego asystenci zebrali oświadczenia od wszystkich osób zaangażowanych w opiekę nad tym pacjentem. To samo zrobił adwokat powódki. Młodszy współpracownicy Matta

otrzymali polecenie przeczytania ich i sporządzenia streszczeń z zaznaczeniem wszystkich punktów na ich korzyść albo powodów do niepokoju. Zawsze tak robił, bo swoich ludzi darzył pełnym zaufaniem, ale ta sprawa różniła się od innych.

Coś mu się w niej nie podobało, więc postanowił, że nie spocznie, dopóki osobiście nie przyjrzy się wszystkim faktom oraz każdej informacji.

Zerknął na zegar nad kominkiem. Druga rano. W ciągu dnia musi wrócić do Bostonu, więc ma bardzo mało czasu. Przeciągnął się. Kate nie zadzwoniła. Nie oczekiwał tego, zdając sobie sprawę, że jest pochłonięta Chloe oraz pracą, ale mimo to się niepokoił. Zastanawiał się, co nagrała na jego pocztę głosową dziewięć lat temu.

Wstał od stołu, przy którym nigdy nie spożywał posiłków, po czym przeszedł do kuchni z granitu i stali, z której również nie korzystał zgodnie z przeznaczeniem. Jedynym urządzeniem na granitowych blatach był ekspres do kawy. Czekał, aż kawa się zaparzy, rozmyślał o Kate. Co teraz robi?

Nie chciał o niej myśleć i musiał walczyć z pokusą, by do niej zadzwonić. Było już późno, więc nawet jeżeli jest w domu, wołał

nie przerywać jej bezcennego snu.

Z kawą i plikiem dokumentów przeniósł się na skórzaną kanapę, jedyny mebel, z którym z powodów sentymentalnych się nie rozstawał, niezależnie od tego, gdzie przyszło mu zamieszkać, ku rozpaczy swojego projektanta wnętrz. Zrelaksował się i zaczął czytać.

Trzy godziny później był w połowie lektury, a już miał kłopoty z koncentracją. Ostatnie oświadczenie czytał dwa razy dłużej niż powinien, więc w końcu uznał, że musi się przespać. Ruszył do sypialni.

Dla niego i dla Kate czas się kończył.

Nad ranem obudził go dzwonek komórki. Chwilę trwało, nim się zorientował, gdzie jest, i sięgnął po telefon.

- McKayne.

- Naprawdę wyjechałeś? - rzuciła Kate urażonym i oskarżycielskim tonem.

- Kate...

- Matt, zadałam ci proste pytanie.

- Tak, jestem w Nowym Jorku.

- Kretynka ze mnie.

- Nie, Kate, nie rozumiesz. Staram się ci pomóc.

- Już raz to powiedziałaś. Wtedy to było nie w porządku i teraz też nie jest w porządku.

- Kate, kiedy ty wreszcie mi zaufasz? - Miał

tego dosyć. Był z nią szczery i już nic więcej nie mógł zrobić. Czekał na jej reakcję.

- Jak po tym wszystkim możesz oczekiwać, że ci zaufam?

- Myślałem, że mamy to już za sobą.

- Nie, Matt. To, że znowu się przespaliśmy, nie wymazało tego, co stało się w przeszłości. Nie zapomniałam, jak odszedłeś. Nie zapomniałam uczucia odtrącenia oraz tego, że znalazłeś sobie inną.

- Inną?

- O twoich podbojach rozpisywały się nowojorskie elitarne magazyny.

Skrzywił się. Nie był dumny z tego, jak się wtedy prowadził, ale nie zamierzał teraz się tłumaczyć. Nie po tylu latach i nie przez telefon, kiedy Kate najwyraźniej chce to wykorzystać, by ich skłócić.

- Kate, po co mi o tym mówisz?

- W głowie mi się nie mieści, że mogłeś wyjechać. Czuję się oszukana. Matt, nie pozwolę, żebyś drugi raz mnie zranił. Może ty nie potrafisz, ale ja to zrobię. Żegnaj.

Rozłączyła się. Oddzwonił, ale odezwała się tylko poczta głosowa. Drugi raz nie próbował.

Wziął prysznic, ale by nie tracić czasu, zrezygnował z golenia. Wrócił do dokumentów i przez następnych dziesięć godzin pracował

w skupieniu.

Wszystko się zgadzało, nic nie budziło jego podejrzeń. Oświadczenia przemawiały na korzyść doktora Reeda oraz doktor Spence. Podejmowane przez nich czynności świadczyły o profesjonalizmie i zostały przeprowadzone bezbłędnie. Personel, który wówczas z nimi pracował, nie dopatrywał się niczego, co mogłoby w najmniejszym stopniu wskazywać na jakąś zmianę w ich życiu prywatnym.

Gdy zaburczało mu w brzuchu, przypomniał sobie, że nie tknął jedzenia, które wcześniej zamówił. Przyniósł z kuchni papierowe torby, by jedząc ich zawartość, przejrzeć zdobyte przez asystenta nagrania z kamer zamontowanych na oddziale ratunkowym.

Włożywszy pierwszą płytę do odtwarzacza, odnotował czas nagrania. Siedemnasta trzydzieści, kilka godzin przed tym, jak pan Weber zgłosił się z poważnymi objawami. Gdy przyspieszył podgląd, coś rzuciło mu się w oczy. Cofnął.

Weberowie wchodzą do izby przyjęć szpitalnego oddziału ratunkowego, rozmawiają z pielęgniarką odpowiedzialną za selekcję pacjentów, a kilka minut później opuszczają oddział i wychodzą ze szpitala głównym wyjściem.

Matt osłupiał. W szpitalnych dokumentach nie było o tym wzmianki. Przez kilka kolejnych godzin oglądał nagrania klatka po klatce, by nie przeoczyć żadnego istotnego szczegółu.

Weberowie wrócili na oddział ratunkowy o dwudziestej pierwszej dwadzieścia trzy. Tym razem przywiozła ich karetka. Z podjazdu dla karetek stanowisko pielęgniarki dokonującej selekcji jest niewidoczne, więc dyżurująca pielęgniarka nie mogła wiedzieć, że wrócili.

Od tej chwili kolejne etapy udzielanej pacjentowi pomocy medycznej zostały dokładnie opisane i udokumentowane w aktach sprawy.

Nie zwracając uwagi na porę dnia, Matt zadzwonił na komórkę Jeffa Sutherlanda.

- Jeff, mówi Matt McKayne. Czy szpital odnotowuje pacjentów, którzy zgłaszają się do izby przyjęć, ale wychodzą bez badania?

- Tak. Te dokumenty są przechowywane gdzie indziej.

- Ale czy są w nich dane identyfikacyjne pacjenta?

- Oczywiście. Wraz z opisem dolegliwości zgłaszanych pielęgniarce dokonującej selekcji.

- Okej. Jutro rano wracam do Bostonu i spotkam się z tobą o ósmej, żebyś mnie zabrał tam, gdzie są przechowywane te

raporty. Odszukaj też pielęgniarkę, która w dniu śmierci Webera była na dyżurze po południu i wczesnym wieczorem, i umów mnie z nią na wpół do dziewiątej.

- Powiesz mi, o co chodzi? - zapytał Jeff Sutherland nieprzywykły, by wydawano mu polecenia.

- Jeszcze nie, ale jeżeli się okaże, że mam rację, dowiesz się jutro o tej porze.

- Okej. Do jutra.

Spoglądając za szklaną ścianę sali konferencyjnej, czekał na panią Weber oraz jej adwokata.

Od lat nie był tak dumny z siebie. Nawet nie próbował dzwonić do Kate, czując, że do ich rozmów musi wnieść coś nowego.

Jego samozadowolenie nieco zbladło, gdy ujrzał panią Weber. Była w tym samym wieku co jego matka, a na jej twarzy malowała się onieśmielająca dobroć. Wygranie sprawy w sądzie oznacza, że druga strona musi przegrać, a tym razem czeka to akurat panią Weber.

- Dziękuję, że państwo przyszli - powitał ją i jej prawnika. - Proszę, niech państwo siadają. Co podać? Kawę, herbatę, wodę?

- Poproszę szklanę wody. - Pani Weber

nerwowo rozglądała się po sali.

- O czym chciał pan z nami rozmawiać? - zwrócił się do niego prawnik.

Matt patrzył na niego z niechęcią. Po czterdziestce, przesadnie kosztowny garnitur, rzadkie włosy i pazerne spojrzenie.

Nienawidził takich osobników. Uważał ich za sępy żerujące na nieszczęściu klientów. Większość z nich miał za oportunistów. Jeśli ten facet uważa, że Matt zamierza poruszyć temat ugody, to się rozczaruje.

- Pani Weber, tego samego dnia, kiedy zmarł pani mąż, przywiozła go pani do szpitala już po południu. - To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

Gdy rzuciła mu przestraszone spojrzenie, miał pewność, że się nie myli. Nie czekał na odpowiedź.

- Moi eksperci zapoznali się z przyczyną zgonu pani męża. Nawet gdyby podczas pierwszej wizyty w szpitalu udało się pani go namówić, żeby tam został, i tak by umarł z powodu tętniaka aorty.

- Namawiałam go, ale kiedy dowiedzieliśmy się od pielęgniarki, że mamy czekać sześć godzin, Michael się nie zgodził. Pielęgniarka zmierzyła mu ciśnienie, więc pomyślałam, że nie jest aż tak źle.

- Marion, nic nie mów - odezwał się adwokat.

Nie uszło uwagi Matta, że pani Weber płacze.

- Tak, wiem - przemówił łagodnym tonem. - Pielęgniarka panią zapamiętała po tym, jak usilnie starała się pani namówić męża, żeby został. Zrobiła pani wszystko, co było w pani mocy. Ani ta pielęgniarka, ani pani, ani pani mąż nie mogliście nic zrobić, żeby zapobiec temu, co się później stało. Tak samo doktorzy Reed i Spence. Mimo to próbowali, podobnie jak pani.

Kobieta się załamała, ale ten widok nie sprawił mu przyjemności.

- Nie chciałam, żeby to było przeze mnie - wyznała, wycierając nos. - Nie interesują mnie pieniądze. Chciałam tylko, żeby sędzia orzekł winę lekarzy. Miałabym wtedy pewność, że to nie ja zawiniłam. Tak mi go brakuje...

- To nie pani wina - zapewnił ją, a gdy podniosła na niego wzrok, powtórzył: - To nie pani wina. - Całkiem innym tonem zwrócił się do adwokata. - Oczekuję, że do końca tygodnia wycofa pan pozew. Oraz że pańska firma pokryje wszystkie koszty, bo to wy przeciągaliście tę sprawę. Będę w kontakcie z pańską klientką i jeżeli się dowiem, że

otrzymała od was jakikolwiek rachunek lub wezwanie do zapłaty, będę osobiście i *pro bono* reprezentował ją przeciwko pana kancelarii. Jasne?

- Jasne - prychnął prawnik, więc Matt nie drążył tematu w przekonaniu, że został właściwie zrozumiany.

- Żegnam pana. Panią Weber odwiezie do domu mój kierowca.

Gdy mężczyzna wstał i bez słowa pożegnania opuścił salę, Matt poprosił swego asystenta, by i ten zostawił ich samych.

Przysiadł obok pani Weber.

- Panie mecenasie, przepraszam za to, co zrobiłam. Przeprosi pan w moim imieniu doktora Reeda i doktor Spence? Byłam nieprzytomna z rozpaczy. Myślę, że nawet gdybym wygrała tę sprawę, do śmierci bym się zastanawiała, czy to przeze mnie. Teraz przynajmniej wiem, że nic nie mogłam zrobić. Chyba powinnam przestać o tym myśleć i skupić się na czterdziestu dwóch szczęśliwych latach, które poprzedzały tę koszmarną noc.

- To bardzo dobry plan. Obiecuję, że przekażę to doktorowi Reedowi i doktor Spence. Oni nie żywią do pani żalu. Wezwać już kierowcę? - Pomógł jej wstać.

- Tak, proszę. Dziękuję, panie mecenasie. -
Ku jego zaskoczeniu mocno go objęła, a i on
bezwiednie ją przytulił.

Odesławszy ją do domu firmowym
samochodem, wrócił do sali po dokumenty.
Przez chwilę spoglądał na panoramę Bostonu.
Tego dnia postąpił jak człowiek, jakim chciał
być. Dzięki Kate.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nadal nie odbierała jego telefonów. Szukał jej wzrokiem, przemierzając hol szpitala Boston General.

Jeżeli nie operuje, to musi być u Chloe, pomyślał. Zdziwił się, gdy skierowano go na oddział ginekologiczny. Tak bardzo, że musiał dwa razy się upewnić.

- Szukam pokoju numer 4501 - poinformował pielęgniarkę w recepcji.

- Doktor Darcy nie przyjmuje żadnych gości - oznajmiła kobieta.

Najwyraźniej nie był pierwszy.

- Proszę ją zapytać, czy zgodzi się przyjąć Matta McKayne'a. - Uśmiechnął się czarująco.

„Znam Kate lepiej niż inni”, powiedziała Chloe, gdy spotkali się po raz pierwszy i ostatni. Jeżeli nie może znaleźć Kate, być może Chloe mu pomoże.

- Doktor Darcy czeka na pana. Ostatni pokój po lewej na końcu korytarza.

Zamiast pięknej rudowłosej kobiety, którą poznał w gabinecie Tate'a, jego oczom na szpitalnym łóżku ukazała się wymizerowana

pacjentka.

- To nie jest zakaźne - roześmiała się, przyciskając brzuch.

Nic się nie zmieniła, pomyślał, siadając przy jej łóżku.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Jakby przejechał po mnie czołg, ale dziękuję, że pytasz. Co cię do mnie sprowadza? - Bezpośrednia i rozbijająca.

- Szukałem Kate albo chociaż jakiejś informacji o niej. - Nie miał nic do ukrycia.

- Uważasz, że to dobry pomysł?

Najwyraźniej od poprzedniego spotkania musiała więcej się dowiedzieć o ich przeszłości. Zależało mu na tym, by się dowiedzieć, co Kate jej powiedziała i jak widzi całą sprawę.

- Chloe, jak mam to rozumieć?

Z trudem podciągnęła się, by usiąść, po czym spojrzała mu w twarz.

- Tak, że jak ją poznałam na Columbii, była kompletnie załamana i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

- Na Columbii? - Oczekiwał sprostowania.

- Tak, na Columbii. Studiowałyśmy na wydziale medycznym Uniwersytetu Columbia. Chyba wiesz, o czym mówię, bo sam tam studiowałeś prawo.

Wpatrywała się w niego, oczekując reakcji, ale on nie wiedział, co powiedzieć.

Kate studiowała na Columbi. Była tam przez cały czas. Kiedy mu się wydawało, że słyszy jej głos albo ją widzi, to naprawdę była ona.

Znalazła sposób, by mogli być razem, a on poszedł na łatwiznę i wszystko zmarnował. Okazała się silniejsza, niż myślał. Być może nawet tak silna, że wytrzymałaby z jego rodziną, tymczasem on w nią nie wierzył tak jak ona w niego.

Niedawno ją zapewniał, że gdyby była w Nowym Jorku, nic by go nie powstrzymało. Ale ona była w Nowym Jorku!

Zasłużył na taki policzek. Nawet na coś gorszego. Nareszcie do niego dotarło, dlaczego Kate nie ma do niego zaufania.

- Matt? Matt? Halo, dobrze się czujesz?

- Nie wiem.

Przyszedł do Chloe po odpowiedzi i je usłyszał. Pomimo szoku spojrział na nią z wdzięcznością.

- Chloe, dziękuję.

Opuścił jej pokój kompletnie skołowany. Tego, co wtedy zrobił, nigdy sobie nie wybaczy, więc jakim prawem oczekuje, że Kate mu wybaczy?

Szła szpitalnymi korytarzami z jeszcze gorszym przeczuciem niż tego popołudnia, kiedy Matt znów pojawił się w jej życiu. Ponownie wezwano ją na spotkanie z władzami szpitala.

Pod wyznaczoną salą zastała Tate'a.

- Wiesz, o co chodzi? - zapytał.

Widocznie wiedział tyle samo co ona.

- Nie mam pojęcia - westchnęła.

- Hm, jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. - Otworzył drzwi.

Siedziało tam to samo gremium co za pierwszym razem, z tym że ku jej rozczarowaniu nie było Matta. Całym sercem i umysłem usiłowała ponownie uczyć się żyć bez niego, ale jednocześnie miała sobie za złe, że tak mocno kocha kogoś, kto raz po raz pokazuje, że ma ją za nic.

- Siadajcie - zaprosił ich Jeff Sutherland, prawnik reprezentujący szpital.

Tym razem usiedli obok siebie zjednoczeni wobec tego, co miało ich spotkać.

- Uzyskaliśmy pewne informacje, którymi chcemy się z wami podzielić.

- Tate, Kate - zagaił doktor Williamson - mam przyjemność was zawiadomić, że Weberowie wycofali pozew przeciwko szpitalowi i przeciwko wam.

Kate w osłupieniu popatrzyła na Tate'a, który też nie krył zaskoczenia. Niezbity dowód, że się nie przesłyszała.

- Pan McKayne zdobył informacje pomocne do zrozumienia motywu, który skłonił panią Weber do złożenia pozwu. Dzisiaj się z nią spotkał i po omówieniu wydarzeń tamtego dnia oraz opinii ekspertów pani Weber uznała, że nie doszło do żadnych zaniedbań.

Matt to zrobił. Poczowała jednocześnie dumę i smutek. Uchronił ją przed sprawą, która mogła zaważyć na jej karierze zawodowej, i nawet jej o tym nie powiadomił. Może na pożegnanie?

- Dziękujemy wam. Jesteśmy wdzięczni za wsparcie, jakiego nam udzielaliście - mówił Tate.

Chyba powinna powiedzieć coś podobnego, ale brakowało jej słów, więc siedziała cicho.

- Bardzo wysoko cenimy sobie waszą pracę.
- Pałeczkę przejął doktor Williamson. - I, Kate, bardzo liczymy na to, że po stypendium wrócisz do Boston Central.

Marzyła o tym przez pięć lat, ale ostatnimi czasy starała się o tym zapomnieć, a po rozstaniu z Tate'em wręcz wykluczała taką możliwość. Robiło się jej smutno na myśl, że przyjdzie jej opuścić ten szpital, miasto,

a przede wszystkim Chloe, która miała podpisany kontrakt z Boston Central.

- Z największą przyjemnością - odparła, chociaż serce jej podpowiadało, że największą radość sprawiłoby jej coś innego.

- Zatem umowa stoi. - Doktor Williamson wstał. - Wybaczcie, ale wszyscy musimy wracać do pracy. - Pozostali także opuścili salę.

- Moje gratulacje, Kate. - Tate uśmiechał się szeroko, ale ona jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia.

- Dzięki - wybąkała.

Sprawy w sądzie nie będzie, do tego otrzymała propozycję stałej pracy, ale to za mało. Naprawdę szczęśliwa jest z Mattem, a bez niego wszystko traci blask.

Tate bacznie się jej przyglądał.

- Czuję, że od naszej ostatniej rozmowy między wami nic się nie zmieniło.

- Zniknął. - Tego jednego była absolutnie pewna.

- Wątpię, Kate. Mam wrażenie, że jest niedaleko, sądząc po tym spotkaniu.

Po czyjej stronie jest Tate?

Męczyły ją przeróżne domniemania na jej temat. Do końca życia będzie kochać faceta, któremu nie ufa i już nigdy nie zazna

szczęścia.

- Jestem na niego obrażona i w tej chwili wcale nie jestem mu wdzięczna, więc ode mnie tego nie oczekuj.

- Gdzieżbym śmiał. Ale oczekuję, że pójdziesz do domu. Odkąd Chloe się rozchorowała, praktycznie nie spałaś i nie opuszczałaś tego budynku.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam jak upiór?

- Wcale nie, ale podejrzewam, że jeżeli znowu pójdziesz do Chloe, to tak się będzie o ciebie martwiła, że bardziej jej zaszkodziś, niż pomożesz.

Dziwny był ten nowy układ z Tate'em. Zdecydowanie nowy, ale tak samo uspokajający jak stary. Teraz łączyła ich prawdziwa przyjaźń, która w odróżnieniu od dawnej zażyłości pozwalała im na więcej szczerości.

- Masz rację. Już wczoraj mi to powiedziała. Poddaję się. Cieszę się, że mam was oboje i nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, że jesteście na mnie skazani.

W promieniach słońca szła szpalerem brzóz, na których zaczynały zielenieć wiosenne pąki. Uśmiechała się na myśl, że nie będzie to jej ostatnia wiosna w Bostonie, po prostu jedna

z wielu. Szkoda, że musi wracać do Nowego Jorku, ale gra jest warta świeczki. Praca z kobietami chorymi na raka piersi pomoże jej się uwolnić od jednego z prześladowających ją demonów.

Nie miała pojęcia, gdzie wtedy będzie Matt ani nawet gdzie jest w tej chwili. Zostanie w Bostonie, przeniesie się do Nowego Jorku, czy może jest na świecie jeszcze inne miejsce, gdzie mieszka?

Ta niewiedza będzie ją dręczyć. Nie chciała zawracać sobie głowy nowymi znajomościami, które rozbudziłyby emocje, jakich już sobie nie życzyła. Nie zadzwoniła do niego. Rozstała się z nim ostatecznie.

Zamyślona w ostatniej chwili zauważyła siedzącą na schodach postać. Matt. W służbowym garniturze.

Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

By oszczędzić sobie jeszcze większego smutku, zamiast zasypywać go pytaniami, usiadła obok niego na betonie i jak on zapatrzyła się przed siebie.

Beton był zimny, ale ją ogrzewało naturalne ciepło Matta. Omal się nie rozplakała, gdy wróciło wspomnienie, jak się kochali.

- Nie zasługuję na ciebie - wyznał zbolalym tonem.

Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego. Matt zawsze uważał, że postępuje słusznie. Nawet wtedy, gdy przyznał się, że lata temu kłamał, mówiąc, że jej nie kocha, twierdził, że zrobił to dla jej dobra.

Przez dziesięć lat żyła z poczuciem, że nie jest jego warta, więc teraz to wyznanie, że na nią nie zasługuje, wydało się jej absurdalne. Nie wiedziała, jak zareagować, bo zabrakło jej słów.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś w Nowym Jorku. Tak bardzo chciałem być z tobą, że usuwałem wszystkie twoje mejle i wiadomości, nie czytając ich ani nie odsłuchując. Robiłem wszystko, żeby o tobie zapomnieć. Wydawało mi się, że robię to dla twojego dobra. - Brzmiało to szczerze, ale mu nie wierzyła.

- Matt, to mnie zobaczyłeś w kafejce tamtej wiosny. Raz na mnie spojrzales, odwróciłeś się i odszedłeś.

Koniec kłamstw, koniec niedomówień. Tylko w ten sposób jej rany mają szansę się zabliznić.

Gdy wziął ją za rękę, bojąc się spojrzeć mu w twarz, w milczeniu wpatrywała się w ich dłonie.

- Przysięgam, byłem przekonany, że to przywidzenie. Już wcześniej myślałem, że

tylko sobie wyobrażam, że słyszę twój głos albo że widziałem cię w miasteczku uniwersyteckim. W tej kafejce pomyślałem, że mózg płata mi figle, wyobrażając sobie ciebie, ponieważ tak bardzo chciałem cię zobaczyć.

W głowie jej szumiało. Usiłowała uporządkować sobie fakty z przeszłości, to, jak ona je widziała i jak widział je Matt.

- Muszę to zrozumieć, bo już sama nie wiem, jak wygląda prawda. Mówisz, że kochałeś mnie tego wieczoru, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, ale skłamałeś, bo uważałeś, że tak będzie dla mnie lepiej. Mówisz też, że nie wiedziałeś, że jestem w Nowym Jorku i że tak bardzo chciałeś być ze mną, że w tej kafejce sobie wyobraziłeś, że to ja. Teraz mówisz, że zdajesz sobie sprawę z tego wszystkiego i że na mnie nie zasługujesz.

- Mówię, że kochałem cię wtedy i nadal cię kocham, ale zdaję sobie sprawę, że na ciebie nie zasłużyłem.

Po raz pierwszy od początku tej rozmowy przeniosła na niego wzrok.

- Matt, kiedy ja będę mogła zdecydować, na co zasługuję? Kiedy będę mogła zdecydować, co jest dla mnie najlepsze? Bo dziewięć lat temu uznałam, że dla ciebie mogę zmienić plany. Pora, żebyś mi pozwolił dokonywać

samodzielnych wyborów, bo wciąż cię kocham i nigdy nie przestanę.

Ledwie te słowa wybrzmiały, objął ją, szukając jej warg. Po raz pierwszy nie było między nimi żadnych niedomówień. Zastanawiania się, co znaczy ten pocałunek i jakie będą jego konsekwencje. Był wyrazem wyłącznie miłości i szczerości.

Na koniec pocałował ją w czoło, a ona się uśmiechnęła.

- Wyjdiesz za mnie? - wyszeptał. - Chcę zawsze być z tobą.

Uszczęśliwiona wsunęła mu dłonie pod marynarkę.

- Tak, Matt, wyjdę za ciebie. I już zawsze będziemy razem, ale musisz się zgodzić, że na dwa lata przeprowadzimy się do Nowego Jorku, a potem wrócimy do Bostonu, bo po stypendium zaproponowano mi stałe zatrudnienie w Boston Central.

Uśmiechnął się do niej tak ciepło jak tamten Matt, którego pokochała dziesięć lat temu.

- Katie, dla ciebie wszystko.

Tytuł oryginału: Resisting Her Ex's Touch
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited,
2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Amber Whitford-McKenzie
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Dreamstime.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1315-8

MEDICAL - 582

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com